

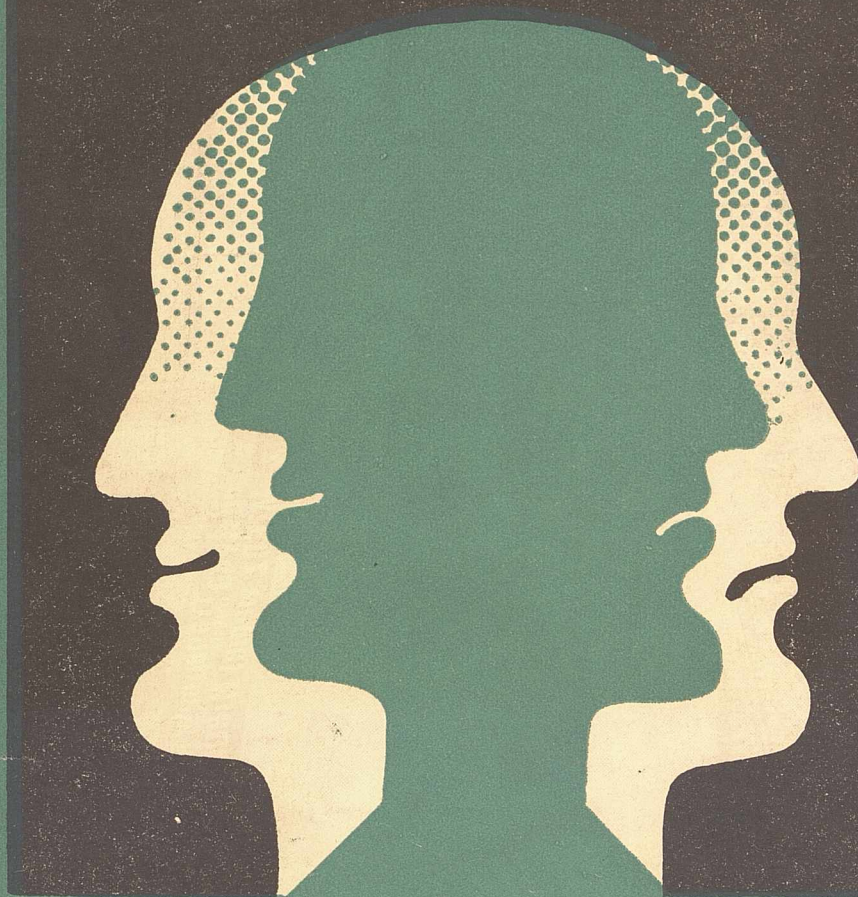
Σ7 — 67 —
1974 / 75

A 289711

che 118

o r i g i n a l

MAGAZYN
PROBLEMOWO-
INFORMACYJNY
POLITECHNIKI
WROCŁAWSKIEJ



1 2 3 4 5 6
7 8 9 10 11 12 13
14 15 16 17 18 19 20
21 22 23 24 25 26 27
28 29 30

APRILIS

BADANIA

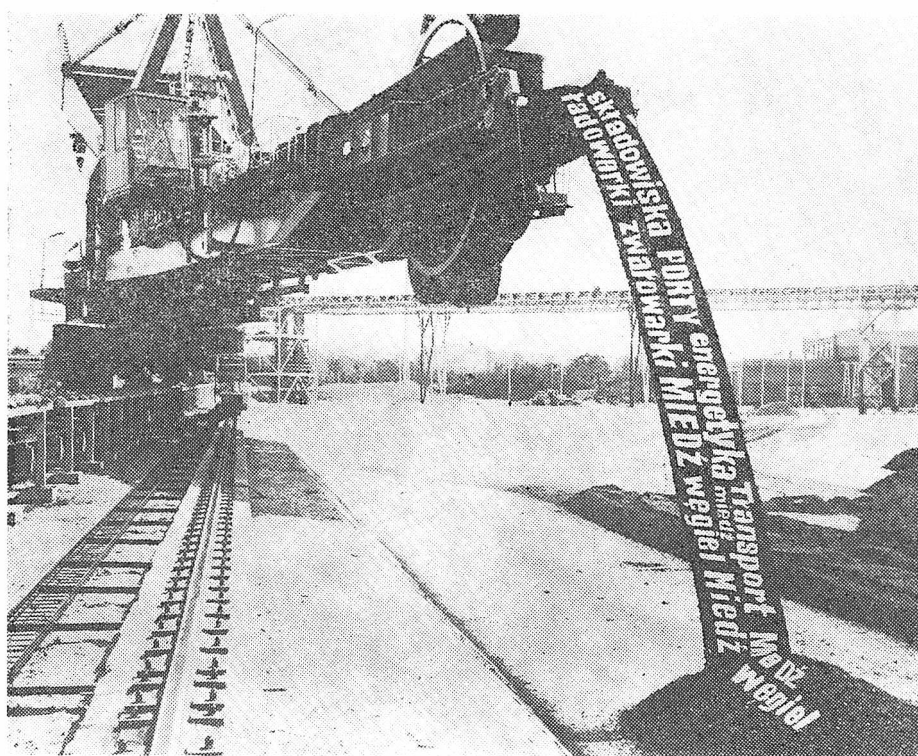
na wagę dewiz

Rosnące potrzeby przemysłu wydobywczego kopalin rejonu Dolnego Śląska, wylaniają ciągle nowe problemy wyposażenia kopalń i składowisk surowców mineralnych w nowoczesny i wydajny sprzęt mechaniczny. Odnosi się to zarówno do kopalń węgla brunatnego, surowców hutniczych, kopalń materiałów budowlanych jak i składowisk surowców masowych. Ze względu na aktualność problematyki Redakcja „Sigmy” zaprosiła do wzięcia udziału w rozmowie specjalistów z zakresu mechanizacji procesów urabiania i ładowania. W dyskusji udział wzięli: prof. dr hab. Henryk HAWRYŁAK, doc. dr Kazimierz PIECZONKA, dr inż. Ryszard HERMAN z Zakładu Maszyn i Urządzeń Górnictwa Odkrywkowego Instytutu Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn Politechniki Wrocławskiej, mgr inż. Zenon WYSŁOUCH — główny konstruktor Fabryki Maszyn Budowlanych „Fadroma” oraz mgr inż. Marian MICHAŁEK — kierownik pracowni projektowej Maszyn Przeładunkowych Centralnego Ośrodka Badawczo-Projektowego Górnictwa Odkrywkowego „Poltegor”. Dyskusję prowadziła dr Stanisława SZULC.

Konieczność mechanizacji procesów urabiania i ładowania surowców mineralnych.

Prof. H. Hawrylak. Bilans zapotrzebowania na surowce uzyskiwane w drodze eksploatacji odkrywkowej złóż wykazuje konieczność ciągłego wzrostu wydobywania prawie we wszystkich gałęziach przemysłu wykorzystującego surowce mineralne. Wiąże się to z koniecznością mechanizacji procesów ładowania i urabiania surowca. Zgodnie z prognozami w najbliższym pięcioleciu przewiduje się uzyskanie w wyniku eksploatacji odkrywkowej prawie dwukrotnego zwiększenia produkcji rocznej w porównaniu ze stanem obecnym, tzn. z około 240 mln ton — do ponad 400 mln. Wydobyte tej ilości surowców skalnych związane będzie ze zwiększeniem ilości zbieranego nadkładu z około 120 mln m³ do 250 mln m³ rocznie. Największy wzrost wydobywania surowców przewiduje się w przemyśle materiałów budowlanych dla potrzeb produkcji cementu, wapna oraz półfabrykatów. Nastąpi również dwukrotne zwiększenie zdolności wydobywczej w zakładach górniczych kamienia drogowego w celu pokrycia zapotrzebowania na grys i tłuczeń. Podobnie w kopalnictwie węgla brunatnego zdolność wydobywcza musi pokrywać ciągle rosnące potrzeby energetyki. W najbliższym czasie planuje się budowę dużej kopalni odkrywkowej, której roczne wydobyte węgla wyniesie około 40 mln ton przy 100 mln m³ zbieranego nadkładu.

Wydobyte setek milionów ton surowca rocznie, przy kosztach urabiania rzędu od 2 do 10 zł za tonę, powoduje konieczność zaangażowania olbrzymiego potencjału maszynowego oraz środków finansowych. Analiza wstępna aktualnego poziomu technicznego wydobywania wykazała, że istnieje pilna konieczność podjęcia odpowiednich opracowań stanowiących podstawy do unowocześnienia technologii wydobywania,



Fot. ARCHIWUM

urabiania surowców i polepszenia organizacji pracy. Ponadto zainstalowany w poszczególnych odkrywkach potencjał maszynowy rzędu jednego do trzech mld zł, uzasadnia konieczność poszukiwania nowych metod podniesienia wydajności. Przewiduje się, że wzrost wydobywania jednej koparki wzrośnie do około 11000 m³ urobku na godzinę.

Rozwój przemysłu maszyn i urządzeń przeładunkowych — efektem współpracy różnych ośrodków.

Prof. H. Hawrylak. Możliwość rozwoju własnego przemysłu maszyn i urządzeń

przeładunkowych oraz modernizacja urządzeń importowanych związana była z podjęciem własnych prac naukowo-badawczych w tym zakresie. Tak się właśnie złożyło, że większość placówek podejmujących tę tematykę mieści się we Wrocławiu. Wysunięcie pewnych zagadnień i opracowanie ich w Politechnice Wrocławskiej możliwe było dzięki ściślejszej współpracy z takimi ośrodkami jak: Centralny Ośrodek Badawczo-Projektowy Górnictwa Odkrywkowego „Poltegor” — zajmujący się zagadnieniami projektowania maszyn i urządzeń przeładunkowych o ruchu ciągłym i Fabryka Maszyn Budowlanych „Fadroma” — w zakresie pro-

jektowania konstrukcji i wykonania maszyn o ruchu cyklicznym. Niezależnie od wymienionych zakładów jesteśmy w ścisłym kontakcie z ośrodkami spoza Dolnego Śląska takimi jak Fabryka Maszyn i Urządzeń „Famak” w Kluczborku, Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Dźwigów i Urządzeń Transportowych „Detrans” w Bytomiu, a w zakresie eksploatacji maszyn — Zjednoczenie Maszyn Budowlanych „Bumar” w Warszawie oraz Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie.

Jak z tego wynika, zajmujemy się równocześnie projektowaniem, wykonaniem oraz eksploatacją maszyn i urządzeń. Największą jednak wagę, jak dotychczas, przywiązaliśmy do zagadnień z zakresu konstrukcji i projektowania, gdyż najpierw należało stworzyć odpowiednią bazę maszynową, by przejść kolejno do ich wykonania i eksploatacji. Zajmujemy się głównie problemami związanymi z maszynami ładującymi, projektowanymi i produkowanymi w kraju, zarówno dla potrzeb wewnętrznych jak i na eksport. Do maszyn tych należą ładowarki oraz ładowarko-zwałowarki kołowe, których produkcja staje się naszą specjalnością. Natomiast w zakresie maszyn pracujących w górnictwie odkrywkowym, myślę o różnego rodzaju koparkach importowanych, ograniczamy się jedynie do określania ich właściwego doboru oraz rozwiązywania problemów eksploatacyjnych. Dotychczasowa nasza współpraca w zakresie maszyn pracujących ruchem ciągłym, przeznaczonych do ładowania, doprowadziła do zaprojektowania typoszeregu zespołów maszyn pozwalających na zaspokojenie potrzeb dużych zakładów surowców energetycznych. Maszyny te znalazły zastosowanie głównie w energetyce (elektrownie: Koźienice, Dolna Odra, Rybnik i inne) oraz w portach (Port Północny, Świnoujście II).

Również dzięki naszej współpracy wymienione maszyny zostały terminowo wykonane i uruchomione nie ustępując pod względem jakości i możliwości eksploatacyjnych standardowi maszyn produkowanych na rynkach światowych, nawet przez najbardziej renomowanych wytwórców.

Wspomniałem o regionalnym charakterze naszej pracy, związanej z wielkimi zasobami surowców kopalnianych na Dolnym Śląsku, i z tego się nie wycofuję, ale współpracę naszą z innymi ośrodkami traktuję znacznie szerzej. Myślę, że jesteśmy jedynym w kraju ośrodkiem, który w zakresie prac naukowo-badawczych posiada takie osiągnięcia i doświadczenia oraz prowadzi tak intensywne prace badawcze w dziedzinie mechanizacji procesów ładowania. Potwierdzeniem tego są nasze kontakty zarówno krajowe jak i zagraniczne oraz nasz stały udział w konferencjach międzynarodowych poświęconych tej problematyce. Potwierdza to również stała współpraca z pokrewnymi nam placówkami zarówno państw demokracji jak i państw zachodnioeuropejskich.

Chciałbym podkreślić, że mimo iż wykonane przez nas prace w ogromnej większości wiążą się z regionem, to jednak wyniki ich są wykorzystywane przez przemysł całego kraju.

Mgr inż. Z. Wysłouch: Zagadnienia, którymi zajmujemy się obecnie dotyczą ładowarek o ruchu cyklicznym. Jest to dziedzina stosunkowo młoda, licząca ok. 20 lat, którą my zajmujemy się dopiero od lat 15. Niemal jednocześnie z

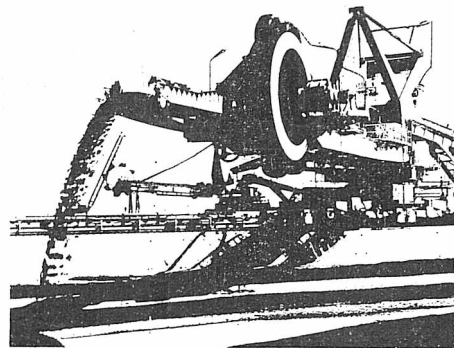
projektowaniem i budową pierwszych prototypów rozpoczęliśmy naszą współpracę z Politechniką Wrocławską. Wówczas nie mówiło się jeszcze o współpracy Politechniki z przemysłem na taką skalę jak obecnie i w związku z tym nie było prawie żadnych formalnych umów, ale współpraca nasza opierała się na współpracy ludzi ogarniętych wspólną pasją.

Po piętnastu latach ustabilizował się w świecie pewien stan techniki w dziedzinie rozwiązań konstrukcyjnych ładowarek, co spowodowało, że pewne koncepcje i schematy zostały przyjęte na stałe. Przemysł światowy preferuje obecnie przyjęte już rozwiązania, my natomiast lansujemy nowości, np. w dziedzinie ładowarek z nowym typem podwozia.

To, że doszliśmy do takiego stanu w naszych rozwiązaniach, wynika z pewnego zasobu wiedzy, która nas upoważnia do samodzielnego podejmowania nowoczesnych rozwiązań. Ten zasób wiedzy jest między innymi wynikiem naszej ścisłej współpracy z Politechniką Wrocławską i stanowi on dorobek wielu ludzi. Uważam, że tylko współpraca wynikająca z układu Uczelnia—Zakład, zapewniająca równoczesny rozwój zagadnień od strony teoretycznej i konstrukcyjnej, jest warunkiem ciążącego postępu. Generalnie jestem zwolennikiem umów niepisanych, gdyż opracowywane zagadnienia powinny wynikać z potrzeb związanych z rozwojem techniki, natomiast umowy jako takie powinny być rzeczą wtórną. Ponieważ jednak z formalnymi umowami wiąże się strona finansowa, uważam, że powinny one być podpisywane jako umowy wieloletnie, zabezpieczające rezerwę potencjału badawczego, tak, byśmy w każdej chwili potrafili znaleźć partnera do dyskusji nad opracowanymi przez nas zagadnieniami. W umowach tych należałoby określić jedynie kierunek prac naukowo-badawczych, np. wiemy, że przez najbliższe 20 lat fabryka będzie produkowała ładowarki i uważamy, że przez te całe 20 lat powinny być prowadzone prace badawcze w tej dziedzinie, ale co będzie robione szczegółowo, tego my jako fabryka nie potrafimy określić. Szczegółową tematykę badań winna określić sama Politechnika, tak by móc nam sukcesywnie udzielać odpowiedzi, której oczekujemy w związku z nowymi rozwiązaniami. W takim układzie wiele prac może nawet nie znaleźć natychmiastowego zastosowania, ale może stanowić jedną z kilku wersji postawionych nam do wyboru.

Uważam, że my jako fabryka pracujemy nad rozwojem i unowocześnieniem produkcji, a naukowcy powinni pracować równolegle nad całą gałęzią tematów związanych z tą dziedziną. Niekoniecznie muszą to być tematy przez nas inspirowane, ponieważ nie potrafimy ich precyzować z takim wyprzedzeniem. Moim zdaniem, nowoczesny przemysł musi finansować takie prace badawcze i wydaje mi się, że to dotychczas jest tak praktykowane. Nie obawiałbym się tu zbytniego rozproszenia tematycznego, jeżeli istnieje ścisły kontakt współpracujących partnerów.

Mgr inż. M. Michałek: Pracownia, którą reprezentuję zajmuje się w „Poltegorze” głównie projektowaniem i konstrukcją maszyn przeładunkowych o ruchu ciągłym, których głównym wykonawcą jest fabryka Maszyn i Urządzeń w Kluczborku „Famak”. I u nas również istnieje już długotrwała współ-

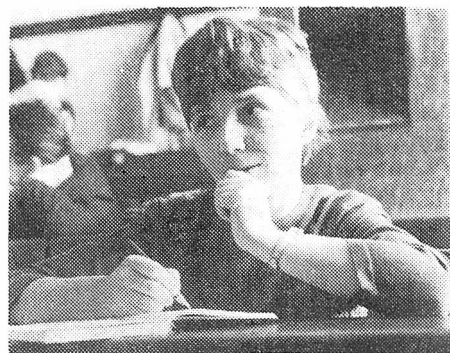


praca z Politechniką Wrocławską, gdyż postęp w projektowanych przez nas maszynach i urządzeniach przeładunkowych był ściśle związany z rozwojem teorii w Zakładzie Maszyn i Urządzeń Górnictwa Odkrywkowego Politechniki Wrocławskiej. Dla nas konstruktorów problem racjonalnego wymiarowania maszyn winien wynikać z opracowań teoretycznych. Bez prowadzenia podstawowych prac naukowo-badawczych konstruktor nie jest w stanie racjonalnie zaprojektować maszyny tak, by spełniała ona warunki optymalności parametrów, zarówno pod względem konstrukcyjnym, kinematycznym i eksploatacyjnym. Parametry te w sposób zasadniczy decydują o standardzie projektowanych przez nas maszyn. Uważam, że badania prowadzone w Politechnice w sposób istotny ukierunkowują podstawy konstrukcyjne i odwrotnie. Badania prototypów zaprojektowanych przez nas ładowarko-zwałowarek dają nam odpowiedź na szereg wątpliwości wyłaniających się w czasie projektowania i pozwalają na ciągłe doskonalenie urządzeń konstrukcyjnych. Projektowane przez nas maszyny i urządzenia przeładunkowe znalazły już zastosowanie w wielu gałęziach przemysłu, a przede wszystkim w energetyce i w portach. Wymienione obiekty są obiektami kluczowymi, w których maszyny tego rodzaju spełniają funkcję podstawową decydując o ciągłości pracy. Uzyskane tu osiągnięcia są wynikiem współpracy nie tylko z Politechniką, ale także z zakładami wytwórczymi podległymi Zjednoczeniu Przemysłu Maszyn Ciężkich „Zemakowi”. Należy podkreślić ogromny wkład pracy ze strony producenta w uruchomieniu tak dużych maszyn o wydajności do 4000 m³/h, wymagających niesłychanej precyzji wykonania. Przykładowo podam, że wymagana dokładność wykonania i montażu wieńca zębatego mechanizmu obrotu o średnicy 4 metrów wymaga tak dokładnej obróbki względnej, że można ją śmiało porównać do dokładności wykonania zegarka. Stąd olbrzymia rola i znaczenie technologów, którzy jakoś nie mogą uzyskać u nas w kraju należytej im rangi, ani w uczelni, ani w zakładzie produkcyjnym. Uważam ten problem za bardzo istotny, gdyż zakłady wykonawcze odczuwają brak dobrych technologów.

Zmierzamy do tego, ażeby nasze maszyny urabiające i ładujące surowce były naszą specjalnością eksportową. Uzasadniam to tym, że niezależnie od wahań koniunktury, okresów prosperity i recesji — surowce będą zawsze potrzebne nie tylko w naszym kraju, lecz również w świecie. Rozwi-



POD JEDEN STRYCHULEC



Fot. J. BACHRIJ

Czy można by odpowiedzialnie przypuszczać, iż chęć do systematyzowania wszystkiego, co się wie, cechuje każdego — bezwyjątkowo — przedstawiciela gatunku homo sapiens? Takie przypuszczenie — jestem przekonany — nie rozmija się raczej z prawdą. Problem jednak polega na tym, że każdy robi to nieco inaczej. Nie budzi sprzeciwu systematyzowanie nagromadzonej wiedzy według typu świadomości społecznej dla danego okresu wiodącej; w naszych czasach jest nią nauka i jakoś dobrze na tym wychodzimy. Ongiś ogół zastanych treści doświadczenia społecznego uzgadniano wobec innych form świadomości społecznej — religii dla przykładu; fakty historyczne pozwalają wszak przypuszczać, iż nie wszystko się dobrze tam mieściło — reszcie spraw ucinano łeb, a raczej spadały głowy twórcom lub nosicielom tych spraw.

Generalnie rzecz biorąc, nie dzieje się źle, jeśli — w kontekście określonej sytuacji społecznej — czynione są próby „podciągnięcia pod jeden strychulec” całokształtu doświadczenia społecznego w oparciu o zasadę dostatecznej bogactwa wewnętrznie. Musi być ona przeto wyrazem jednej z form (gatunku) wiedzy ludzkiej — nauki, sztuki, religii, wiedzy potocznej itp. Nieporozumieniem jest — rzecz jasna — uzadanie całokształtu wiedzy ludzkiej z poznaniem potocznym w epoce dominowania nauki i rewolucji naukowo-technicznej. Wynika stąd, iż wzmiankowana „zasada dostatecznej bogactwa wewnętrznie”, jeśli ma być rodzajem podciągania pod jeden strychulec, musi odpowiadać zapotrzebowaniu społecznemu dla danego okresu typowemu bądź dominującemu.

Sposób, jaki może być pomocny w czynności podciągania pod jeden strychulec, bywa rozmaity. Dla przykładu — etyka normatywna, której zasadniczym celem jest całkowite ujednolicenie ludzi pod pewnym względem. Niekiedy jednak wpływają stąd interesujące konsekwencje, na które wszak rzecznik omawianej idei fixe już by się raczej nie zgodził. Pewien mój znajomy — wybitny filozof — pokazał, jaka mianowicie rzeczywista idea tkwi w chęci podciągania pod jeden strychulec. Otóż wyobrażamy sobie z grubsza, czym jest tzw. humanizm realny — pewna doktryna antropologiczna i etyczna zarazem. Jej sensem jest przekonanie, iż ludzie są sobie całkowicie równi i nie należy podejmować żadnych czynności, które w konsekwencji doprowadziłyby do usunięcia opisywanej równości. Skoro tak, skoro jestem równy, mam

prawo żądać od siebie prawa do macierzyństwa, ale nie całkiem bezinteresownie. Liczę bowiem chytrze — gwarantują to odpowiednie przepisy — iż po opuszczeniu izby porodowej będę miał święte prawo do urlopu macierzyńskiego. Tymczasem nic z tego. Idea humanizmu realnego, u podstaw której leży głęboka wiara w elementarny sens podciągania pod jeden strychulec, wykazała nieoperatywność.

Inny przykład całkowicie nadwątlony sens upatrywania w idei równania ludzi pod jakimś — wybranym — względem. Stanisław Lem w jednej ze swych recenzji z nieistniejących książek konstruuje taką fikcyjną sytuację społeczną. Referując pogląd pewnego równie fikcyjnego Amerykanina, stwierdza, iż kultura ludzka tak jest — generalnie — pomyślana, aby jej „pamięć” zawierała jedynie wartości w dużej mierze zestandaryzowane; pewnym odstępstwem od reguły może być klasa ludzi naznaczonych piętnem genialności, ale ich geniusz musi być przez świadomości potoczną możliwie szybko rozpoznany. Powstaje pytanie — jakie są losy całej reszty? Odpowiedź bezpośrednia przetrasta nasze aktualne możliwości, pozostaje działanie pośrednie. Na pierwszy rzut idą więc skrupulatne poszukiwania w archiwach więzień, miejscach przesłuchań, szpitalach dla psychicznie obłąkanych, wysypiskach śmieci za miastem, w następnej kolejności — Wyspy Karaibskie, Grenlandia, Arktyka itd. Efekty poszukiwań okazują się rewelacyjne, a w związku z tym poważnie myślący intelektualista staje przed koniecznością ponownego przemyślenia całego dorobku kultury ludzkiej. Wszystko, co opisano w handbuchach, encyklopediach, dziejach literatury i sztuki ojczystej traci gwałtownie jakąkolwiek wartość — poznawczą, etyczną czy estetyczną. Dlaczego? Wyjaśnienie tej anomalii jest nieskomplikowane — do „oficjalnej” kultury, nauki, sztuki itp. może przedostać się tylko to, co uprzednio odpowiadało zasadzie strychulca.

Powyższy przykład jest nieco abstrakcyjny, pociejrzewamy też u autora pomysłu chęć łatwego przedostania się do oficjalnej historii metodą zgola nieoficjalną. Weźmy w takim razie sytuację inną, z nauki. Do najżywiej obecnie dyskutowanych problemów filozofii tej formy świadomości należy tzw. redukcjonizm. Jest to pogląd głoszący postulat poszukiwania praw, sformułowań itp. jak najogólniejszych, do których możliwe jest sprowadzanie, czyli reduktowanie innych, szczegółowych już w tym świetle, czynności i wytworów nauki. W tej materii

istnieje mnóstwo filozofów bardziej kompetentnych niż ja, w każdym bądź razie wiadomo, iż nieiszczalną ideą dziewiętnastowiecznej fizyki i całego kompleksu nauk o przyrodzie i społeczeństwie była idea redukcji teorii naukowych do części fizyki — mechaniki klasycznej, mianowicie. Tak ekspansywnie i uniwersalistycznie rozumiany program redukcjonistyczny załamał się już w końcu ubiegłego stulecia, osiągnięcia fizyki współczesnej dokonały reszty spustoszenia. Jak mówi wieszcz: „bo dzieło niszczenia w świętej sprawie jest dobre, jak dzieło tworzenia”. Dajmy wszak spokój wieszczom, przydadzą się w innym miejscu. Wracając do przykładu zauważmy pospiesznie — aby myśl nie umknęła — że program „podciągania pod jeden strychulec” w kontekście XIX-wiecznej fizyki odegrał — wbrew pozorom — niezwykle pozytywną rolę. Dlaczego? Można wskazać co najmniej dwa istotne powody: [1] tak pojmowany redukcjonizm ujednolicił język nauki, przyczynił się do sprawnego komunikowania odkryć i problemów w środowisku uczonych, [2] łatwiej można było w takiej sytuacji rozpoznać problemy aktualnie nierozwiązywalne, zauważyć, w którym miejscu teoria naukowa nie potrafi wyjaśnić kolejno odkrywanych faktów. Na własnej skórze kłopotów tych doświadczył chociażby Maxwell. Krótko mówiąc — sensownie pomyślana zasada podciągania pod jeden strychulec stwarza dogodny punkt wyjścia do formułowania i rewolucjonizowania teorii naukowych.

Nauki humanistyczne nie dorobiły się jeszcze — niestety — takiej wersji redukcjonizmu, która stymulowałaby postęp. Wszelka myśl o konsekwencji, jednolitej zasadzie budzi na tym terenie popłoch lub irytację. A gdzie dusza poety, duch dziejów, jednostka ludzka? — pyta przestraszony lub nadąsany humanista. Odpowiadam — nie wiem, jakkolwiek Jerzy Grotowski i Ludwik Flaszen wiedzą. Oczywiście w naukach humanistycznych istnieje jakaś mglista idea redukcjonizmu, którą należałoby wprawdzie dokładnie odtworzyć. Widzę tu dwie możliwości — albo sądzi się, iż całą sprawę załatwia jakiś duch regulatywny, albo ostatnią instancją jest — niestety — zdrowy rozsądek. W kontekście aktualnie uprawianej magii, nazywanej niekiedy naukami humanistycznymi, ta druga ewentualność jest z pewnością nad wyraz szeroko rozpowszechnioną. W niedziele i święta oraz na uniwersytetach pozostaje Gustaw i trzecia część *Dziadów*. Czuj duch i do następnego felietonu.

W ostatnim numerze Sigmy w artykule *Filozofia a idea powrotów* autor przytacza przykłady na to, jak w okresie zamętu intelektualnego wraca się czasem do idei głoszonych kiedyś lub do idei mających na celu przywrócenie dawnego stanu (nb. bardzo wiele miejsca temu problemowi poświęcił polski socjolog końca XIX wieku Kazimierz Kelles-Krauz, formułując tezę „retrospekcji przewrotnej”). W dalszym ciągu chciałbym pokazać, że powracając wciąż ideą jest sama idea powrotów, czy raczej wiecznych powrotów na skalę kosmiczną.

Problem to stary jak ludzkość, a raczej jak religie, których większość zawiera mity następujących po sobie wieków, przy czym „złoty wiek” znajduje się zawsze na początku cyklu. Ów „złoty wiek” może być odzyskany, innymi słowami można go powtórzyć — zależnie od doktryny — różną ilość razy.

Podobną w treści wymowę posiadał znakomity film S. Kubricka *2001: Odyseja kosmiczna* (że film to rzeczywiście świetny, niech świadczą głosy mówiące o tym, iż *Odyseja* otwiera nową erę w dziejach kina, przyjmując, że erę poprzednią rozpoczęło dzieło braci Lumière). Wśród człekokształtnych istot, odczuwających tylko głód i strach, pojawia się dziwny, niepokojący monolit. I niejako pod wpływem promieniującej zeń energii jeden z antropoidów „odkrywa” pierwsze narzędzie i tajemnicę posługiwania się nim — staje się człowiekiem. Po cięciu montażowym lecąca kość-narzędzie przemienia się w obiekt latający, przenosimy się 4 mld lat później. Człowiek w gruncie rzeczy nie zmienił się; zmieniła się tylko technika, ulepszono narzędzia. Jednak w czasie lotu na Jowisza nieomylny superkomputer, kierujący lotem rakiety, sprzeniewierza się ludziom, wprowadza ich w błąd, morduje członków załogi i niemalże cudem zostaje unieszkodliwiony przez pozostałego przy życiu kosmonautę.

Antropoid odkrył narzędzie, które mu służyło jako przedłużenie ramienia. W okresie jaki upłynął od tego czasu do ery lotów kosmicznych, narzędzie — bo czyż inaczej nazwać można komputer zbudowany i zaprogramowany przez człowieka — twór myśli i rąk ludzkich, sprzeniewierza się, działa niezależnie od woli człowieka — jak w bajce o uczniu czarnoksiężnika. Powstaje więc pytanie ogromnej wagi: w jakim kierunku będzie szedł dalszy proces rozwoju, gdy to, co człowiek stworzył zaczyna być samodzielną potęgą i czy w ogóle rozwój ten może się odbywać? Odpowiedź na to dają twórcy filmu w ostatniej części *Odysei*, gdy pozostali przy życiu kosmonauta, przeżywszy na Jowiszu szereg niezrozumiałych wrażeń, doznań i przemian, pod wpływem — znów — energii płynącej z monolitu, przekształca się w embrion, który wędruje następnie ku ziemi. A więc powraca stara myśl o cyklicznym rozwoju świata.

Teorię tę odnajdujemy już u stoików, gdzie występuje pod mianem *palingenезji* lub *apokatastasis*, u Kaznodziei Salomonowego w znanym powiedzeniu „Nihil novi sub sole”. Idea ta na wskroś przenika filozofię F. Nietzsche-go, który pisze: „Wszystko idzie, wszystko powraca; wiecznie toczy się

koło bytu. Wszystko zamiera, wszystko zakwita; wiecznie rok bytu bieży. Wszystko się łąnie, wszystko znów się spaja; jednakie buduje się wiecznie domostwo bytu. Wszystko się rozłącza, wszystko wita znów ponownie; wier-nym pozostaje sobie wiecznie bytu ko-lisko”.

Nie jest to kosmologia ponura ani przynębiająca, bo skoro wracamy nieskończoną ilość razy, zawsze ci sami, znaczy to, że posiadamy życie wieczne. Celem życia jest zaś samo życie, nie należy szukać sensu poza nim.

Ala co będzie gwarantem obrotu „bytu koliska” w tenże sam sposób co poprzednio? Co spowoduje, że cykle będą wciąż identyczne? U Kubricka rolę tę spełnia enigmatyczny czarny monolit. Jest on niejako zwierciadłem dziejów świata odbijającym w sobie wszystko co wydarzyło się od początku ludzkości. Można porównać go z kolumną w podwórzu meczetu Amr w Kairze, czy z Borgesowskim alefem, tj. „punktem przestrzeni, który zawiera w sobie wszystkie inne — multo in parvo”, albo wręcz z Heglowskim Welt-geistem.

Fot. K. LUKASIEWICZ

Znany rumuński religioznawca E. Eliade widzi pewien rys wspólny łą-czący wszystkie systemy cykliczne: „w perspektywie każdego z tych systemów aktualny moment historyczny (jakakol-wiek jest jego pozycja chronologiczna) reprezentuje dekadencję w stosunku do poprzednich momentów historycznych”.

Czy teoria wiecznych powrotów ma szanse naukowego potwierdzenia? Czy rzeczywiście tak właśnie potoczą się dzieje? Rozstrzygnąć tego nie sposób, a raczej — by sąd nie brzmiał zbyt arbitralnie — nie można tego rozstrzy-gnąć na razie. Wedle stwierdzenia Ein-steina nie można podważyć jej w spo-sób naukowy. Trzeba jednak dodać, że nie można również naukowo udowod-nić jej prawdziwości.

Idea powrotu „złotego wieku” sank-cjonowała, ba — nawet uzasadniała nie zawsze najwspanialszą rzeczywistość. W dobie lotów kosmicznych „odkrywa-ją” ją amerykański reżyser i scenarzy-sta. Idée fixe czy kolejna próba pod-trzymywania nadziei?

ADAM DROZDEK



eksperyment matematyczny



O wypowiedź — na temat eksperymentu matematycznego przeprowadzanego w szkołach średnich poprosiliśmy doc. dr Hannę SZMUSZKIEWICZ, kierownika Zakładu Kształcenia Nauczycieli Matematyki przy Instytucie Kształcenia Nauczycieli w Warszawie.

— Od kilku lat, w kilkunastu szkołach w Polsce, uczniowie uczeni są matematyki według nowej metody znanej pod nazwą „eksperyment matematyczny”. Czy Pani Docent, jako jeden z inicjatorów owego eksperymentu może powiedzieć coś bliższego na temat jego powstania?

— Gdy byłem jeszcze na Uniwersytecie Warszawskim, dzięki ówczesnemu dyrektorowi Instytutu — prof. Mazurowi i ówczesnemu kuratorowi, a obecnie Ministrowi Oświaty Jerzemu Kuberskiemu, uruchomione zostały dwa oddziały klasy matematycznej w 14 Liceum Ogólnokształcącym im. Gottwalda w Warszawie. Od 1967 roku, to jest od daty jego powołania, eksperyment ten znajduje się pod szczególną opieką Zakładu Kształcenia Nauczycieli Matematyki.

— To była pierwsza szkoła?

— Tak. Gottwaldowska była pierwsza. Już mamy studentów, którzy przechodzą na czwarty rok Uniwersytetu i Politechniki. Klasy matematyczne działają na specjalnych zasadach. Egzamin dopuszczający jest selekcyjny, przeprowadzany przez komisję egzaminacyjną złożoną z pracowników naukowych Instytutu Matematyki. W Warszawie przewodniczącym tej komisji jest prof. Mazur, pod którego opieką merytoryczną klasy te się znajdują. Przed dwoma laty wystąpiliśmy z inicjatywą uruchomienia klas matematycznych we wszystkich miastach uniwersyteckich. W jednym z wybranych liceów uruchomiono po jednym z oddziałów matematycznych. W przypadku liczniejszego środowiska matematycznego, uruchamiano dwie, a nawet trzy klasy. Opiekunami naukowymi tych klas są wybitni matematycy. We Wrocławiu — prof. Hartman i doc. Duda, w Gdańsku — prof. Bielecki.

— Te klasy działają równolegle obok klas „normalnych”?

— Tak. Różnią się od innych klas tylko tym, że istnieje w nich o wiele bogatszy program matematyki. Jest to materiał pogłębiony, inaczej ujęty, a co najważniejsze — lekcje są inaczej niż w „normalnych” klasach prowadzone. Nie ma suchego wykładu, który uczniowie później wkuwają, lecz zajęcia typu

seminaryjnego. Wykład prowadzony jest w równym stopniu przez uczniów jak i przez wykładowcę. Pytania są tak formułowane, aby uczniowie aktywnie uczestniczyli w rozwiązywaniu jakiegoś problemu. Program matematyki został znacznie rozszerzony. W pierwszych trzech klasach — siedem godzin, w ostatniej — dziewięć, w odróżnieniu od klas normalnych, w których program przewiduje pięć godzin matematyki tygodniowo. Od początku, od pierwszej klasy, wprowadzono dwie godziny tygodniowo informatyki.

— Jakże założenie przyświecało organizatorom tego typu eksperymentu?

— Głównym założeniem było rozwijanie zainteresowań młodzieży uzdolnionej matematycznie oraz przyspieszenie rozwoju matematycznych uzdolnień. Z uzdolnieniami matematycznymi jest podobnie jak na przykład z muzycznymi. Gdy nie są wcześniej rozwijane, mogą zanikać. Wymagane jest jednak rozwijanie umiejętne, stopniowe.

— Czy obejmowanie eksperymentem uczniów klas licealnych, już ukształtowanych w szkołach podstawowych, nie jest za późno?

— Nie. Nie mogliśmy wkroczyć wcześniej. Jest to na ogół klasa pierwsza licealna.

— Badania psychologów...

— Ale to co innego. Badania psychologów wskazują na to, że trzeba w ogóle inaczej uczyć matematyki. Że trzeba szerzyć zainteresowania wśród młodzieży, ale na innym poziomie i znacznie wcześniej. Co innego zmodyfikowanie programu tak, aby matematyka była interesująca, bo może nią być rzeczywiście, a co innego dotarcie do tej części młodzieży, którą szczególnie interesuje matematyczne myślenie.

— Od czasu do czasu, w prasie, a także wśród rodziców, pojawiają się głosy... dyskryminujące eksperyment. Twierdzące, że jest to wylęgarnia geniuszów, że odbiera się szansę na dostanie się na studia wyższe młodzieży nie objętej eksperymentem.

— Jest to pogląd zupełnie fałszywy. Obowiązki, jakie nakładane są na uczniów klas eksperymentalnych, są

takie same jak i na uczniów z klas nie objętych eksperymentem. Inna sprawa, że uczniowie z klas matematycznych należą w szkołach w ogóle do czołówki i wykazują lepsze postępy we wszystkich przedmiotach. Na olimpiadach i to nie tylko matematycznych, najwięcej złotych medali otrzymują właśnie oni.

— Od dyrektora III Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu dowiedziałem się, że największe kłopoty dyrekcja szkoły ma ze znalezieniem odpowiednich nauczycieli języka polskiego oraz przedmiotów humanistycznych w ogóle. Wielu nauczycieli, którzy przedmiotów tych uczyli dotychczas, nie dorastało poziomem do potencjalnych możliwości uczniów.

— W Liceum im. Gottwalda nauczyciele przedmiotów niematematycznych zabiegają o to, aby uczyć w klasach objętych eksperymentem. Wracając do opinii rodziców na temat eksperymentu. Jeżeli sami nie będą wmawiali, że ich dzieci są geniuszami, to uczniowie także nie będą uważali się za lepszych.

— Podejrzewam, że rodzicom chodzi głównie o to, aby ich dzieci były przygotowane jak najszybciej i jak najlepiej do zdania egzaminu na wyższą uczelnię. Żeby byli lepsi od konkurencji.

— To nie jest celem eksperymentu.

— Ale często jest celem rodziców.

— Na początku przez dwa lata musiałam odpowiadać na pytania rodziców jakie przywileje będzie miał ich syn czy córka, skoro uczy się w tygodniu nie cztery godziny matematyki, a siedem, skoro „robi” program uniwersytecki. Po pierwsze — mówiłam — dziecko ich nie robi programu uniwersyteckiego, tylko nieco inaczej program szkolny, a po wtóre, będzie korzystać z jednego podstawowego przywileju jakim jest robienie tego programu przy pomocy pracowników naukowych wkladających w to bardzo wiele wysiłku i serca. Rodzice w końcu uwierzyli.

— Jaki procent uczniów wychodzących z klas eksperymentalnych zdaje na matematykę?

— Największy procent zdaje na studia matematyczne, niektórzy na fizykę, część zaś — niezbyt jednak liczna — na politechnikę.

— Czy zdarza się, że uczniowie tych klas zdają na studia humanistyczne?

— Zdarza się. Na polonistykę, na medycynę. Były wypadki zdawania na Akademię Sztuk Pięknych i na Historię Sztuki. Pragnę jednak w tym momencie podkreślić, że dotąd nie było przypadku, aby któryś z uczniów „obciął się” na egzaminie wstępnym.

— Jak do eksperymentu podchodzą pracownicy naukowcy, którzy prowadzą w klasach matematycznych zajęcia?

— W pierwszych klasach uczniowie są rzeczywiście nieco trudniejsi. Pewien konserwatyzm panujący na uniwersytetach powodował, że wykładowcy podchodzili do uczniów nieco inaczej, bardziej jak do studentów. Z czasem jednak to się pozacierało, a uczniom ten sposób nauczania imponuje.

— O ile wiem, oprócz eksperymentu matematycznego, nie były w Polsce prowadzone eksperymenty w innych dziedzinach nauki, w humanistyce przede wszystkim. Głośny jest co prawda tzw. eksperyment poznański, ale polega on na czym innym niż ten któremu patronuje Instytut. Co Pani Docent o tym sądzi?

— Nie przyglądałam się bezpośrednio eksperymentowi poznańskiemu, nie potrafię więc odpowiedzieć na to pytanie. Jeśli jednak istnieją szkoły muzyczne i nikt się nie zastanawia, czy powinny istnieć, choć są bardziej elitarne, to dlaczego się zastanawia nad sensem istnienia klas matematycznych. Szkoły baletowe prowadzone są bardzo jednostronnie, przy bardzo małej trosce o rozwijanie jakichkolwiek innych — poza tańcem — zainteresowań.

— Nasuwa się pytanie, czy młodzież uzdolniona matematycznie nie jest przypadkiem młodzieżą w ogóle zdolniejszą? Czy uczniowie ci nie posiadają większego — jak określiłoby to Amerykanie — ilorazu inteligencji, przez co nauka w ogóle — nie tylko matematyki — przychodzi im łatwiej? Gdyby zatem uczniowie ci objęci zostali eksperymentem innym, preferującym rozwój zdolności humanistycznych czy ich zainteresowania matematyką, nie rozwijałyby się w stopniu większym niż w szkole „normalnej”? Eksperyment matematyczny to tylko etykieta, którą można zastąpić każdą inną. Czy nie chodzi więc bardziej o zmianę sposobu nauczania w ogóle?

— Równie dobrze może pan spytać, czy kogoś uzdolnionego muzycznie nie należy raczej kierować na studia humanistyczne w ogóle. Jeśli nie uważalibyśmy, że rozwijanie uzdolnień matematycznych jest społecznie ważne, nie wprowadzilibyśmy tego typu eksperymentów. Dzisiaj matematyka jest stosowana we wszystkich dziedzinach życia. Jesteśmy przeciwnikami jednostronnego kształcenia i wychowywania, dlatego program w zakresie podstawowych dziedzin humanistycznych jest identyczny z programem obowiązującym w innych szkołach. Na matematykę przychodził dotąd bardzo mały odsetek właściwej młodzieży, dlatego inicjatywa nasza spotkała się z takim entuzjazmem. Rozwijanie jakiegokolwiek pasji jest także słuszne z punktu widzenia interesów społecznych. Wielu osobom ciągle się wydaje, że my tę młodzież traktujemy jako zupełnie wyjątkową.

— Ja osobiście jestem absolutnie przekonany o słuszności tego eksperymentu, dlatego także rozmawiam o tych sprawach z Panią Docent. Chciałbym jednak spytać Panią o inną sprawę. Od pewnego czasu Instytut prowadzi przygotowania do podjęcia nauki informatyki w szkołach średnich. Czy mógłbym uzyskać nieco bliższych informacji na ten temat?

— W ubiegłym roku z inicjatywy prof. Stolarskiego, uruchomiliśmy w końcu czerwca studium informatyki dla nauczycieli matematyki ze stopniem magisterskim. Uruchomienie tego kursu wiąże się z planami Ministerstwa Oświaty dotyczącymi wprowadzenia nauki informatyki do szkoły średniej jako przedmiotu obowiązującego. Dotąd przeszkolonych zostało 250 nauczycieli, którym wydaliśmy odpowiednie dyplomy. Od września w 300 klasach w Polsce, w miastach wojewódzkich i powiatowych, wprowadzone będzie nauczanie informatyki. W przyszłości mamy zamiar przeszkolić wszystkich nauczycieli matematyki w ilości około pięciu tysięcy. Na podkreślenie zasługuje fakt, że inicjatywa ta realizowana jest wspólnie ze środowiskiem informatyków wrocławskich.

— Bardzo dziękuję Pani Docent za rozmowę.

Rozmawiał: LECH ISAKIEWICZ

PIERWSZY, ALE NIE OSTATNI RAZ...

Liliana Drozdowska

Celowość organizowania obozów szkoleniowych, zarówno w okresie letnim jak i zimowym, dla czołowego (i nie tylko) aktywu studenckiego naszej Politechniki nie podlega dyskusji. Pisząc: „nasza Politechnika” mam na myśli nie tylko uczelnię macierzystą, ale także jej filie. Tak, właśnie filie! Choć może dla niektórych wciąż jeszcze Politechnika Wrocławska równoznaczna jest tylko i wyłącznie z uczelnią macierzystą. Otóż, na LSA oraz ZSA, a także innego typu szkoleniach (np. branżowych) „znalazła się” zawsze grupka studentów z różnych filii. Z takich, czy innych względów była ona mniej lub bardziej liczna, w każdym razie nieporównywalnie mała w stosunku do liczby studentów uczelni macierzystej. Nie przeczę, studenci filii, jeśli im tylko zależało, mogli z tych szkoleń dość dużo wynieść, ale... Właśnie istniało pewne „ale”.

Mianowicie, niektóre z poruszanych zagadnień były obce słuchaczowi spoza uczelni macierzystej (proszę wybaczyć nadużywanie tego zwrotu). Ot, chociażby na przykład działalność rad insty-

tutowych, czy kwestia porównania działalności rad mieszkańców w poszczególnych akademikach. Trudno zastanawiać się nad działalnością instytutów, skoro ich w przypadku filii w ogóle nie ma, czy dumać, jaka jest przyczyna tego, że w jednym akademiku RM jest prężna, a w drugim „podupada”, gdy w rachubę w wypadku filii wchodzi jeden, najczęściej z niewystarczającą liczbą miejsc akademik, w którym RM dopiero co się wykluła.

Tak więc, koncepcja stworzenia obozu szkoleniowego tylko dla aktywu studenckiego pochodzącego ze wszystkich filii, była trafem w dziesiątkę. Na szczęście nie skończyło się na samym pomysle. W dniach od 10 do 16 lutego miał miejsce pierwszy obóz szkoleniowy skupiający członków Rad Fili PW z Kłodzka, Świdnicy, Legnicy i Wałbrzycha. Miejsce, w którym doszło do tej schadzki znajduje się co prawda poza „strefą filialną”, bo aż w woj. bydgoskim, a dokładnie w Teologu koło Tucholi, ale ponieważ nie było ono znane uczestnikom tego obozu, więc stanowiło dla nich pewną atrakcję.

Ponieważ był to jednak obóz szkoleniowy, jak sama nazwa wskazuje, a nie turystyczny, istotą jego były właśnie szkolenia, dyskusje, dyskusje i jeszcze raz dyskusje, i to przede wszystkim na tematy „służbowe” (wcale nie przesadzam, proszę się spytać kandydatki obozu — Romualdy Poniżnik). Co się okazało? — przedstawiciele poszczególnych filii znaleźli wspólny język. Ponieważ studiują mniej więcej w podobnych warunkach, mogli zastanowić się nad rozwiązaniem takiej czy innej kwestii charakterystycznej właśnie bardziej dla filii, niż dla uczelni macierzystej. Na przykład, jak skutecznie nawiązać współpracę z instancjami partyjnymi, radami powiatowymi, federacjami młodzieżowymi, aby grupa studentów poszczególnych filii (których przecież nie jest tak dużo) była wyczuwalna w swoim mieście. Ponadto członkowie wszystkich filii wspólnie podjęli opracowanie planu dalszej współpracy między filiami, w którym zaakcentowano m. in. celowość tworzenia dalszych wspólnych obozów szkoleniowych: letnich i zimowych, następnie organizowanie regularnych szkoleń branżowych, urządzenie w poszczególnych placówkach Dnii Filii, organizowanie Rajdów Filii itp.

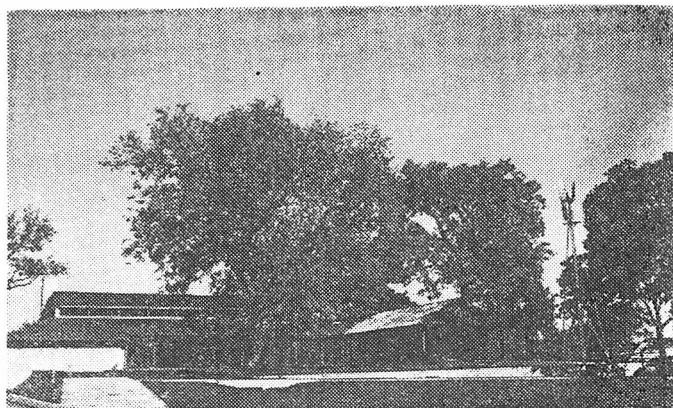
Ważne jest to, iż zdano sobie sprawę z jednej dość istotnej rzeczy, a mianowicie, że od tego jak prężna i skoordynowana będzie działalność filii i im więcej będzie się o nich słyszało, tym oszacowanie ich będzie coraz bardziej pozytywne. Wbrew utartym i istniejącym jeszcze w niektórych przypadkach schematom ocen jakości filii, placówki te nie są „zakompleksione”. Obóz odwiedziło kilku prelegentów m. in. sekretarz KU PZPR tow. Kazimierz Czechowicz, przewodniczący RU Jerzy Kaleta, kol. Leszek Koszałka i inni. Prelekcje w większości miały charakter informacyjny, aczkolwiek niektóre sprawy potraktowane zostały problemowo, np. „Miejsce RF w strukturze SZSP”. Przedstawiciele filii po wzajemnym porozumieniu się przedłożyli przewodniczącemu RU SZSP Jerzemu Kalecie następujące postulaty:

- zorganizowania szkoleń RF
- powołania Komisji d/s Filii (odpowiedniego pełnomocnika)
- dofinansowania działalności RF.

Fot. J. OLEK



LISTY Z OCEANU



Fragment rancho L.B. Johnsona w Teksasie.

11 lipca 1974 roku rano samolot LOT-u oderwał się od płyty lotniska na Okęciu i zatoczywszy szerokie półkole uniósł się w górę. Ostatnie strzępki krajobrazu znikły z oczu i wkrótce pod nami była już tylko biała warstwa chmur. Za dziesięć godzin mieliśmy wylądować w Nowym Jorku. Przedtem czekała nas jeszcze półgodzinna przerwa w podróży na irlandzkim lotnisku Shannon.

Jeszcze nie zdążyłem ochłonąć z wrażenia po starcie, ani dobrze przypatrzeć się współtowarzyszom podróży, kiedy pilot ogłosił, że mijamy właśnie Amsterdam. Uwierzyłem mu na słowo.

Niedługo potem zmniejszyliśmy wysokość i po przejściu przez pułap chmur ujrzeliśmy zielony irlandzki krajobraz z rzadko rozrzuconymi zabudowaniami, z pastwiskami i lasami. Po kilku minutach wylądowaliśmy w Shannon.

Po krótkiej przerwie i rozprostowaniu kości znów trzeba było usadzić się w fotelu, zapiąć pasy i pożegnać znikającą w dole ziemię. Tym razem widoczność była lepsza, ale akurat znaleźliśmy się nad Atlantykiem i widać było tylko wodę i niebo. Czasem tylko pojawiały się w dole mikroskopijne wysepki otoczone obrzędą białej piany.

Ciekawa część podróży zaczęła się, gdy osiągnęliśmy Nową Finlandię. Jeziora, rzeki i lasy przesuwają się pod nami jak na ruchomej taśmie. Wkrótce krajobraz ucywilizował się — pojawiły się drogi, pola, miasteczka. Niedługo potem — znów ocean. Lecieliśmy na południowy zachód wzdłuż linii brzegowej. Wydobylem swoją szkolną mapę Stanów Zjednoczonych i stwierdziłem, że przebycie jednego centymetra zajmuje nam niecałe dziesięć minut. „Nareszcie u siebie” — westchnęła młoda przedstawicielka chicagowskiej Polonii wracająca z wakacyjnej wizyty u rodziny w starym kraju. Lecieliśmy teraz nad Bostonem. Drapacze chmur wyglądają z góry jak za wysokie klocki poustawiane jeden obok drugiego.

Potem już tylko krótki przelot nad długą wyspą Long Island, nowojorskie zabudowania i — lądowanie. Kiedy przestawiliśmy zegarki, okazało się, że jest dopiero popołudnie.

Za niecałe dwie godziny miałem połączenie do Dallas, a stamtąd do Austin, stolicy Teksasu. Mimo braku rezerwacji znalazło się dla mnie miejsce i wkrótce wystartowałem. Lecieliśmy na południowy zachód. Widoczność była dobra i dzięki temu mogłem obserwować trwający kilka godzin zachód słońca. Ostatecznie słońce okazało się szybsze niż boeing, ale i tak był to najdłuższy zachód jaki kiedykolwiek widziałem.

Kiedy znaleźliśmy się nad Dallas, była już noc. Morze światła rozlewało się po horyzoncie. Pomyślałem sobie, że Amerykanie nie bardzo przejmują się kryzysem energetycznym.

Samolot do Austin już czekał. Po godzinnym locie, na kilka minut przed północą, wraz z kilkunastoma sennymi pasażerami znalazłem się w stolicy Teksasu. Ciągle był jeszcze 11 lipca 1974 roku.

Do Austin przyjechałem, aby wziąć udział w tzw. Orientation — organizowanym dla zagranicznych stypendystów przez tamtejszy uniwersytet. Program trwał sześć tygodni i wzięło w nim udział siedemdziesięciu kilku uczestników. Przez cały ten czas opiekował się nami wytrwale personel uniwersyteckiego International Office.

Do codziennych zajęć należały wykłady, zarówno specjalistyczne (w moim przypadku — kurs algebry), jak i ogólne — o systemie szkolnictwa, o życiu studentem w USA, o zwyczajach, o ochronie środowiska, a nawet o muzyce „country and western”. Był także kurs językowy poprzedzony kilkugodzinnym testem kwalifikacyjnym. Dużą pomoc w nauce angielskiego stanowiło laboratorium językowe, czynne kilka godzin dziennie i wyposażone w bogatą bibliotekę taśm.

Jedną z atrakcji programu były wycieczki. Zaczęliśmy od spaceru po kampusie uniwersyteckim. University of Texas, założony w 1881 roku, jest jedną z największych i najbogatszych uczelni amerykańskich. Charakterystyczna dwudziestowieczna wieża biblioteki uniwersyteckiej góruje nad miastem. Biblioteka ta szczyci się posiadaniem dwu milionów tomów.

Później zwiedzaliśmy Austin i okolice: kapitol stanowy (wyższy niż w Waszyngtonie), ogród botaniczny, podmiejskie kąpielisko Barton Springs, gdzie od niedawna dozwolony jest topless, rancho rodziny L. B. Johnsona zamienione w wielkie muzeum pamiątek po prezydencie, osadę dawnych emigrantów niemieckich Friedrickburg.

Jedną z ciekawszych była wycieczka do małej miejscowości Taylor, położonej ok. 50 kilometrów na północny wschód od Austin. Członkowie Rotary Club of Taylor zgotowali nam serdeczne przyjęcie. Z dumą pokazywali swoje pola bawełniane, lokalną radiostację, bibliotekę, a nawet nowoczesny zakład pogrzebowy z dużym wyborem hermetycznych trumien. W czasie uroczystej kolacji mer miasteczka powtarzał z przejęciem: „Gościć studentów z całego świata w Taylor Teksas jest prawdziwym zaszczytem dla Taylor Teksas”. Główną atrakcją naszej wizyty było rodeo, które odbywa się tu tradycyjnie raz w roku. Jako honorowi goście podziwialiśmy wyczyny ostatnich teksaskich kowbojów.

Zwiedziliśmy też dwa ważne miasta Teksasu — ogromne Houston ze słynnym ośrodkiem badań kosmicznych NASA i historyczne San Antonio, gdzie ruiny XVIII-wiecznej misji the Alamo są celem wycieczek szkolnych i główną pamiątką historyczną Teksasu.

Kiedy mowa o historii, warto pamiętać, że Teksas, zanim został przyłączony do Unii, był przez niemal 10 lat (1836—1845) niezależną republiką. Mieszkańcy stanu bardzo są z tego dumni. Stanowy patriotyzm jest tu widoczny na każdym kroku. Obcego przybysza pytają tu: „How do you like Texas?”, a nie „How do you like the US?”.

Specjalną trudność sprawia mi charakterystyczny teksaski akcent, tzw. drawl, który w niczym nie przypomina oksfordzkiej angielszczyzny jaką starają się nam wpoić nasi lektorzy. Drugą trudnością był dla mnie klimat. Oczywiście wszystkie pomieszczenia są klimatyzowane, ale każde wyjście na ulicę odbywa się (dostownie) w pocie czoła. Przy dużej wilgotności powietrza temperatura dochodziła do 100°F (czyli 37,8°C; Amerykanie słyszeli, że istnieje jakaś skala Celsjusza, ale wiedzą o niej mniej więcej tyle, co my o skali Fahrenheita).

Pobyt w Austin był wspaniałą okazją do poznania ciekawych ludzi. Uczestnicy programu reprezentowali ponad 30 krajów. Oczywiście nie obeszło się bez wielu dyskusji na tematy polityczne, społeczne, religijne, studenckie i inne. Mój współlokator Bodin, młody prawnik z Bangkoku, poza tym, że był wyznawcą Buddy, interesował się bardzo Polską i systemem w naszym kraju. Dyskutowaliśmy czasem do późna w nocy.

Mieszkaliśmy wszyscy w Jester Center, wielkim domu akademickim. Oprócz nas było tam dużo studentów amerykańskich. Większość z nich pracuje w lecie, aby zarobić na opłacenie następnego semestru, zaś ci, którzy nie mają kłopotów finansowych i śpieszą im do dyplomu — studiują w tym czasie. Zajęcia uniwersyteckie odbywają się normalnym trybem, tyle że oferowana jest zwykle mniejsza liczba kursów niż w semestrze jesiennym czy wiosennym.

Pierwsze moje zetknięcie z amerykańskimi studentami było dość szokujące. W obszarpanych dżinsach, często boso, snuli się po bibliotece, albo siedzieli na podłodze zagłębieni w lekturze. Kiedy jednak przyjrzałem im się lepiej, okazali się poważniejsi i często dojrzalsi niż wielu naszych studentów. Spokój i dobre maniere w stołówce, przestrzega-

nie reguł gry w dyskusji, porządek w kilometrowej kolejce do rejestracji — to rzeczy które rzuciły mi się w oczy. Z drugiej strony zauważyłem pewien brak koleżeńskości, studenckiej atmosfery. Nie ma tu pojęcia „grupa studencka”, każdy pracuje na swoje konto. Również programy studiów ustalane są indywidualnie i po kilku początkowych kursach studenci mają dużą swobodę w wyborze kierunku. Początki są wspólne dla wszystkich. Niejeden pierwszaki rozpoczyna studia nie wiedząc czy zostanie inżynierem, czy może historykiem. W odróżnieniu od polskich uczelni, tujejsze uniwersytety są bardziej uniwersalne, w jednej uczelni można

studiować wszystko od obróbki metali do literatury staro-cerkiewnosłowiańskiej.

Minął lipiec i pierwsze tygodnie sierpnia, a wraz z nimi mój pobyt w stolicy Teksasu. Po uroczystym zakończeniu programu rozjechali się wszyscy do różnych uniwersytetów amerykańskich. Moim celem był University of Colorado w Boulder, gdzie spędzić miałem resztę mojego pobytu w Stanach Zjednoczonych.

Boulder, 21 lutego 1975

ANZELM IWANIK

nareszcie prawdziwy dom

Włodzimierz Kalicki

Nie trzeba chyba nikomu powtarzać, że sytuacja mieszkaniowa studentów wrocławskich jest nadal bardzo trudna. W akademikach wszystkich uczelni brakuje ponad 5.700 miejsc. Poszukując więc żacy na własną rękę kwatery prywatnych. Znajdują tam z reguły złe warunki socjalne, ograniczenia w korzystaniu z oświetlenia, gazu i w przyjmowaniu gości. Wszystko za średnio 600 zł miesięcznie. Co gorsza, zdobyć nawet takie locum jest dziś bardzo trudno. Codziennie przez Biuro Mieszkaniowe Zarządu Wojewódzkiego SZSP przewija się kilkadziesiąt osób bez przysłowiowego dachu nad głową. Oferty BM, to jednak przede wszystkim widmo ponad godzinnej dojazdu na uczelnię. Trudno się na coś takiego zdecydować, szczególnie na młodszych latach.

Jedynym wyjściem w tej sytuacji jest gwałtowne zwiększenie bazy mieszkaniowej przez uczelnię. Program ten rozpoczęła realizować Politechnika, budując pierwsze we Wrocławiu osiedle akademickie z prawdziwego zdarzenia — kompleks budynków przy ul. Wittiga. Parokrotnie przedsięwzięcia budowlane przesunęły termin oddania pierwszego budynku. I wreszcie 20 grudnia ub. roku został on przejęty przez naszą uczelnię. 14 stycznia br. rozpoczęto uzupełnienie mebli w poszczególnych pokojach. W chwili, gdy powstał ten artykuł, zamieszkało w nim już 400 studentów Wydziału Elektroniki. Nowatorstwo rozwiązań jak również ilość mających powstać tego typu obiektów powodują zrozumiałe zainteresowanie młodym DS-em. Staje się on autentycznym „laboratorium” i to zarówno w sensie problemów technicznych, projektowych, jak i socjologicznych. Wszyscy moi rozmówcy, zamieszkujący na Wittiga, podkreślali korzyści płynące ze sposobu lokalizacji pokoi. Po dwa 2-osobowe i 3-osobowe są połączone wspólnym korytarzykiem oddzielnym

od długiego korytarza parą drzwi. Dzięki to w efekcie zamknięcie, ukrycie życia prywatnego przed okiem osób postronnych. Stworzona zostaje atmosfera intymności i bezpieczeństwa, której tak brakuje w pozostałych akademikach. Cztery tak zgrupowane pokoiki tworzą swoisty „kontener” mieszkalny. Sanitariat, umywalka i prysznic ulokowane wewnątrz umożliwiają spędzenie dnia bez konieczności wychodzenia na zewnątrz. Z kolei bliskie sąsiedztwo z osobami z pozostałych trzech pomieszczeń, pozwala czuć się niemal jak w rodzinie.

Dużo kłopotu lokatorom i kierownikom administracyjnemu sprawia zabudowa parteru. Pomieszczenia istniejące tam są niefunkcjonalne i trudno im przypisać sensowne zastosowanie. Pokoje nauki, niezbędne w każdym tego typu obiekcie, są zbyt małe. Nie nadaje się do spełniania swej roli tzw. kreślarnia. Poważne zastrzeżenia budzić musi brak izolacji dźwiękowej pomiędzy czytelnią a salą telewizyjną. Paradoksalna sytuacja, kiedy to komisja złożona z przedstawicieli administracji, mieszkańców i Rady Uczelnianej SZSP stara się wygospodarować dwa pomieszczenia do nauki i jedno do kreślenia, nie powinna mieć miejsca. Nie jest to jednak koniec rejestru win budowlanych. Niestaranne wykończenie, to zjawisko nagminne — począwszy od podłóg, na ścianach skończywszy. Nieczęsto się wszak zdarza, aby do elektrycznej puszki zbiorczej nie dochodziło zasilenie. Taki „prezent” pozostawili elektrycy niemal na każdym piętrze, w zamian zabierając dokumentację techniczną, co skutecznie utrudnia usuwanie usterek. Sporo krwi psują pralnie — ostatnią czynnością jaką można podobno tam wykonać jest podobno właśnie pranie. Też i inne wady są analizowane przez Radę Mieszkańców i będą przekazane w formie pisemnej Pionowi Administracyjnemu. Zostaną one uwzględnione przy budowie kolejnych budynków (w 1976 r. ruszy budowa kolejnych dwóch). Jest to o tyle istotne, że w niektórych zamieszkują studentki, a ich potrzeby są przecież większe niż u płci brzydkiej.

W organizacji życia w akademiku wyróżniła się pozytywnie Rada Mieszkańców. Już przy wprowadzaniu się pierwszych lokatorów wyłoniła się grupa aktywistów, którzy rozpoczęli współpracę z kierownictwem DS-u. W ciągu dwóch tygodni zespół kierowany przez Edwarda Łazora z V roku ICT zdołał załatwić pozytywnie wiele istotnych problemów socjalnych tej nowej społeczności. Szef Komisji Ekonomicznej A. Dyrda zapewnił zwiększenie dostaw produktów spożywczych do pobliskiego pawilonu WSS. Załatwiono również w WSS poranne dostawy mleka do akademika — obecnie zdecydowana ilość mieszkańców korzysta z tego udogodnienia. Zapewniono wszystkim chętnym bilety miesięczne MPK na trasie ul. Wittiga—Pl. Grunwaldzki. RM interweniowała już w Komendzie Dzielnicy

MO Śródmieście w sprawie niebezpiecznego przejścia przez ul. Olszewskiego obok DS-u. Studenci zadeklarowali swą pomoc przy instalowaniu łączności telefonicznej, której brak wszystkim mocno daje się we znaki. Nowy szef wewnętrznego samorządu N. Szklarz zapytany, co spędza obecnie sen z powiek młodych gospodarzy, odpowiada natychmiast: „Podstawowym zadaniem postawionym na początku działalności było podjęcie działań zmierzających do integracji mieszkańców akademika. Integrację tę zamierzamy osiągnąć poprzez organizację szeregu imprez dla mieszkańców akademika. Oprócz problemów z salami do nauki i kreślenia — także sprawa wewnętrznej biblioteki. Ma ona być prowadzona przez studenta, a księgozbiór znajdowałby się w jego pokoju. Mamy już pozytywne doświadczenia tego typu z poprzednich DS-ów. Jednak brak pomieszczeń poważnie utrudnia realizację tego pozytywnego zamysłu. Nie samą nauką żacy żyją — wychodząc z tego założenia, co wytrwali sportsmeni zorganizowali pierwsze biegi po zdrowie. Inicjatywa przyjęła się i obecnie frekwencja rośnie z dnia na dzień.

Jak zwykle bywa przy zasiedlaniu DS-u przez nowych użytkowników, nie obywatela się na początku bez nieporozumień na linii lokatorzy-administracja. Przysłowiową „kością niezgody” są sprawy odwiedzin. Zainteresowani argumentują, że nowy model akademika, stwarzający odmienne, bardziej komfortowe warunki bytowe kontrastuje z regulaminowym rygorem dotyczącym podejmowania gości. Trudno nie przyznać im racji. Ale również rację ma kierownictwo utrzymujące, że wzmożona dyscyplina jest niezbędna w okresie „rozruchu” i stabilizacji nowej społeczności. Na razie komisja złożona z mieszkańców zbiera postulaty w tej materii. Po opracowaniu zostaną one rozpatrzone przez Pion d/s Studenckich.

Czy więc nowy dom studencki zdaje egzamin? W opinii najbardziej zainteresowanych, tzn. mieszkańców — na pewno tak. Zdecydowana większość moich rozmówców podkreślała nowe możliwości wynikające z niekonwencjonalnego układu pomieszczeń. Trudno porównywać nawet komfort 2 i 3-osobowych pokoiów z 8-osobowymi salami w innych DS-ach. Dużo ciszy, dogodna lokalizacja i zżyty kolektyw użytkowników, to kolejne atuty nowego obiektu. Przejściowe trudności, jakie nie ominęły pionierskiej grupy żaków, wynikały w głównej mierze z pośpiechu, z jakim oddano do użytku ten DS. Ale dzięki temu rozluźniło się znacznie we wszystkich naszych akademikach. I o tym należy pamiętać przede wszystkim. Najlepiej wiedzą zresztą o tym szczególnie ci, którzy zamieszkali przy ul. Wittiga. Nie w koszarach — jak powiedział mi Andrzej, student V roku — ale w prawdziwym, wspólnym Domu Studenckim. ☐☐

dzić, że nie znamy całokształtu związanych z tym zagadnień, ale poznajemy je fragmentarycznie od przypadku do przypadku, co nie pozwala na racjonalny proces przystosowania tych maszyn już w etapie projektowania. Okazuje się, że pewnych rzeczy nie można uogólnić, gdyż mogą być tylko pewne fragmenty i pewne działy nadające się do uogólnienia, ale generalnie należy uwzględnić specyfikę warunków, w których dane urządzenie pracuje. Przydatność urządzenia w jednych warunkach pracy wcale nie musi gwarantować jej w innych.

Jaka jest możliwość podjęcia badań dotyczących eksploatacji maszyn.

Prof. H. Hawrylak. Moim zdaniem badania takie niekoniecznie muszą odbywać się w warunkach rzeczywistych, mogą to być również badania prowadzone w warunkach laboratoryjnych tzw. badania symulacyjne. Jest to możliwe, gdy zna się przejścia z modelu na obiekt rzeczywisty i może to stanowić drogę do szukania odpowiedzi na stawiane przez projektantów pytania. Wydaje mi się, że warunki rzeczywiste nie stwarzają możliwości pracy badawczej ze względu na trudny dostęp i kłopoty z aparaturą, dlatego też powinniśmy dążyć do znaczącego rozwinięcia prac o charakterze laboratoryjnym. Stworzenie laboratorium w miejscu pracy maszyn, w warunkach rzeczywistych, jest dla nas rzeczą bardzo trudną, ale możliwą. O ile mi jednak wiadomo, sprawą tą zajmują się już Zakłady Doświadczalne „Cuprum”, które mogą część kopalń traktować jako poligon doświadczalny. Jeżeli chodzi o nas, pracowników Politechniki, to problemy takie możemy rozwiązywać jako prace badawcze głównie w laboratorium.

Mgr inż. Z. Wysłouch: My z kolei jako producent wiemy, jakie dane są nam w fabryce potrzebne i dla nas jest rzeczą drugorzędną sposób przeprowadzania takich badań i zdobywanie danych. Myślę, że tym zajmą się specjaliści. Dziś my jako producenci wiemy, co dzieje się z maszyną i potrafimy szacować obciążenie ładowarek pracujących w warunkach budowlanych, natomiast nie wiemy co dzieje się z maszynami pracującymi w kopalniach i tu oczekujemy odpowiedzi. Do tej pory znamy jedynie sumę awarii i metodą intuicyjną staramy się temu jakoś zapobiegać, ale w perspektywie poważnego traktowania tej produkcji i szerszego zastosowania tych maszyn przy rozbudowie zagłębia, oraz w perspektywie eksportu maszyn problem ten musi być możliwie szybko rozwiązany w oparciu o podstawy teoretyczne.

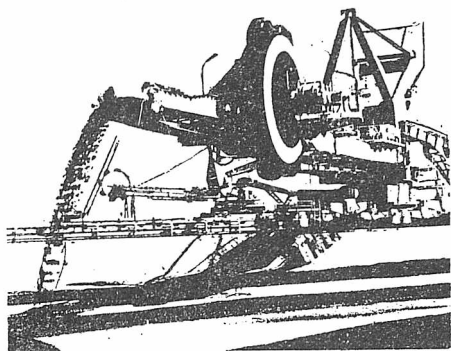
Prof. H. Hawrylak: Sądzę, że jest to głównie sugestia przemysłu, aby zająć się pewną problematyką, wynikającą z potrzeb eksploatacji, a interesującą zarówno użytkownika, badacza jak i producenta. Widziałbym w tym wiodącą rolę Uczelni, która posiada wyspecjalizowanych pracowników, znających zagadnienie i mogących prowadzić takie prace. Pełnej odpowiedzi można jednak udzielić wiążąc szereg jednostek we współpracy. Informacje w miejscu bezpośredniego użytkowania nie koniecznie musieliby zbierać pracownicy Uczelni — gdyż zebranie danych, to zaledwie I etap, ale nie ułatwiający sprawy. Uważam, że warunków eksploatacji maszyn nie określimy tylko na podstawie znajomości obciążeń z

eksploatacji, ale mogą one dopiero stanowić podstawę do zbiorczych opracowań, sugerujących pewne nowe rozwiązania konstrukcyjne. Jest czas na to, żeby takie badania podjąć, gdyż sama teoria nie jest w stanie udzielić oczekiwanej odpowiedzi. Tak właśnie pracuje zachód, istnieją duże laboratoria z możliwością natychmiastowego sprawdzenia dociekań teoretycznych na półobiekтах, dając natychmiast odpowiedź konstruktorom. My takich warunków nie posiadamy, a chcielibyśmy od razu robić dobre nowe obiekty — tego się nie da tak zrealizować.

Dr R. Herman: Dążymy do tego, by znaczenie podstawowe miały prace laboratoryjne oparte na teorii. Badania takie umożliwiają w szerszym zakresie programowanie zmienności parametrów. Ale badania na obiektach rzeczywistych są również niezbędne, gdyż pozwalają na weryfikację uzyskanych w drodze laboratoryjnej wyników, co stanowi dla projektanta dostatecznie wiarygodny materiał do prac konstrukcyjnych. Sądzę, że posiadanie przez nas silnej bazy laboratoryjnej, umożliwiającej odwzorowanie procesów zachodzących w maszynach z wynikami otrzymanymi na obiektach rzeczywistych, jest warunkiem dobrej współpracy pomiędzy Uczelnią a przemysłem.

Prof. H. Hawrylak: Jestem za rozwojem strony laboratoryjnej, gdyż mocny ośrodek laboratoryjny pozwala na wytwarzanie pewnego klimatu związanego z prowadzonymi pracami, klimatu zarówno pomnażającego dorobek naukowy jak i klimatu dydaktycznego. Nie możemy już dzisiaj kształcić absolwenta poprzez przekazywanie mu tylko wiedzy książkowej, uważam, że musi on sam prowadzić prace badawcze. Proponowane ośrodki laboratoryjne nie mogą być ośrodkami samymi w sobie, ale muszą służyć również potrzebom przemysłu.

Czy możemy zbudować takie laboratorium sami? Postulowałem już kiedyś utworzenie we Wrocławiu laboratorium środowiskowego zajmującego się tymi problemami, które nazwałbym mechanizacją procesu ładowania i urabiania



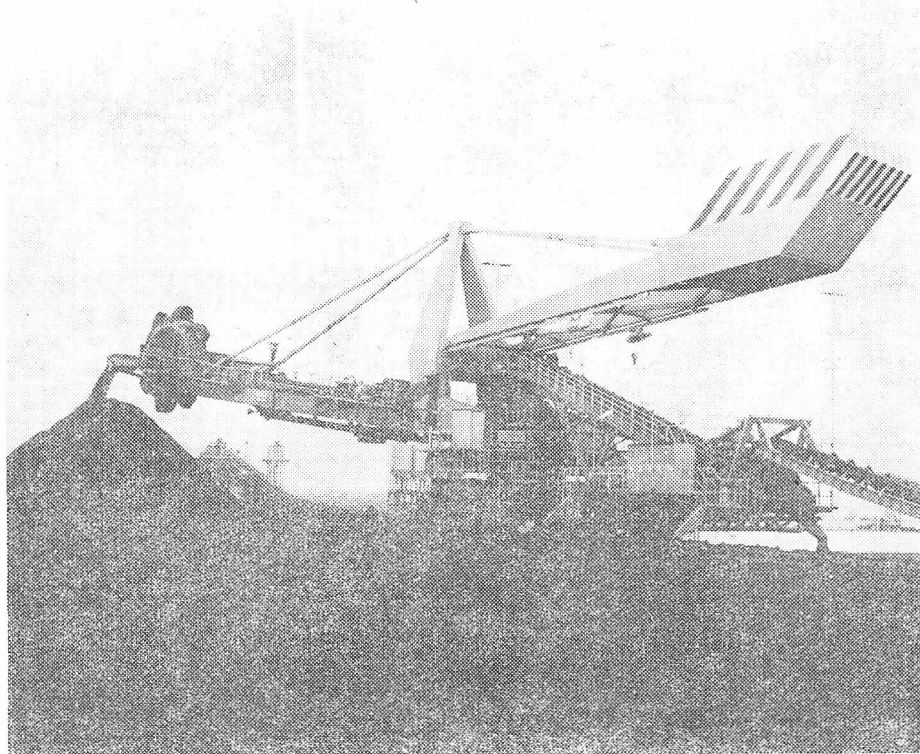
surowców. Ponieważ mamy we Wrocławiu skoncentrowane zagadnienia nad sprawami maszyn kopalnianych, być może udałoby się w połączeniu z „Fadromą” „Cuprum” i „Poltegorem”, a może i z jednostkami skalnictwa, zorganizować takie laboratorium środowiskowe. Jesteśmy jedynym ośrodkiem w kraju, który ma w tej chwili największe doświadczenie w tym zakresie, ale brak nam zaplecza.

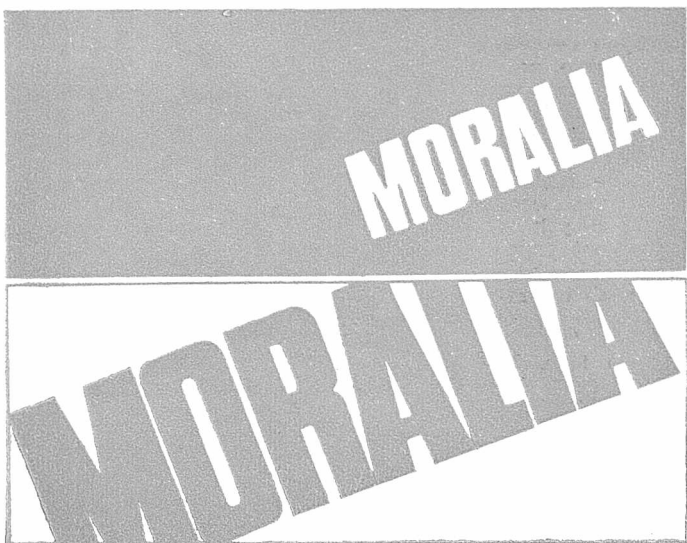
Mgr inż. Z. Wysłouch: Jak najbardziej popieram sprawę stworzenia laboratorium środowiskowego i uważam, że należałoby te wysiłki i możliwości skoncentrować, gdyż takie badania laboratoryjne, to w chwili obecnej rzecz już niezbędna. Samo zebranie informacji o warunkach eksploatacji maszyn nie ułatwia sprawy, daje tylko odpowiedź na pytanie, co się dzieje — a to nie jest dla nas wystarczające.

Myślę, że prędzej czy później dorobimy się takiego laboratorium, i to chyba w najbliższym czasie. Widzę jednak inny problem związany z propozycją utworzenia takiego laboratorium. Przypuścimy, że dostaniemy pieniądze na jego urządzenie, czy jednak znajdzie się ktoś kto potrafi je zaprojektować tak, by za 5 czy 8 lat mogło spełnić wszelkie funkcje? Jest to zagadnienie bardzo trudne, które jednak w najbliższym czasie trzeba będzie rozwiązać.

Opracowała: STANISŁAWA SZULC

Fot. ARCHIWUM





niecnota obojętności

Maciej Kałuszyński

Coraz mniej podoba mi się tytuł tej rubryki *Moralia*. W ciągu stuleci tyle różnych rzeczy głoszone pod hasłem moralności. Tylekroć już posługiwano się samymi pustymi słowami „moralny”, „amoralny” wykorzystując jedynie ich najbardziej powierzchowną otoczkę — skojarzenia emocjonalne, które utrwaliły się wśród użytkowników języka w związku z tymi pojęciami. W szczególności moje wybrzydzenie nad inkryminowanymi słowami bieżę się stąd, że używano tego pojęcia i używa się często dzisiaj w sposób całkowicie niezgodny z tym, w jaki pojawia się na łamach tej rubryki. Co więcej, nasycona literaturą etyczną pamięć sprawia mi brzydkie dowcipy podsuwając wyświechtane i banalne zwroty stosowane w tradycyjnym dyskursie moralnym, zwroty których zawartość treściowa niewiele ma wspólnego z moralnością w sensie *Moralistów*. I jeszcze jedno: jako piszący pod chorągiewką *Moralistów* nie mogę być całkowicie konsekwentny w swoim antymoralistycznym zacierzowaniu i głoszeniu etyki bez kodeksów i absolutnych standardów, etyki krytycznej refleksji nad stojącymi przed nami celami i kierunkami działania.

Pisanie na tematy moralne kojarzy się nieomal tragicznie z zasłyszonym kiedyś stwierdzeniem człowieka nie skazanego etyką: „Jedni mają pełną gębę moralności, inni natomiast działają moralnie”. Przetykam tę gorzką pigułkę i mając cichą nadzieję, że pisanie jest formą działania (może nikt nie zażąda na to dowodu) wezmę powyższą formułę za punkt wyjścia refleksji etycznej przeznaczonej na dzień dzisiejszy.

Pierwszym punktem takiej refleksji musi być konkretyzacja jej przedmiotu. Oczyścić się jednak trzeba od wspomnianych wyżej mętniactw związanych z praktyką posługiwania się słowem „moralny”. Teza, która nas teraz interesuje, głosi: „Jedni dużo mówią o pomaganiu innym, drudzy natomiast rzeczywiście pomagają”. Myślę tu o tzw. zasadzie uspołecznienia). Oczywiście uroniłem tu sporo z mądrości

tezy pierwszej, lecz uczyniłem to świadomie, zabieg mój polegał na skoncentrowaniu się na pewnym szczególnym przypadku tezy ogólnej.

Teza nasza jest jawnie fałszywa, ponieważ dzieli ludzi na dwie tylko grupy: tych, którzy gadają, a nie pomagają i tych, którzy pomagają nie gadając. Nie mamy żadnych podstaw, aby nie przyjmować, iż istnieją także tacy, którzy są konsekwentni i nie pomagając, idei pomocy wzajemnej nie głoszą lub się jej jawnie sprzeciwiają. Nie bądźmy jednak pesymistami i przypomnijmy sobie postacie, które głosząc ideę uspołecznienia, same są wzorem wcielania tej idei w życie. Takie fałszywe z opisowego punktu widzenia tezy są na terenie etyki poniekąd dopuszczalne, pełnią one bowiem funkcję raczej metaforyczną. Nie o opis tutaj idzie, lecz o jak najmocniejsze uwypuklenie faktu, że są tacy, którzy chociaż często i chętnie gadają o pomocy wzajemnej, najchętniej pomagają tylko sobie samym, cele innych czy cele wspólne są im obojętne.

Pomoc wzajemna, to nie tylko maksyma polityczno-społeczna czy ideał moralny, jest to całkowicie empiryczny warunek życia społecznego. Na każdym poziomie ewolucji biologicznej, gdzie zespoły organizmów żyją w grupach, wspólnie walcząc o przetrwanie, mamy do czynienia z różnymi formami pomocy wzajemnej. Im trudniejsze zadania stają przed grupą, tym większe znaczenie ma pomoc. Nie chcę jednak jak niegdyś Kropotkin zachęcać do pomocy wzajemnej przez ukazywanie, jakim tu przykładem świecą zwierzęta.

Pomoc wzajemna u ludzi jest czymś zupełnie innym niż u zwierząt. W różnych epokach i różnych kulturach pomoc wzajemna była maksymą względną — „zależy komu” i nie o psychologiczną względną typu „kogo lubię, temu pomogę” tu chodziło, lecz o przynależność do danej grupy, kasty, klasy. Chrześcijańska idea „pomagaj każdemu bliźniemu” wpłatała była w sprzeczności związane z praktyką jej wdrażania z Samarytaninem pomagającym wrogowi z jednej strony i pomocą przez spalanie na stosie czy przez nawracanie ogniem i mieczem z drugiej strony. W naszym społeczeństwie możemy chyba już pozwolić sobie na zastąpienie powyższej względności „zależy komu” przez względność „zależy w czym”.

W jednym ze swoich wierszy Tadeusz Różewicz napisał, że „odległość od człowieka do człowieka rośnie pod neonami”. Czy tylko postęp cywilizacyjny powoduje, że wielu z nas zasklepia się w swoich sprawach, że interesy innych ludzi, żyjących tuż, stają się im obce, obojętne, że wspólne cele społeczne muszą dla wielu legitymować się natychmiastową lub bardzo szybką wypłacalnością, aby wskrzeszać iskrę działania?

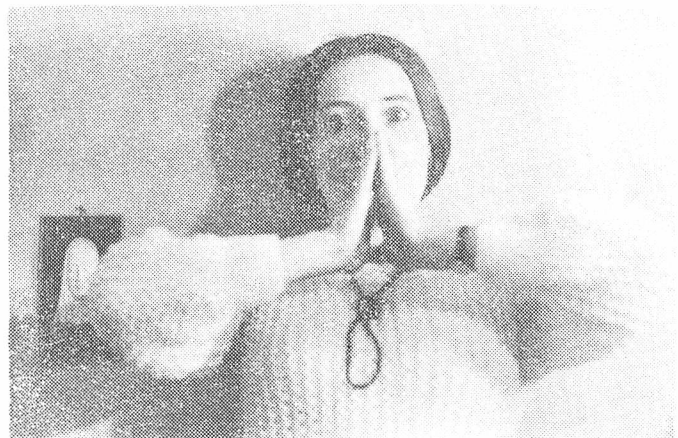
Funkcjonujące normy, które występują przeciwko obojętności, są ogólnie akceptowane (trudno byłoby uwierzyć w zbiorową hipokryzję), generalnie głosi się potępienie obojętności, a w praktyce spotykamy się z nią co krok. Być może da się to tłumaczyć zgodnie z Różewiczem. Cywilizacja daje nam niezwykle możliwości osiągnięcia tylu wspaniałych rzeczy dla siebie. Każde zaspokojone pragnienie rodzi inne. Dążeniom do tych wspaniałych rzeczy poświęcamy się bez reszty. Nie mamy czasu myśleć o innych ludziach, zresztą oni też mają swoje możliwości do zrealizowania i ograniczony czas.

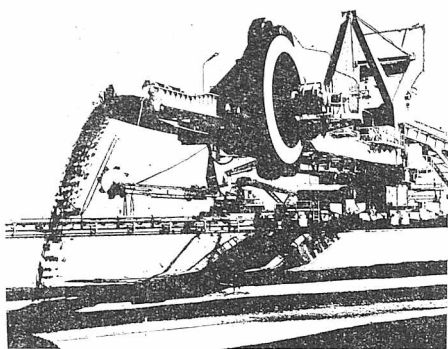
To, że wielu z nas stać na taką obojętność świadczy jednak o tym, iż większość nie jest jeszcze nią zarażona. Sprawne funkcjonowanie społeczeństwa odizolowanych od siebie samotników jest niewykonalne, ich sukcesy byłyby jedynie udanymi ucieczkami do ich jaskiń z mięsem w zębach.

Refleksja prowadzi nas do wniosku mówiącego o tym, gdzie należy szukać emocjonalnego motoru nieobojętności. Ponieważ różne źródła mówią o obojętności jako chorobie XX wieku, prognozują złowieszczo rozszerzanie się tej choroby, pewni moralisci zechcieliby może, jak niegdyś, nawoływać do zlikwidowania domniemanych przyczyn, zahamowania postępu w dziedzinie konsumpcji dóbr materialnych itp. Nie widzimy jednak nic złego w tym, że ludzie pragną żyć coraz lepiej, że pragną realizować do maksimum swoje możliwości, przeciwnie, zjawisko to oceniamy pozytywnie. Tutaj bowiem widzimy emocjonalny motor postawy nieobojętnej, gdy indywidualnym pragnieniem towarzyszyć będzie refleksja nad ewentualnymi konsekwencjami zamykania się w kręgu własnych spraw, wyrzeczenia się idei pomocy wzajemnej. W momencie tym wymieniona idea przestaje być moralistycznym absolutem zstępującym do nas z góry Synaj, lecz staje się racjonalną dyrektywą organizowania życia w społeczeństwie.

Ten rodzaj refleksji nad kierunkami działania obejmuje również działania innych ludzi. O powodzeniu preferowanych linii decydują również wybory dokonane przez innych. Refleksja ta nakazuje zatem także oddziaływanie na innych. Ważnym elementem tego oddziaływania jest wykrywanie i demaskowanie hipokryzji i sprzeczności między tym co się robi, a co się gada. U innych i u siebie.

Fot. W. JĘDRZEJEWSKI





BADANIA na wagę dewiz

Dokończenie ze str. 3

jając przemysł wydobywczy musimy rozwijać produkcję maszyn i urządzeń. O tym jak opłacalna jest taka produkcja, świadczą ceny importu tego rodzaju maszyn. Otóż za 1 kilogram maszyny przy imporcie z krajów zachodnich płacimy od 3,5 do 4 dolarów, tzn. prawie dwukrotnie więcej niż wynosi cena 1 kg dobrego samochodu. Biorąc pod uwagę ciężar tego rodzaju maszyny wynoszący ok. 600 ton — odpowiedź jest prosta.

Doc. K. Pieczonka: Reprezentuję grupę pracowników naszego Zakładu ściśle współpracujących z „Fadromą” w zakresie ładowarek pracujących ruchem cyklicznym, tzw. ładowarek łyżkowych. Zasadnicza koncepcja konstrukcji tych maszyn powstała stosunkowo niedawno i nie ma ona w historii techniki rozwiązań poprzedzających. Dopiero osiągnięcie odpowiedniego poziomu technicznego w dziedzinie samojedźnych podwozi, a przede wszystkim samojedźnych podwozi na kołach ogumionych, oraz napędów hydraulicznych, dało wytyczne do konstrukcji tych maszyn. Prowadzone prace teoretyczne, badania laboratoryjne oraz badania na rzeczywistych obiektach w zakresie obciążeń, sprawności napędu i wytrzymałości konstrukcji nośnej, przyczyniły się do powstania i rozwoju własnych konstrukcji ładowarek uniwersalnych. Z zasady eksploatacji ładowarki wynika, że główne znaczenie ma tu podwozie. W wyniku prowadzonych w tym zakresie prac naukowo-badawczych przy ścisłej współpracy z konstruktorami z „Fadromy” powstała nowa koncepcja ładowarki prototypowa w skali światowej. Rozwiązanie to spowodowało zwiększenie jej manewrowości i stateczności, które potwierdzone zostały w próbach eksploatacyjnych.

Efekt pracy ładowarki zależy przede wszystkim od prawidłowego przebiegu napełniania łyżki w różnych warunkach eksploatacyjnych. Optymalizacja geometrii i kinematyki łyżki przy wymaganej minimalnym zużyciu energii, zwłaszcza w trudnych warunkach kopalnictwa rud miedzi, stanowi przedmiot naszych aktualnych badań. Zwiększenie wydajności ładowarek łyżkowych prowadzi do wzrostu obciążeń dynamicznych i przedwczesnego zmęczenia zespołów maszyny. Identyfikacja tych obciążeń oraz sposoby ich zmniejszania, to również problemy, którymi się zajmujemy. Prowadzone przez nas, wspólnie z „Fadromą”, badania nad czasochłonnością operacji cyklu i przebiegiem obciążeń zrodziły koncepcję

nowej, dużej ładowarki łyżkowej z napędem dwusilnikowym.

Podjęliśmy również ścisłą współpracę z Zakładami Doświadczalnymi „Cuprum” w celu określenia wskaźników wytrzymałości trwałości i niezawodności ładowarek, pracujących w trudnych i specyficznych warunkach kopalnictwa rud miedzi.

Dr R. Herman: Nasza współpraca z przemysłem dotyczy również zagadnień związanych z produkcją urządzeń przeładunkowych, ale o ruchu ciągłym. Są to ładowarki kołowe, zwałowarki i ładowarko-zwałowarki. To, że maszyny te stanowią przedmiot zainteresowań naszego zakładu wynika z długoletnich doświadczeń dotyczących konstrukcji maszyn o ruchu ciągłym. Potrzeba osiągnięcia coraz wyższych parametrów eksploatacyjnych w specyficznych warunkach pracy wymaga znajomości zjawisk i zależności opisujących ich procesy robocze. Pierwsze ładowarki kołowe, projektowane analogicznie do koparek kołowych dalekie były od doskonałości. Prowadzone na nich badania pozwoliły na obserwację zjawisk różniących proces maszynowego ładowania ciągłego od urobienia i dały wytyczne do rozwinięcia prac teoretycznych i laboratoryjnych. Badania te obejmują wszystkie mechanizmy ładowarek oraz współpracę między nimi, celem wyznaczania metod konstrukcji maszyn przeładunkowych o ruchu ciągłym, przeznaczonych przede wszystkim do przeładunku węgla. Kolejne problemy, to wzrost wielkości maszyn i ich wydajności oraz wydłużania wysięgników urabiających. Związane to było ze zmianą systemu ładowania ze ścianowego na blokowy i ze wzrostem prędkości roboczych, a co za tym idzie, ze wzrostem wydajności. Następny etap, to wprowadzenie nowoczesnych, regulowanych w sposób ciągły mechanizmów z napędami hydraulicznymi i tyrystorowymi.

Udział w tych pracach dawał nam dużą satysfakcję, gdyż wnioski i zalecenia wynikłe z naszych badań były niezwłocznie wdrażane przez „Poltegor” i „Detrans” do najnowszych konstrukcji. Prace badawcze nad optymalizacją maszyn składowiskowych są kontynuowane, a ich celem jest określenie warunków automatyzacji ruchów roboczych i programowanego sterowania kompleksem urządzeń na składowisku, a więc przejście na wyższy poziom zarówno konstrukcyjny jak i eksploatacyjny.

Standard produkowanych przez nas maszyn i urządzeń w konfrontacji z maszynami na rynkach zagranicznych.

Mgr inż. Z. Wysłouch: Miałem niejednokrotnie okazję do zrobienia takich porównań z racji naszych kontaktów z różnymi firmami i stwierdzam, że zdajemy sobie sprawę na czym polegają nasze mankamenty w porównaniu z produkcją zachodnią. Mankamenty te dotyczą głównie drobiazgów takich jak uszczelki, przewody giętkie, aparatura elektryczna itp., związanych z masową wyspecjalizowaną produkcją, której u nas nie ma. Jeżeli jednak chodzi o koncepcje konstrukcyjne maszyn, to z całą pewnością stwierdzam, że mieścimy się w standardzie światowym. Nie potrafimy dotychczas opanować produkcji w zakresie wspomnianych już „drobiazgów” potrzebnych w miliardach sztuk, ale musimy sobie zdawać sprawę, gdzie

jesteśmy mocniejsi. Otóż uważam, że mocniejsi jesteśmy w zakresie teorii i prac badawczych. Firm zachodnich nie stać na prowadzenie badań na taką skalę jak u nas. Stąd też uważam, że w dziedzinie nowych rozwiązań konstrukcyjnych opartych na pracach badawczych mamy ogromne szanse. Przypuszczam, iż w przyszłości uda nam się wejść na rynki światowe, co zresztą jest naszą ambicją.

Prof. H. Hawrylak: Miałem okazję obejrzeć tego rodzaju maszyny na targach w Hannoverze i na targach w Brnie. Otóż wydaje mi się, że rozwiązania konstrukcyjne naszych maszyn absolutnie nie ustępują klasie światowej, różnią się tylko wykończeniem związanym z wyższą kulturą techniczną wykonania. Jestem zdania, że w takiej sytuacji powinniśmy pójść raczej w kierunku poszukiwania nowych koncepcji rozwiązań, które zapewniłyby większe efekty w wydajności i zmniejszyły ciężar maszyny.

Mgr inż. M. Michałek: Nasze ładowarko-zwałowarki kołowe i zwałowarki pracują już za granicą, między innymi w Indiach, Bułgarii, Jugosławii i Turcji, a obecnie wchodzimy na budowę składowisk w NRD. Maszyny te nie ustępują pod względem standardu maszynom produkowanym przez czołowe firmy w świecie. Dla utrzymania tego standardu musimy korzystać z importu drobnych elementów, głównie elektrycznych, gdyż wyroby krajowe nie spełniają stawianych im wymagań. To jest właśnie problem tych „drobiazgów”. Jednak nie standard naszych maszyn stanowi o możliwościach eksportu, ale olbrzymie zapotrzebowanie krajowe na tego rodzaju urządzenia przy jedynym w Polsce zakładzie produkcyjnym, którym jest Fabryka Maszyn i Urządzeń „Famak” w Kluczborku.

Eksploatacja maszyn w przemyśle rodzi nowe problemy badawcze

Inż. Z. Wysłouch: Uruchomienie produkcji maszyn dla kopalnictwa miedzi przyniosło nam całą masę nowych problemów technicznych. Warunki eksploatacji, w których pracują te maszyny były dla nas zaskoczeniem. Powodują one bowiem systematyczne ich przeciążanie, a stąd znacznie szybsze procesy zużycia. Jest to sytuacja nieporównywalna z tym co dzieje się z maszynami w przemyśle budowlanym i w robotach ziemnych. Wynika stąd ogromna ilość potrzeb w zakresie prac badawczych. W sytuacji obecnej jesteśmy w stanie usuwać jedynie awarie, gdyż nie posiadamy uporządkowanych informacji dotyczących eksploatacji tych maszyn. Rodzi się więc ogromna potrzeba podjęcia prac badawczych polegających na określeniu obciążeń roboczych w tych specyficznych warunkach. Początkowo myśleliśmy, że projektowane przez nas maszyny przeznaczone do pracy w kopalnictwie rud miedzi nie dostarczą aż tylu niespodziewanych wiązań się z odmiennymi warunków pracy, ale praktyka okazała się inna.

Prof. H. Hawrylak: Dzięki ścisłej współpracy z „Fadromą” obserwujemy fakt, iż zrodziło się wiele zagadnień związanych z odmiennością pracy maszyn i urządzeń w górnictwie. Poznanie warunków w jakich pracują te urządzenia prowadzi do nowych metod projektowania maszyn dostosowanych do takich sytuacji. Ogólnie jednak można stwier-

**Z
§**

NA BAKIER

§

winna była butelka

Dom Studencki Politechniki Warszawskiej przy ul. Akademickiej ma dużo ponad pięć pięter. Jakoś tak się złożyło, że właśnie piąte zamieszkiwali studenci tych najstarszych lat. Piąty, czwarty rok studiów przewijał się przez wizytówki na drzwiach, trzeci był rarytasem, a poniżej, to chyba ze świecą trzeba było szukać. Wiadomo, starzy wyjadacze w większości przypadków wiedzą co, gdzie i kiedy należy opracować, by na „luzie” zaliczyć ćwiczenia, laborkę czy nawet semestr. Nic więc dziwnego, że dysponują dość dużą dozą wolnego czasu.

W większości ci z akademików są członkami studenckich spółdzielni. Tak też było z 80 procentami załogi piątego

piętra. W „Żączku” zarabiali dobrze. Odpowiednia gospodarka książeczkami kolegów, i nie „zjeżdżali” poniżej „dziiesiątki”. Byli ponadto młodzi, a młody — wiadomo — chce, nie zawsze wie czego, ale chce.

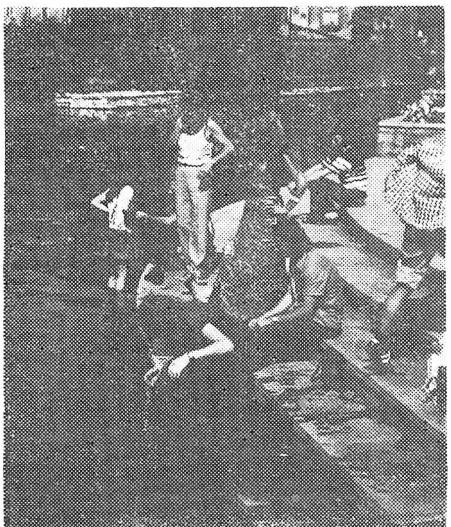
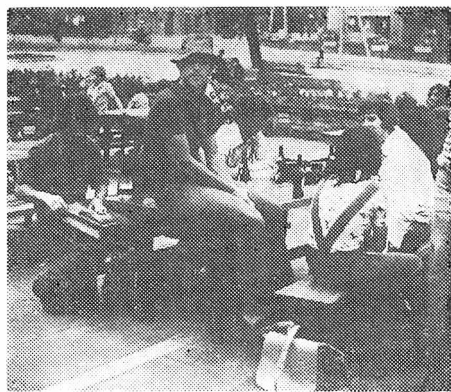
Tak było i w styczniu. Mniejsza o datę, mniejsza o nazwiska. Otrzymali kolejną wypłatę. Oni: Jacek, Rysiek, Wojtek mieli do podziału „czterdzieści”. Po obliczeniu odsetków dla właścicieli książeczek, wyszli na swoje. Z definicji każdy rzucił po brudasie, z przyzwyczajenia Rysiek zadzwonił do „Mikrusa” (akademik żeński — to informacja dla ciekawskich), a z obowiązku Jacek z Wjtkiem skoczyli za róg na Grójecką do spożywczego, w tzw. międzyczasie pożyczając pokaźnych rozmia-

rów torbę. Była osiemnasta, gdy w pokoju Jacka leżały załatwione już nocne wejściówki, była dziewiętnasta, gdy nieśmiałe pukanie przerwało opróżnianie drugiego „jabola”. Dochodziła dwudziesta, gdy Krystyna stwierdziła, że w pokoju jest zbyt duszno i trzeba otworzyć okno. Faktycznie, pokój spowiły opary dymu i otworzenie okna skutecznie zatruło najbliższe otoczenie przestrzeni okiennej. Opróżniano kolejną butelkę, atmosfera była swojska (nie używając wyrazu — rozluźniona), a przytłumione światło dodawało uroku. Nikomu nie przeszkadzały iście artystyczne śpiewy, w innych pokojach też balowano. Dochodziła północ, gdy Jacek swym flegmatycznym ruchem wyjął jedną z baterii opróżnianych butelek i siedząc tyłem do okna cisnął za siebie zieloną, trzyzłotową wartość. Mieli pecha... Jak przez mgłę dotarło do bawiącej się szóstki dobijanie się do drzwi. Przewodniczący Rady Mieszkańców wraz z funkcjonariuszem MO rozglądali się bacznie po pokoju.

W dwa dni po „imprezie” było posiedzenie Sądu Koleżeńskiego. Wyrok jednomyślny: pozbawienie prawa do zamieszkania w DS oraz relegowanie z uczelni z prawem ponawiania roku. Jacek z Ryśkiem skorzystali z tego prawa, Wojtek w pół roku po przerwaniu studiów trafił do więzienia. Kochał pieniądze, ale nie kochał pracy. Wpadł na jakiejś kombinacji. I kto by pomyślał, że wszystkim winna była butelka, o którą przecież nie tak trudno będzie przy oblewaniu nowych pokoi na Wittiga.

(emes)

zagraniczne praktyki studentów



W 1974 roku studenci Wydziału Architektury odbyli trzy interesujące praktyki zagraniczne organizowane na zasadzie wymiany studentów i pracowników naukowych między Instytutem Architektury i Urbanistyki Politechniki Wrocławskiej a uczelniami zagranicznymi.

W sierpniu ubiegłego roku do NRD wyjechała grupa 10 studentów pod opieką mgr inż. arch. Andrzeja Poniewierki na trzytygodniową praktykę budowlaną, która została przygotowana w Weimarze przez Hochschule für Architektur und Bauwesen. W ciągu dwóch pierwszych tygodni studenci pracowali na budowie, soboty i niedziele spędzając na zwiedzaniu okolic Weimaru, poznając architekturę Jeny, Erfurtu, pięknych okolic gór Harzu. W czasie tygodniowej wycieczki poznali zabytki i nowe rozwiązania architektoniczne Lipska i Berlina, odwiedzili biura projektów i prowadzili dyskusje z architektami. Pobyt studentów polskich poprzedzony był trzytygodniową wizytą studentów z Weimaru w Polsce.

Dzięki porozumieniu z Unite Pédagogique d'Architecture w Nantes, w lipcu przyjechało do Polski 13 studentów francuskich na praktykę przeddyplomową, która została zorganizowana w PBP Nr 1 i w Zakładzie Studyjno-Projektowym Politechniki Wrocławskiej. Następnie trzynastu studentów polskich Wydziału Architektury i Budownictwa udało się do Francji. Studenci W.A. pracowali w biurach projektowych w Nantes i w rejonie Loire et Atlantique,

opracowując prace koncepcyjne o zróżnicowanej tematyce, od projektów domków jednorodzinnych do hoteli. Studenci Wydziału Budownictwa pracowali na budowie firmy „Pateau”. Uczestnicy praktyki byli goszczeni przez mera, otrzymali honorowe medale miasta Nantes, odbywali liczne wycieczki w okolicie Nantes, do wybrzeża Atlantyku, poznawali zamki nad Loarą i Paryż.

Dzięki kontaktom utrzymywanym od 1971 roku z University of Liverpool School of Architecture, odbyła się już trzecia z kolei wymiana studentów polskich i angielskich z czwartego roku studiów, zorganizowana jako wycieczka dydaktyczna. Dla 10 studentów angielskich i dwóch opiekunów przygotowana została trasa obejmująca Katowice — Kraków — Zakopane — Łódź — Warszawa. Natomiast studenci polscy przebywali w Wielkiej Brytanii na przełomie czerwca i lipca pod opieką mgr inż. arch. Elżbiety Trockiej i mgr inż. arch. Ryszarda Wołosowicza, zapoznając się zarówno z zabytkami jak i z najnowszymi osiągnięciami architektury angielskiej, metodami projektowania, nauczania, odbywali liczne spotkania z architektami i naukowcami, wizyty w biurach projektów, słuchali wykładów organizowanych specjalnie dla nich. W trakcie licznych wycieczek uczestnicy poznali okolice Liverpoolu (Blackpool, Port Sunlight), nowoczesną zabudowę mieszkaniową Runkorn-New Town, Chester, zamki Walii, a w drodze do Londynu — Oxford i Cambridge.

Kontakty z uczelniami zagranicznymi są kontynuowane i podtrzymywane dzięki pomocy i poparciu Władz Uczelni.

ELŻBIETA TROCKA-PONIEWIERKA

W PRACOWNIACH NIE NASZYCH UCZONYCH

ogólna teoria wzbogacania

W badaniach interdyscyplinarnych jest coś fascynującego. Przeszczepianie teorii z jednej dyscypliny naukowej na grunt, wydawałoby się zupełnie niepodatny innej dyscyplinie, po krótkim okresie inkubacji wydaje wspaniałe owoce. Korzystając z obecności we Wrocławiu prof. H.J. LEIWRUX'A dyrektora Instytutu Wzbogacania poprosiliśmy o udzielenie wywiadu.

— *Panie Profesorze jest Pan twórcą znanego i cenionego na całym świecie Instytutu. Prosimy o zapoznanie naszych czytelników z myślą, która kierowała Panem podczas tworzenia Instytutu.*

— Na pytanie to trudno mi odpowiedzieć zwięźle, gdyż z myślą tą nosiłem się już od bardzo dawna. Nie była ona może w tym czasie tak wykrystalizowana jak teraz, ale raz posiane ziarno prędzej czy później zakiełkuje.

Z teorią wzbogacania zetknąłem się w wieku jeszcze przedszkolnym, będąc znanym w okolicach Cichej Lipki twórcą doskonałych piłek „szmacianek”. Już wtedy odkryłem podstawowe prawo ogólnej teorii wzbogacania, tworząc z małych, wydawałoby się nie do wykorzystania skrawków materii, po odpowiedniej obróbce, wysokowartościowe piłki. W późniejszych latach, ciągle pracując nad sobą, odkrywając dalsze prawa wzbogacania zdobyłem zaszczytny przydomek, który przeszedł w moje nazwisko. Będąc studentem byłem zmuszony zapoznać się z szeregiem dyscyplin naukowych począwszy od nauk ścisłych, ekonomicznych po nauki humanistyczne. Przyswojone szerokie wiadomości, zdobycie tytułu wielbiela nauk oraz zaoszczędzone w młodości fundusze pozwoliły mi przystąpić do organizacji instytutu. Skupiłem wokół siebie 52 uczonych z najróżniejszych dyscyplin naukowych.

— *Jak rozpoczęła się wielce owocna działalność Instytutu?*

— Działalność Instytutu rozpocząłem od przeprowadzania ankiety wśród wszystkich pracowników. Każdy pracownik po podaniu tytułu, stanowiska, jednostki organizacyjnej, wieku, płci, anonimowo wypowiadał się na jedyne hasło ankiety — wzbogacanie. Na podstawie wyników ankiety miał zostać opracowany generalny plan działalności instytutu. Wyniki ankiety analizowano pod wieloma kątami, jednakże ogromna rozpiętość odpowiedzi, od głębokiego mistycyzmu, przez nauki ścisłe, do teorii „general erotiques”, uniemożliwiło, jak się później okazało na szczęście, wyciągnięcie uproszczonych wniosków. Po dokonaniu wstępnej segregacji ankiety i ich autorów, dla uzyskania niczym nie ograniczonych wyników zastosowano metodę „Universal” Slemę. Polega ona na połączeniu w dowolny sposób dowolnych ankiet w dowolnych miejscach tekstu. W ten sposób otrzymany tekst bazowy poddawany był „wygładeniu” komputerowemu. Prob-

lemem nie rozwiązany pozostało, kto i w jakiej kolejności ma połączyć ankiety. Postanowiono zastosować metodę, którą później nazwano Monte Carlo. Wszystkie ankiety ponumerowano wg kolejności od 1 do 49, a następnie w dniu 1 kwietnia 1951 r. w Monte Carlo w 49 kolejnych rzutach ruletki wylosowano kolejność łączenia ankiet. W ten sposób powstała ogólna teoria wzbogacania. Nawiąsem mówiąc wszystkie numery, które wtedy wylosowano były przeze mnie obstawione, co stanowiło dobry omen dla Instytutu zarówno duchowy jak i finansowy. Świetnie rozwijającemu się instytutowi stanął na przeszkodzie Rand Corporation, który — mówiąc językiem z okresu gry w szmiankę — skaperował większość moich współpracowników. Instytut przechodził wówczas trudny okres. Musieliśmy ograniczyć badania podstawowe nad ogólną teorią wzbogacania i podjąć prace w znacznie węższym zakresie. Zajęliśmy się „szczególną teorią wzbogacania”.

— *Czy „szczególna teoria wzbogacania” powstała także metodą „Universal”?*

— Oczywiście, ale ze znacznie zawężonej ilości ankiet. Postanowiłem ograniczyć ilość łączonych ankiet do 5, a gdyby po wygładeniu tekst był niezrozumiały, sprawdzić dodatkowo jeszcze jedną ankietę. Aby wyniki były niczym nie skażone, dla wylosowania ankiet wykorzystano pierwsze badania Toto Lotka. Niestety w tym przypadku obstawienie numerów spowodowało stratę 2 zł. Zainwestowane 2 zł. zwróciły nam się później sowicie przy praktycznym zastosowaniu teorii.

— *Czy zechciałby Pan w przystępny sposób zapoznać czytelników z tą teorią?*

— Teoria ta zwana przez moich współpracowników „szczególną teorią wzbogacania się” jak każda wielka teoria, pomimo użycia wielkiego aparatu matematycznego sprowadza się do kil-

ku podstawowych prostych wzorów i praw. Podstawowym prawem, które udało się nam w sposób ścisły udowodnić jest znane skądinąd przysłowie — złoto leży na ziemi, trzeba je tylko podnieść, oraz dwa warunki brzegowe określające zakres stosowności teorii. 1) nie wszystko złoto co się świeci, i z drugiej strony: 2) najciemniej zawsze pod latarnią.

— *Jakie doświadczalne potwierdzenie znalazła ta teoria.*

— Trudno sobie wyobrazić, aby używszy potężny oręż teorii nie wykorzystać jej. Podjęliśmy szerokie badania, zbudowaliśmy unikalną aparaturę i powiedziało się nam. Udowodniliśmy, że badania interdyscyplinarne, umiejętne połączenie teorii z praktyką, daje namacalne efekty ekonomiczne, oraz ku naszemu zdziwieniu efekty ekologiczne. Już w pierwszych prowadzonych na skalę ułamkowo-techniczną badaniach udało nam się w niektórych silnie zanieczyszczonych złotem rejonach Morza Karaibskiego, obniżyć jego stężenie do zawartości poniżej normatywnych.

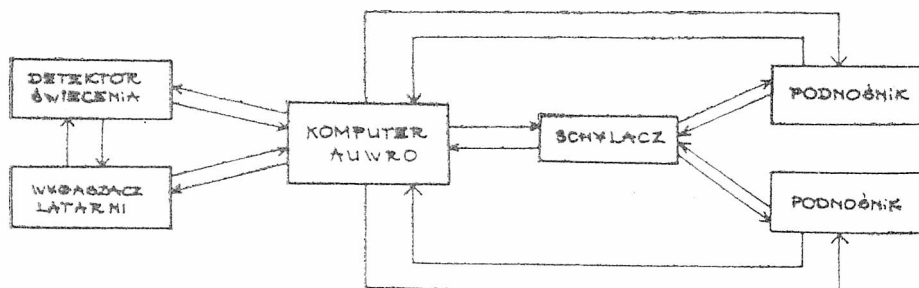
— *To bardzo interesujące. Czy mógłby Pan zdradzić naszym czytelnikom parę szczegółów technicznych.*

— Oczywiście, bardzo chętnie. W urzędzeniu naszym wykorzystaliśmy wszystkie możliwości, które niosą za sobą uprzednio cytowane twierdzenia. (Rys. 1). Urządzenie po wygaszaniu latarni (patrz warunek brzegowy 2), detektorem świecenia wykrywało coś co się świeci, a następnie po analizie (patrz warunek brzegowy 1), w komputerze Auwro, schylaczem podnosiło złoto, (patrz prawo podstawowe).

— *Jakie będą dalsze drogi rozwoju Pańskiego Instytutu?*

— Po zdobyciu funduszy wróciliśmy ot, w samą porę do teorii wzbogacania, gdyż tylko najbardziej ogólna i podstawowa teoria może uchronić nas przed kłopotami finansowymi. Szczególna teoria wzbogacania pozwoliła nam na przetarcie pierwszych szlaków, a przecież jeszcze jest tyle substancji, które mogłyby mój instytut wzbogacić. Czekamy nas jeszcze bardzo wiele pracy, ale to nas może tylko cieszyć i pozwala optymistycznie patrzeć w przyszłość.

Rozmawiał: ANDRZEJ BIŁYK



SEJMIK TURYSTÓW

W dniach 21–23 lutego br. wyznaczył sobie spotkanie w Górzyńcu aktyw studenckich agend turystycznych środowiska wrocławskiego. Obecnie byli członkowie Komisji Turystyki Rad Uczelnianych i przedstawiciele klubów środowiskowych (Obozu Kadry *Vivantur*, Akademickiego Klubu Turystycznego, Akademickiego Klubu Narciarskiego, Akademickiego Klubu Jeździeckiego i klubu pilotów wycieczek zagranicznych *Guide*). Trzydniowym obradom przewodniczył szef KTiS Zarządu Wojewódzkiego SZSP — Andrzej Szajkiewicz. Na zakończenie obrad aktyw spotkał się z przewodniczącym ZW SZSP Kazimierzem Kowalem, który omówił związki działalności turystycznej z całokształtem pracy Związku. Podzielili na zespoły uczestnicy dyskusji nad najważniejszymi sprawami z ich branży. Chciałbym zatrzymać się dłużej nad dwoma szczególnie istotnymi dla rozwoju wędrówek studenckich na Dolnym Śląsku.

Większość wypraw w teren stanowią obecnie wyjazdy sobotnio-niedzielne. Co tydzień opuszcza Wrocław ok. 500 studentów, którzy tracą czas na szukanie wolnych miejsc. Liczba ta będzie ustawicznie rosła w związku z rozwojem turystyki, jak i ze zwiększeniem środków na organizację czynnego wy-

poczynku. Konieczne jest więc prawidłowe i wszechstronne programowanie wycieczek, a także egzekwowanie od organizatorów pełnej ich organizacji. W związku z tym działacze zdecydowali się na powołanie na szczeblu środowiska Centralnej Rezerwacji Miejsc. Grupa CRM w oparciu o przedstawicieli Uczelni podpisałaby długoterminowe umowy na rezerwację miejsc w schroniskach, domach prywatnych i ośrodkach zakładów przemysłowych. Uczelnie lub wydziały zgłaszałyby na podstawie przedstawionego wykazu zapotrzebowanie na noclegi. W okolicach Pl. Grunwaldzkiego otwarta ma być Centralna Recepcja, gdzie student z zaakceptowanym dofinansowaniem wpłacałby różnicę ceny i otrzymałby skierowanie. Projekt bardzo na czasie i w pełni słuszny, choć zalety jego chyba lepiej by było oceniać przynajmniej po miesiącu funkcjonowania. Od pomysłu do przemysłu droga bywa daleka... Osobiście za bardzo cenne uważam dwa aspekty omawianych spraw. Jeden z nich to preferowanie studentów młodszych lat, mające na celu przyspieszenie edukacji i wzrostu kultury turystycznej w środowisku. Drugi świadczy o tym, że jednak dostrzeżono potrzeby indywidualnego wędrowca — często najbardziej rasowego i wykwalifikowanego turysty.

Kolejnym problemem, który stanął na forum obrad była sprawa „chatek”. Trudności z poszerzeniem bazy turystycznej podsunęły aktywowi Politechniki Śląskiej w Gliwicach pomysł stworzenia samodzielnych, własnych schronisk. Po analizie kosztów zdecydowano się na wykup atrakcyjnie usytuowanych prywatnych zabudowań i ich adaptację. Pomysł się przyjął i obec-

nie w Beskidzie Śląskim siedem „chatek” gości co tydzień grono swoich zwolenników. Ten sukces zdopingował nas do zorganizowania własnej sieci tego typu obiektów. Pracami adaptacyjnymi mają się zająć rady wydziałowe (instytutowe) lub koła turystyczne. Środki na zakup zabudowań, materiałów budowlanych, dokumentację i prace specjalistyczne przyznaje Zarząd Główny SZSP. Roboty remontowe nie wymagające specjalnych kwalifikacji wykonywane byłyby przez członków odpowiedniej instancji SZSP lub koła turystycznego. Osoby uczestniczące w budowie miałyby następnie prawo pierwszeństwa w korzystaniu z niej. Akcja ta otrzymała nazwę „Kurna Chata”, a koordynację prac ma zapewnić Towarzystwo Kurna Chata, którego założenia statutowe przedstawiono na obradach.

Projekt ten znalazł już realizatorów (Instytut Cybernetyki Technicznej Politechniki Wrocławskiej jest mocno zaangażowany w przystosowywanie chatki w Bielicach), ale z pewnością dorównanie osiągnięciom kolegów z Gliwic będzie bardzo trudne. Nowego szefa „grupy chatkowej” Politechniki, Adama Janika czekają niełatwe i odpowiedzialne zadania.

Sporo czasu poświęcono także na określenie statusu Samodzielnych Grup Wędrownych. Szczególnie skoncentrowano się na sprawie programu zagranicznych SGW.

Na koniec mała uwaga. Otóż ze środków grup zagranicznych tylko KTiS RU organizować będą obozy na ustalonych uprzednio trasach.

WŁODZIMIERZ KALICKI

turniej w jednej z dyscyplin zimowych

Zima ubiegłego roku. Do Komisji Sportu, która wówczas działała jeszcze wspólnie z Komisją Turystyki, zgłosił się Zdzisław Sikorski. Miał wiele za- pału i pomysłów. Chciał, by sport stał się popularny wśród studentów naszej uczelni. Ale jak ich przyciągnąć, jak przekonać? Trzeba wymyślić coś atrakcyjnego, zorganizować imprezę, której przyklasną wszyscy. Pomysł musi być oryginalny, brać studencka przecież zawsze ceniła humor i dobrą zabawę. A może zorganizować Turniej Piłki Nożnej na śniegu? Zdzielił znalazł jeszcze trzech zapaleńców i czteroosobowa grupa zabrała się do pracy. Rozesłano wici do wszystkich Rad Instytutowych. Nawet Rada Uczelniana zdecydowała się wystawić własną reprezentację, która powiększyła do 27 liczbę zgłoszonych drużyn. Tymczasem Józek Rypin-ski, Krzysiek Kołodziejczyk i Jan Weron pod wodzą Zdzicha Sikorskiego załatwiali boiska, sędziów, sprzęt i nagrody.

Pod koniec stycznia nadszedł upragniony dzień rozpoczęcia Turnieju. Pierw-

szego figla splotała pogoda i zamiast były boiska pokryte białym, lekkim, śnieżnym puchem, oczom przybyłych wcześniej na stadion AZS-u organizatorom ukazało się błotniste grzęzawisko porośnięte kępami trawy. Niesprzyjająca aura sprawiła, że inspirator całego przedsięwzięcia rozchorował się w przeddzień imprezy (może wcześniej oglądał murawę boiska). Jednak mimo wysokiej temperatury (39°C), zmyliwszy czujność opiekującej się nim rodziny, przybył przed rozpoczęciem pierwszego spotkania. Wszyscy czterej nerwowo spoglądali na bramę stadionu. — Czy przyjdą jacyś zawodnicy? — dęczyło ich to jedno pytanie. Nareszcie są! — a więc impreza może wystartować.

Pierwszy mecz ma dramatyczny przebieg. Górnicy (I-11) przyszli tylko we czwórce, ale postanowili grać przeciwko pełnej 8-osobowej drużynie. Do przerwy udało się im utrzymać remis. W drugiej połowie musieli ulec liczebnej przewadze przeciwnika. Najważniejsza była jednak ambicja i wola walki, z jaką drużyny broniły swoich instytutów, nie zważając na błoto i chłód. Prawdziwa sportowa pasja.

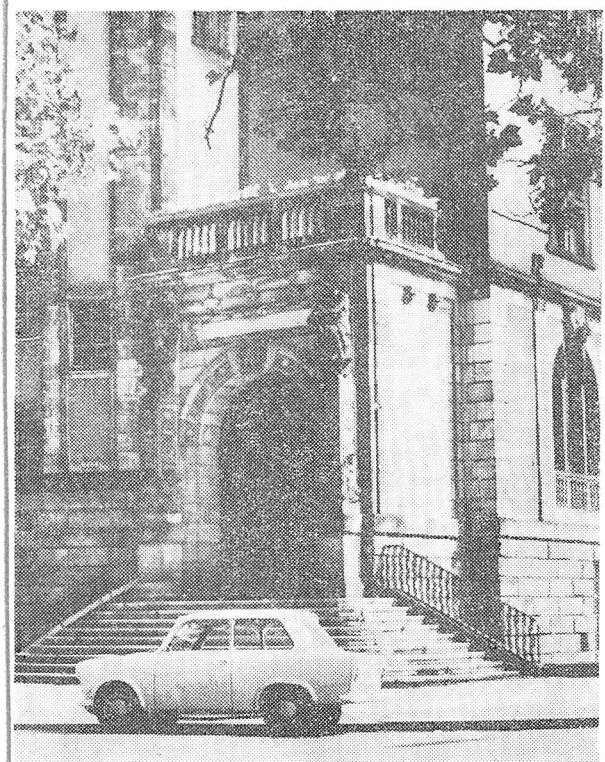
Pierwszego dnia rozegrano 10 meczów (spotkania toczyły się równocześnie na 2 boiskach). Zespoły bardzo poważnie potraktowały Turniej Piłki na Śniegu. Na ręce organizatorów napłynęły nawet pierwsze protesty. To był sygnał, że impreza „chwyciła”, że warto ją kontynuować. Finał odbył się nieco później. „Puchar” zdobyła drużyna z I-29, ale jeszcze przed zakończeniem Turnieju ruszyła Liga Piłkarska.

Na podstawie wyników uzyskanych w czasie trwania rozgrywek zespoły podzielono na I i II ligę. Liga rozwinęła się znakomicie. Aktualnie grają 32 drużyny po 8 zawodników. Każdą kolejkę spotkań przygotowuje inny instytut. Dla tych, którzy lubią grać zniknęły więc kłopoty z kompletowaniem zespołu, szukaniem przeciwnika i sędziego, załatwianiem sprzętu, boiska. Po prostu przychodzą w sobotę, wiedząc że wszystko będzie przygotowane.

Turniej Piłki Nożnej na Śniegu zakończył się sukcesem. Zachęciło to do dalszej pracy. Powstanie międzyorganizacyjnej Komisji Sportu AZS-u i SZSP rozszerzyło możliwości. Jak z rogu obfitości posypały się następne imprezy — Turniej Siatkówki, Turniej Koszykówki, Zawody pływackie, Zawody w tenisie stołowym, Bieg uliczny. Jak zareagowali na te propozycje studenci? Nie zawsze zainteresowaniem i spontanicznym udziałem w imprezach. Były sytuacje, że z kilkudziesięciu zgłoszonych do biegu zawodników na starcie nie stawała nawet połowa. Chociaż od strony organizacyjnej czołoch było bez zarzutu, brak oddźwięku ze strony tych, do których rzecz była adresowana, zniweczył wysiłek organizatorów. Może więc już zaspokoiliśmy wszystkie potrzeby środowiska akademickiego? Przychodzi może tak mało osób, bo w akademikach sami ćwiczą pompki, w domowym zaciszu wykonują przysiady, biegają po nadodrzańskich bulwarach, rozkoszują się prywatnie, prywatnym wysiłkiem fizycznym. Oby...

ANDRZEJ PAWŁOWSKI

Czar starej architektury



Fot. A. BRONIEWSKA

Ernest Niemczyk

Nie tylko rok 1975, ogłoszony Międzynarodowym Rokiem Ochrony Zabytków, skłania do refleksji nad najszacowniejszymi historycznie częściami naszej Uczelni. Określone zmiany zachodzące w całej cywilizacji technicznej, czytelne także na naszym terenie, powodują stopniową likwidację i zanikanie cennych nie-raz relikwów przeszłości.

To nieuchronne wypieranie „starego świata” „nowym wspa-”niałym” może mieć przeróżny charakter i często paradoksalne konsekwencje. Jakże bowiem często, w imię złe rozumianego upiększenia, nowocześnieści i pozbawiania naszego otoczenia „nieestetycznych gruzów i staroci” likwiduje się godną zachowania pamiątki historyczne. Historia uczy nas więc dużej ostrożności, tak w odniesieniu do drastycznych decyzji całkowitej likwidacji pomników przeszłości, które zostaną niewątpliwie cennymi historycznie zabytkami.

Wiek XIX i XX to z całą pewnością olbrzymia kubaturowo ilość architektury. Niemniej historia i przemiany zachodzące współcześnie w naszej gospodarce skazały już wiele z niej na zagładę. Jednocześnie rosnąca dynamicznie ilość zuniforimizowanej i pozbawionej programowo wyrazu architektury powoduje między innymi zainteresowanie nawet nie tak dawną architekturą. Jest ona bowiem — zgodnie z intencją swych twórców — pełna treści symbolicznych i wyrazowych. Tych treści, których wyrzekła się prawie cała nasza nowoczesna architektura, która stając się pozbawio-

ną wyrazu, tworzy efektowną scenografię w postaci zuniforimizowanego tła dla dawnej, historycznej architektury. Malejąca ilość historycznej architektury i z tym niewątpliwie związana rosnąca ich historyczna i artystyczna wartość, skłaniają także do analizy architektury zespołów naszej Uczelni.

Zainteresowanie zachowaniem relikwów historii, czytelnych w architekturze i wystroju jej wnętrza, jest inicjatywą naszej Rady Seniorów. Jest to całkowicie zbieżne z obecną polityką prowadzoną przez nasze władze konserwatorskie. Ambicją naszą jest nie tylko ochrona przynajmniej części dzieł zabytkowych, ale i zapoznania społeczności Szkoły z podstawowymi informacjami źródłowymi i ich interpretacjami poprzez planowaną monografię historyczną rozwoju przestrzennego naszej Uczelni.

Maksymalistyczny cel — zachowanie wszystkich elementów przeszłości, to rzecz prawie nieosiągalna. Niemniej, jeśli zdołamy pozyskać dla idei ochrony historycznej i artystycznej cennych fragmentów naszej Uczelni obszerny krąg społeczności uczelnianej, to będziemy mogli być przekonani, iż w miarę swych możliwości wszyscy wniesiemy swój wkład w dzieło zachowania autentycznej historii nie tylko Szkoły, ale i Wrocławia.

Postulując „ochronę staroci”, nie tylko wartości historyczne i artystyczne mamy na względzie. Sądzymy, a większość realizacji architektonicznych naszej Szkoły świadczy o tym, że potrzeby nowoczesnej dydaktyki i badań naukowych nie muszą kolidować z ambicjami i postulatami konserwatorów zabytków. Jest przekonaniem wielu architektów, iż tradycja historyczna i niepowtarzalny charakter zabytkowej architektury tworzą specyficzny nastrój, sprzyjający powstawaniu więzi społecznych wewnątrz zbiorowości szkół wyższych.

O tym, że obiekty architektury dawnej są obiektem wzruszeń, także estetycznych, nie tylko wąskiego kręgu specjalistów, nie trzeba nikogo przekonywać. Wiemy, że jednym z ważniejszych elementów programu nowoczesnego wychowania jest wytworzenie warunków do realizowania własnej wrażliwości twórczej człowieka. Przykłady architektury zrealizowanej dowodzą, że zachowanie spuścizny historycznej i harmonijne jej powiązanie z nowoczesnością, sprzyja powstawaniu takich warunków.

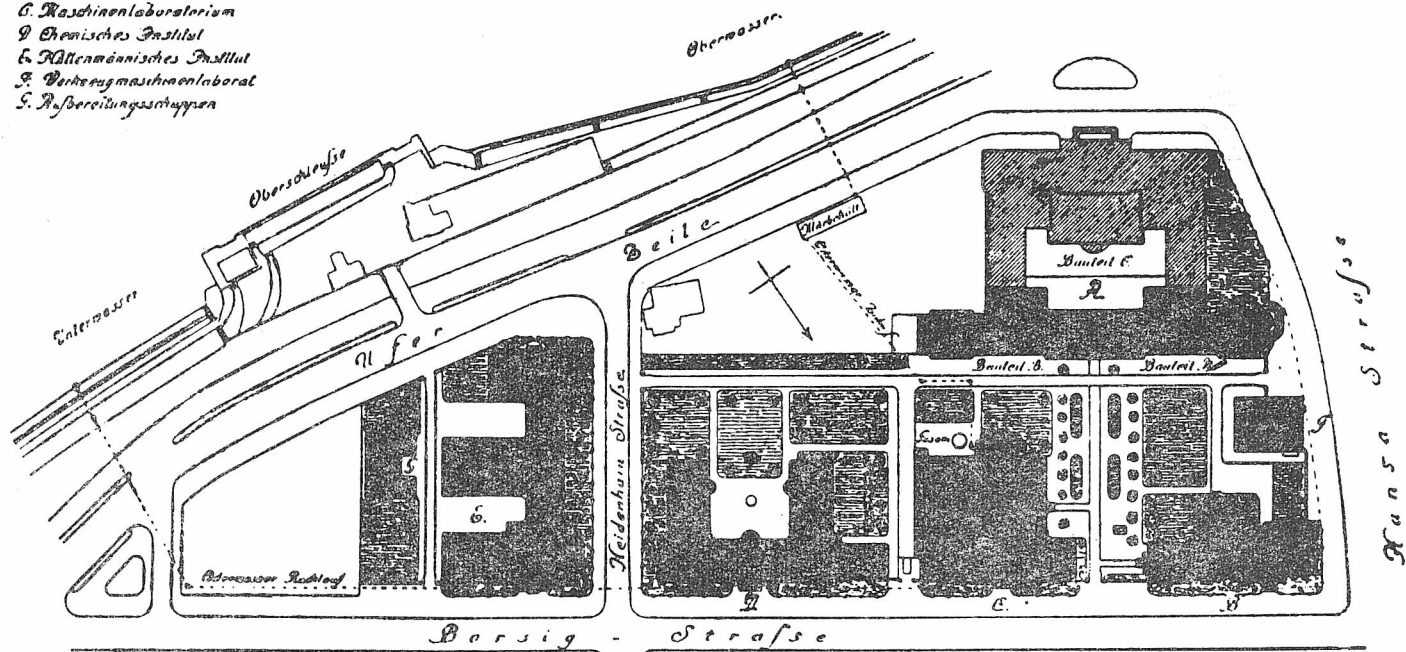
Przedstawienie krótkiej i fragmentarycznej z konieczności historii najstarszej części założenia przestrzennego naszej Uczelni, poza funkcją informacji wstępnej, przekona nas o wartościach artystycznych i historycznych zawartych w jej architekturze. Jednocześnie poznanie dzieła, wokół którego przechodzimy obojętnie, bo jest ono dla przeciętnych odbiorców budowlą często tylko użytkową, wpłynie niewątpliwie na zmianę jego roli w naszym odczuciu. Prozaiczna budowla stanie się dokumentem historii czy nawet dziełem sztuki.

Ogólne refleksje nad stanem naszych zabytków skłaniają także do spojrzenia na architekturę naszej Uczelni jak na obiekty zabytkowe. (il. nr 1). Plan i realizację najstarszej części naszej Uczelni spotykały się w czasie jej powstawania z dużymi trudnościami. Realizacja z 1910 r., projektu znanego architekta i historyka architektury Ludwiga Burge-”meistera, była przedmiotem dumy mieszkańców Wrocławia, którzy wreszcie doczekali się upragnionej wyższej szkoły technicznej. Wszak gospodarczy i kulturalny rozwój Wrocławia predystynował go od dawna do roli ośrodka myśli technicznej.

W zamierzeniu urbanistów — a urbanistyka była wówczas jeszcze sztuką młodą — gmachy rozwijającej się Politechniki miały wraz z Uniwersytem, obecnym Muzeum Narodowym i obecnym Urzędem Wojewódzkim utworzyć przestrzenną kompozycję, wiążącą się z malowniczymi nadbrzeżami odrzańskimi. Ciekawą tę kompozycję przestrzenną realizowano sukcesywnie. Architektura obiektów wzniesionych w końcu XIX i XX wieku miała być „północnoniemieckim renesansem”. Poszukiwania bowiem narodowej formy architektonicznej, czytelne wówczas na terenie całej prawie Europy, nie minęły i Wrocławia. Była to tylko część realizowanego programu budowy nowej kultury. Jej „utraconą harmonię” miało zapewnić powiązanie nowej architektury z „dobrymi tradycjami architektury rodzimej”. W architekturze tej, wartościami naczelnymi i zamierzonymi były, obok nowoczesności, formy historyczne i rodzime, co zapewnić miało oczekiwane przełamanie monotonii.

Twórca Politechniki był zasłużonym historykiem architektury, autorem monumentalnych katalogów zabytków miasta Wrocławia. Znajomość historii form była dlań także możliwością własnej, twórczej wypowiedzi. W Uczelni posłużył się on formami charakterystycznymi dla renesansu północnego. O sposobie w jaki potraktował historyczną formę tego renesansu świadczy architektura drugiej fazy rozbudowy

R. Hauptgebäude
A. Elektrotechnisches Institut
C. Maschinenlaboratorium
D. Chemisches Institut
E. Altgermanisches Institut
F. Werkzeugmaschinenlaborat.
G. Aufbereitungsmaschinen



Uczelni z 1928 r. Jest to trawestacja formy renesansu północnego, połączonego z nielicznymi elementami barokowymi. Architektura pochodząca z 1928 r. świadczy tylko o próbie jej kompozycyjnego i przestrzennego powiązania i scharmonizowania z częścią z 1910 r. Formy historyczne są tu więc jeszcze bardziej uproszczone i schematyczne.

Pierwsze realizacje po II-ej wojnie światowej również do form historycznych nawiązują. Gmach „Nowej Chemii” zbudowany w 1951 roku przez T. Broniewskiego przy współpracy T. Wajdzika nawiązuje jeszcze swobodniej formą, rytmem okien, kompozycją fasad do architektury wcześniejszej (z 1928 r.). Jest to przykład — podobnie jak gmach Wydziału Mechanicznego z 1953 r. proj. A. Frydeckiego — rozsądnego poszanowania zastanych już rozwiązań formalnych i kompozycyjnych. Architektura najstarszej części Uczelni jest wyrazem poglądu ówczesnej elity społecznej, pełniącej rolę mecenasów i inwestorów zarazem, na funkcję architektury. Architektura, w myśl tych poglądów różniła się zasadniczo nie tylko od sztuki inżynierskiej, ale i od budownictwa. Stąd zamierzone użycie takich form, przede wszystkim zdobniczych, które miały przemawiać bogatą treścią do odbiorcy. Niewątpliwie trudne byłoby pogodzenie funkcji uczelni technicznej (z całym jej już wówczas skomplikowanym aparatem technologicznym) z wyidealizowanym światem architektury i treści przekazywanej jej historycznymi formami. Najogólniej: architektura miała nawiązać do rodzimej tradycji, a jednocześnie prezentować „świątynię myśli technicznej”. Że były to wartości naczelną, świadczy chociażby komin wystylizowany w malowniczej wieży. Również portale i wykusze tych części Politechniki miały wprowadzać uroczystość i informować bogatym zespołem form symbolicznych o funkcjach wnętrza „świątyni myśli technicznej”. Niech przykładem przemówi do nas w języku plastycznym swoich twórców jeden z tych portali. Jest to portal główny, obecnie znajdujący się w zachodniej części Gmachu Głównego. Rzeźby portalu, wykonane w piaskowcu przez R. Schipke’go, profesora wrocławskiej miejskiej szkoły rzemiosł artystycznych, symbolizują dwa światy: sztuki i techniki. Twórca nawiązując prawdopodobnie do realistycznych koncepcji C. Meuniera personifikuje w tych pełnfiguranych postaciach sztukę jako antycznego rzeźbiarza i technikę — w postaci robotnika przemysłowego. Rzeźby wieńczące pilastry portalu, o tak zamierzonej symbolice, mają długą tradycję w architekturze europejskiej. Miały wprowadzić wstępującego weń w określony nastrój. Personifikacje na tym portalu to już jednak nie antyczni bohaterowie przebrani za zwykłych śmiertelników, lecz zwykli ludzie nobilitowani swymi czynami twórczymi do rangi nieśmiertelnych. Analogicznie, na lewym, północnym filarze portalu widnieje symboliczne przedstawienie osiągnięć kultury antycznej, na prawym południowym — rozwój techniki od pradziejów do lotów Zepelina. Dębowe odrzwia mieściły sześć plaketek z wyobrażeniem sześciu ówczesnych wydziałów nauczania wyższej szkoły technicznej.

Pozostałe portale gmachów najstarszej części uczelni, a także ozdobne wykusze, dekoracyjne szczyty, oprawy okien, bramy, prezentują analogiczne treści. Związane są również

z odległymi tradycjami, pełne nowych i starych schematów symbolicznych.

Ten świat wydaje się nam, wychowanym na tradycjach funkcjonalistycznej architektury, bardzo odległy i często trudno zrozumiały. Przeobrażenia bowiem zachodzące wówczas w architekturze i jej programach stopniowo wyparły tradycyjny świat symboli ze swego repertuaru formalnego, zastępując go „wyrazem czystej użyteczności”. Ten zwrot w kierunku rzeczywistości, jak to wówczas określano, czytelny jest już w drugiej fazie budowy Uczelni — w 1928 r. Te części Politechniki nawiązują już tylko w ogólnym swym układzie do części najstarszych, maksymalnie upraszczając drobny detal architektoniczny. Stąd pozostał w całym założeniu jednolity nastrój i duch określonej epoki, bez zastosowania kopii stylów historycznych.

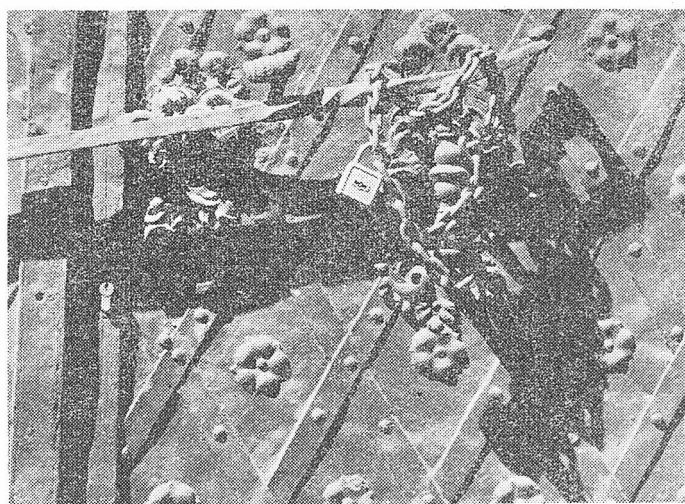
Zachowane dotąd w najstarszych częściach Uczelni przykłady dobrej tradycji rzemiosła artystycznego, świadectwo historyczne dawno minionej epoki historycznej, a także wartościowe artystycznie fragmenty i pewne całości architektoniczne, skłaniają do uznania ich za pamiątki godne zachowania.

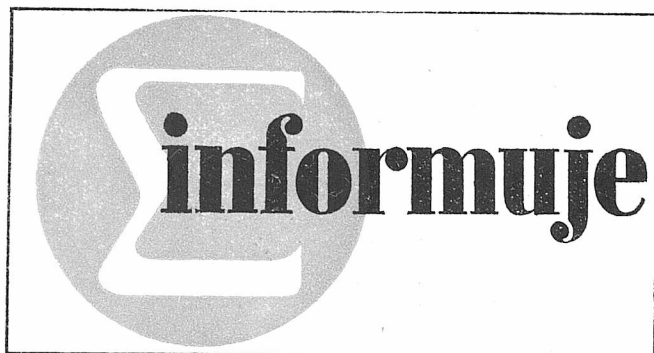
Przedstawiony fragment najstarszej części Politechniki przekonuje o konieczności jej zachowania w możliwie niezmienionym stanie. Prawdopodobnie wkrótce już urzędowa opieka konserwatorska zabytków obejmie także te i inne części gmachu i wnętrza Politechniki.

Mamy nadzieję, że będzie to wówczas jedynie formalne potwierdzenie istniejącej już od dawna społecznej opieki konserwatorskiej, sprawowanej także przez władze Szkoły, którą to opiekę w tak szlachetny sposób zainicjowała nasza Rada Seniorów.

ERNEST NIEMCZYK

Fot. J. SAMOTUS





Bieżące zarządzenia i wytyczne

W związku z rozwojem Selektywnej Dystrybucji Informacji zaistniała potrzeba wyodrębnienia zespołu, który zajmie się organizacją i eksploatacją systemów SDI. Celowi temu służyć będzie powołany z dniem 1 marca br. w Bibliotece Głównej — Oddział Rozpowszechniania Informacji. Kierownikiem Oddziału został mgr inż. Henryk SZARSKI. Z uwagi na pilną potrzebę zintegrowanej działalności bibliotecznej i informacyjnej realizowanej w instytucjach i wydziałach — powołano z dniem 1 marca br. w Bibliotece Głównej: Oddział Sieci Biblioteczno-Informacyjnej. Na stanowisko kierownika tego oddziału powołano mgr Alinę MATUSZAK.

✱

Z dniem 15 lutego br. w miejsce działającej w ZANiD Sekcji Wystaw utworzono Sekcję Wystaw i Targów, jako komórkę organizacyjną Działu Głównego Inżyniera d/s Aparatury w Pionie Naukowo-Technicznym.

Sprawy organizacyjne

Doc. Alfred DZIENDZIEL od dnia 1 marca br. pełni obowiązki dyrektora Instytutu Budownictwa.

✱

Prof. Stanisław DMITRUK pełni obowiązki kierownika Zakładu Geotechniki w Instytucie Geotechniki.

✱

Wielki sztab naukowców naszej uczelni myśli nad organizacją różnych organizmów. Sprawa pnie się po szczeblach (może kariery?).

Sprawy osobowe

20 lutego br. odbyła się w Belwederze uroczysta nominacja naukowców, którym Rada Państwa nadała tytuły profesora zwyczajnego. Z Politechniki tytuły naukowe otrzymali: profesora zwyczajnego — prof. nzw. dr inż. Zofia SKROWACZEWSKA, profesora nadzwyczajnego — doc. dr hab. Zdzisław RUZIEWICZ. Gratulujemy.

✱

Dr Ryszard WAŚNIEWSKI z I-20 został mianowany Głównym Specjalistą d/s Programów Badawczych w Pionie Nauki i Współpracy z Przemysłem.

Wizyty

Prof. dr hab. inż. Józefa K. odwiedził ob. Henryk K, który chciał coś załatwić. O wynikach tej wizyty będziemy informować na bieżąco.

Uroczystości

W instytucie takim jak wszystkie, uroczystości pożegnano możliwości Mgr A. na awans.

✱

Od 10—20 marca br. trwać będzie na antresoli w A-1 wystawa fotografii Grupy „Format” działającej przy Klubie Filmowym SZSP P. Wr.

✱

Do 20 III można oglądać w Klubie Pracowników Politechniki wystawę malarstwa Jadwigi AUGUSTYN.

Współpraca z zagranicą

Dr B. otrzymał kolejną porcję dolarów z USA. Dr B. sprzedaje po 100 zł. i spuszcza do 92 zł

Inne

W 1974 roku 38 pracownikom Politechniki Wrocławskiej przydzielono mieszkania spółdzielcze z puli budownictwa dla zakładów pracy. Z funduszu mieszkaniowego udzielono 206 pożyczek mieszkaniowych na ogólną sumę 5.090.000 złotych.

✱

Inne uczelnie mają lepiej lub gorzej, jest to jednak już inne zagadnienie. Z przyczyn od nas niezależnych nie podajemy w bieżącym numerze listy nie odznaczonych pracowników Politechniki Wrocławskiej.

Nauka

Rozwój badań naukowych w świecie pociągnął za sobą zwiększenie popytu na informacje o pracach prowadzonych w różnych środowiskach naukowych. Wiąże się to z wprowadzeniem nowych form obsługi informacyjnej. Jedną z najnowszych form tej obsługi są systemy Selektywnej Dystrybucji Informacji (SDI). System SDI polega na dostarczaniu użytkownikowi w sposób ciągły aktualnych informacji z zakresu interesujących go specjalności. Od ubiegłego roku wprowadzono SDI w P. Wr. w ramach systemu WASC — APIN. Początkowo system oparto o bazę danych gromadzonych na taśmach, udostępnianych na zasadzie abonamentu przez Institution of Electrical Engineers w Anglii. Taśmy bazy INSPEC zawierają informacje z zakresu fizyki, elektrotechniki, komputerów i sterowania. Baza danych opracowanych przez Chemical Abstracts Service dostarcza taśm z zakresu chemii. W najbliższym czasie system będzie wykorzystywał bazę danych PASCAL opracowaną przez Centre National de la Recherche Scientifique w Paryżu; zakres: metalurgia, nauka o ziemi, inżynieria chemiczna, budownictwo, ochrona środowiska. Należy podkreślić, że system SDI jest pierwszym tego typu systemem w kraju.

Sprawy studenckie

1 marca br. rozpoczął się Turniej Wiedzy Politycznej, który w tym roku przebiega pod hasłem: *Program VI Zjazdu PZPR — programem narodu*. Eliminacje odbywają się w II kategoriach:

1. drużynowej — wybrana grupa działania reprezentuje poszczególne instytuty.
2. w konkursie na najlepsze opracowanie teoretyczne, naukowe i publicystyczne problematyki VI Zjazdu.

✱

1 III 75 r. odbyło się wręczenie nagród laureatom dorocznego konkursu na najlepszą pracę dyplomową związaną z budownictwem. Nagrodzono 16 prac dyplomowych wykonanych w roku 1974 na wydziałach: Budownictwa Lądowego, Mechanicznym, Informatyki i Zarządzania oraz Inżynierii Sanitarnej. Nagrody ufundowali: Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego „Zachód” oraz Wrocławski Oddział Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa. W imprezie wzięli udział licznie zaproszeni goście, m. in. kierownik Wydziału Nauki i przedstawiciel Wydziału Budownictwa KW PZPR, dyrekcje wielu znanych wrocławskich przedsiębiorstw budowlanych, dyrektorzy instytutów uczelnianych, w których nagrodzone prace wykonywano, konsultanci prac oraz młodzież akademicka.

✱

W marcu odbył się w auli Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego, w którym pary Studenckiego Klubu Tanecznego P. Wr. zdobyły następujące miejsca:

w klasie „D” — Krzysztof Doliński i Jolanta Kryś (I),
w klasie „C” — Ewa i Leszek Lewandowscy (III),
w klasie „B” — Andrzej Mierzwa i Krystyna Springer (II).

Nareszcie!

Spółdzielcze Zrzeszenie Budowy Domków Jednorodzinnych zawarło porozumienie ze Spółdzielnią Rzemiosł Budowlanych na budowę 18 jednorodzinnych domków spółdzielczych na Biskupinie. Rozpoczęcie budowy przewidziane jest w III kwartale br. W ubiegłym roku Zrzeszenie otrzymało 6 parceli przy ul. Zaka i Gierymskich na Biskupinie. W dalszym ciągu trwają starania o przydział terenów pod zabudowę na Swojcu.

Nagrody

Na grody dolnośląskie przekazana została duża suma pieniędzy przeznaczona na rozwój filii Politechniki Wrocławskiej.

Inne

Począwszy od bieżącego semestru umożliwia się wszystkim pracownikom i studentom swobodny dostęp do aparatury stanowiącej wyposażenie Pracowni Podstaw Chemii Fizycznej oraz Pracowni Chemicznej Analizy Instrumentalnej Instytutu Chemii Organicznej i Fizycznej I-4. Zasady korzystania z laboratorium określone są odpowiednim regulaminem.

Uwaga chętni!

Założony w 1974 r. zespół muzyczno-wokalny *Sami Starzy*, działający przy Klubie Pracowników Politechniki, liczący 20 osób, występował publicznie w październiku 1974 r. oraz w styczniu 1975 r. na zabawie karnawałowej pracowników. Zespół przyjmuje dalsze zgłoszenia.

Aktywnie pracuje Komisja Sportu RI-16. Kolejną akcją było propagowanie działalności AZS-u. Plonem akcji jest nowa rzesza członków i zwolenników akademickiego sportu.

✱

Dwoje absolwentów WPPT (kierunek matematyka) wzięło z powodzeniem udział w ogólnopolskich konkursach zorganizowanych przez PTM (Polskie Towarzystwo Matematyczne) na najlepszą pracę studentką. I tak mgr Zofia LAWNICZAK za pracę dyplomową *Linijowa prognoza procesów stochastycznych* zdobyła III nagrodę w konkursie na najlepszą pracę z rachunku prawdopodobieństwa i zastosowań matematyki zorganizowany przez wrocławski oddział PTM, a mgr Andrzej MAKAGON za pracę dyplomową *Spektralne własności wielowymiarowych procesów stacjonarnych na grupach LCA* zdobył II nagrodę w konkursie im. J. Marcinkiewicza na najlepszą pracę studentką z matematyki organizowanym przez toruński oddział PTM. Obie prace dyplomowe zostały wykonane w Instytucie Matematyki Politechniki Wrocławskiej. (wej)

✱

120-lecie swej działalności obchodził Klub „Fosik”. Obchodami tym poświęcony był cały *Tydzień nad Fosą*. Każdy wieczór obfitował w ciekawe imprezy, choćby wspomnieć spotkanie z H. Jagodzińskim. „pranie mózgu” p. Kubiśkiemu czy inne. A ciekawskim donosimy, że rocznica zapisana jest w systemie trójkowym, a więc „ucz się dziecino” systemu trójkowego.

Komunikat Komisji Dyscyplinarnej

Przedstawiam kolejną listę ukaranych prawomocnym orzeczeniem Komisji Dyscyplinarnej i JM Rektora Politechniki Wrocławskiej w okresie od 1.10.1974 r. do 15 marca 1975 r.

Anatol Kuźmuk — stud. IV r. Wydz. Architektury — kara nagany — za niewłaściwe zachowanie się poza szkołą.
 Lubomir Linkowski — stud. V r. Wydz. Budownictwa Lądowego — kara upomnienia JM Rektora — za naruszenie regulaminu DS.
 Stanisław Serafin — stud. V r. Wydz. Budownictwa Lądowego — kara upomnienia JM Rektora — za naruszenie regulaminu DS.
 Jan Sękowski — stud. V r. Wydz. Budownictwa Lądowego — kara upomnienia JM Rektora — za naruszenie regulaminu DS.
 Tadeusz Uliński — stud. V r. Wydz. Budownictwa Lądowego — kara upomnienia JM Rektora — za naruszenie regulaminu DS.
 Krystyna Kamińska — Stud. II r. Wydz. Budownictwa Lądowego — skreślenie w trybie art. 72 ust. 1 studentka nie powróciła do kraju z zagranicy.
 Mirosław Petryga — stud. V r. Wydz. Budownictwa Lądowego — kara upomnienia JM Rektora — za prezentowanie tekstów niekulturalnych i publikacje tekstów szkodliwych dla PRL w klubie „Znicz”.
 Andrzej Moczko — stud. III r. Wydz. Budownictwa Lądowego — kara upomnienia JM Rektora — za prezentowanie tekstów niekulturalnych i publikacje tekstów szkodliwych dla PRL w klubie „Znicz”.
 Jerzy Kopiński — stud. V r. Wydz. Budownictwa Lądowego — kara upomnienia JM Rektora — za wywołanie awantury w DS pod wpływem alkoholu.
 Edward Kopezyński — stud. V r. Wydz. Budownictwa Lądowego — kara upomnienia JM Rektora — za zakłócenie porządku publicznego i pobyt w Izbie Wytrzeźwień.

✱

26 lutego odbyło się Plenum RI-16 w trakcie którego wybrano delegatów na plenum RU, sporządzono preliminarz prac na rzecz Uczelni w okresie wiosenno-letnim oraz wybrano przewodniczących SZSP na poszczególne lata.

✱

Pierwsze plenum RI w nowym semestrze zorganizowano w RI-9 7 marca. Przybyłych studentów zaszczylił swą obecnością prodziekan d/s studentów WPPT oraz z-ca dyrektora Instytutu d/s Dydaktyki. Oceniano wyniki ostatniego semestru i przedyskutowano plan pracy na semestr letni. W trakcie dyskusji poruszono bardzo istotny problem współpracy z Instytutową Organizacją Partijną oraz miejsca i roli młodych pracowników w SZSP. Plenum to pozwoliło zorientować się przedstawicieli władz Wydziału w aktualnych problemach Rady Instytutowej, a studentom dało możliwość załatwiania wielu spraw „od ręki”.

(aj)

✱

W dniach 2-5 marca w Budapeszcie, a 21-24 marca w Peczú przebywały delegacje RU. Celem tych wizyt było przedłużenie dotychczasowych umów, natomiast nowy kontakt nawiązano z Politechniką Praską. Był on efektem wizyty naszych kolegów w Pradze w dniach 22-25 marca.

✱

Odwiedzili nas studenci Wyższej Szkoły Chemicznej z Merseburga (NRD) w dniach 17-19 marca. Wizyta ta dotyczyła głównie praktyk wakacyjnych.

Eugeniusz Pasicki — stud. I r. Wydz. Budownictwa Lądowego (st. wiecz.) kara nagany — za wywołanie awantury w stanie upojenia alkoholowego i naruszenie porządku publicznego.
 Jerzy Józef Szczęśniak — stud. III r. Wydz. Chemii (st. wiecz.) skreślenie w trybie art. 72 ust. 1 — za niewłaściwe zachowanie się i naruszenie porządku publicznego.
 Maciej Walkowiak — stud. IV r. Wydz. Elektroniki — kara upomnienia JM Rektora — za prezentowanie tekstów niekulturalnych i publikacje tekstów szkodliwych dla PRL w klubie „Znicz”.
 Marian Simka — stud. II r. Wydz. Elektroniki skreślenie w trybie art. 72 ust. 1 — nie powrócił do kraju z zagranicy.
 Ahmed Magrane — stud. I r. Wydz. Elektroniki kara nagany z ostrzeżeniem wydalenia z Uczelni — za naruszenie regulaminu DS „Nad Fosą”.
 Wiesław Sudul — stud. V r. Wydz. Elektryczny — kara nagany — za naruszenie regulaminu DS.
 Lech Brzostowski — stud. IV r. Wydz. Elektryczny — skreślenie w trybie art. 72 ust. 1 — nie powrócił do kraju z zagranicy.
 Antoni Gacki — stud. II r. Wydz. Elektryczny (st. wiecz.) skreślenie w trybie art. 77 ust. 1 — sfalszował cztery podpisy w indeksie.
 Leon Susmanek — stud. II r. Wydz. Elektryczny — kara upomnienia JM Rektora — za niewłaściwe zachowanie się podczas czynów społecznie użytecznych.
 Bogdan Jankowski — stud. V r. Wydz. Inżynierii Sanitarnej — kara upomnienia JM Rektora — za sfalszowanie podpisów dwóch kolegów na podaniu do Dziekana.
 Lech Skórski — stud. I r. Wydz. Informatyki i Zarządzania skreślenie w trybie art. 72 ust. 1 — nie powrócił do kraju z zagranicy.
 Tadeusz Metzger — stud. II r. Wydz. Mechaniczny — skreślenie w trybie art. 72 ust. 1 — nie powrócił w terminie do kraju z zagranicy.
 Zdzisław Wróbel — stud. IV r. Wydz. Mechaniczny — kara upomnienia JM Rektora — za naruszenie regulaminu DS.
 Jerzy Kudłacz — stud. IV r. Wydz. Mechaniczny — kara upomnienia JM Rektora — za naruszenie regulaminu DS.
 Krzysztof Gruszczyński — stud. IV r. Wydz. Mechaniczny — kara upomnienia JM Rektora — za naruszenie regulaminu DS.
 Krzysztof Chłopek — IV r. Wydz. Mechaniczny — kara upomnienia JM Rektora — za naruszenie regulaminu DS.
 — Wydział Mechaniczny
 studenci IV r. grupa MGU osób 14
 studenci IV r. grupa MUH osób 11
 studenci V r. grupa MRC/BD osób 10
 studenci V r. grupa MCC/DP osób 9
 kara upomnienia JM Rektora — za zorganizowaną grupową nieobecność na zajęciach dydaktycznych.

Przewodniczący Komisji
 Doc. dr inż. Mieczysław Mieczyski

Jest w czym wybierać

Działacze Komisji Sportu oraz KU AZS nie ustają w poszukiwaniach najlepszych dróg rozwoju sportu masowego w Uczelni. Obok ciągłego doskonalenia dotychczasowych form aktywizacji sportowej środowiska studenckiego podjęte zostaną nowe, bardziej atrakcyjne działania. I tak zmieniono koncepcję pracy wewnątrz akademików oddając inicjatywę radom mieszkańców. Jednocześnie zrezygnowano z Lig DS-ów, które bardzo często dublowały sportowe ligi instytutów. Aby zapewnić możliwość sportowej konfrontacji mieszkańcom różnych akademików, organizuje się turnieje w różnych dyscyplinach (jeden lub dwa w semestrze).

Bardzo interesujący przedstawia się program rekreacji. Obok tradycyjnych wyjazdów na narty (będzie ich siedem, w tym dwa dwudniowe) pomyślano o nowych formach „ekspresów”. 26 kwietnia wyrusza „ekspres — ryby”, w czasie tej wyprawy odbędą się oczywiście zawody wędkarskie. Klub Żeglarski Politechniki Wrocławskiej proponuje natomiast „ekspres — żagle” do Bożkowa. Działacze mają zamiar bardziej uaktywnić sportowe dziewczęta. Dla mieszkanki „Parawanowca” zarezerwowano raz w tygodniu basen. Przygotowywany jest Turniej Mieszanych Siatkówki. Nasze koleżanki będą mogły zmierzyć się w sportowej walce ze studentkami innych uczelni. Miejmy nadzieję, że taka konfrontacja wypadnie dla nas korzystnie. 12 kwietnia — w ramach Dni Kultury i Sportu P.Wr. zobaczymy Finał Ligi Instytutów w siatkówce i koszykówce. Na ten dzień planowany jest również mecz koszykówki dziewcząt.

Miłośnicy królowej sportu będą mogli wziąć udział w Mistrzostwach Politechniki w lekkiej atletyce. Oddzielną imprezą będzie bieg uliczny, rozgrywany wieczorem. Przy współudziale Studium Wojskowego zostanie przygotowany Dzień Sportów Obronnych.

Tak ogólnie wyglądają zamierzenia AZS w semestrze letnim. Jest w czym wybierać.

W dniu 17 marca br. odbyło się zwyczajne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Koła Nr 5 Związku Bojowników o Wolność i Demokrację przy Politechnice Wrocławskiej, na którym ustępujący zarząd w składzie: prezes prof. dr J. Goliński, v-ce prezes dr Z. Drozdowski, sekretarz dr A. Idzikowski, złożył sprawozdanie z działalności Koła w okresie 2-letniej kadencji. W zebraniu wzięli również udział przedstawiciele Władz Politechniki, KU PZPR, ZNP oraz Zarządu Okręgu i Zarządu Dzielnicego ZBoWiD.

W toku dyskusji działalność Koła została oceniona pozytywnie i na wniosek przewodniczącego zebrania prof. dr J. Schroedera uchwalono wotum zaufania i wyrażono podziękowanie ustępującemu zarządowi. Szczególnie pozytywnie oceniono akcję publikowania w Magazynie Problemowo-Informacyjnym Politechniki Wrocławskiej „Sigma” artykułów o charakterze wspomnień wojennych członków koła i traktując tą działalność jako istotny element wychowawczego oddziaływania na młodzież zebranie zaleciło kontynuowanie tej akcji. Postanowiono również nawiązać ściślejszą współpracę z Klubem Oficerów Rezerwy przy Politechnice Wrocławskiej.

W wyniku przeprowadzonych wyborów do nowego Zarządu Koła weszli: dr Z. Drozdowski — jako prezes, doc dr M. Morawski i kol. kpt. J. Tolłoczko — jako vice prezesa, dr A. Idzikowski — jako sekretarz, kol. T. Brożek — jako skarbnik i prof. dr J. Schroeder — jako członek Zarządu Koła do spraw odznaczania.

Sekretarz Koła Nr 5 ZBoWiD
przy Politechnice Wrocławskiej
dr A. IDZIKOWSKI

PTTK Informacja o Kursach Narciarskich

Komisja Narciarska Oddziału PTTK zorganizowała w minionym sezonie trzy obozy. Dwa z nich odbyły się w czasie świąt Bożego Narodzenia. Bardzo udany był kurs na Klimczoku. Szkoleniem objęta była grupa początkujących, a narciarze zaawansowani szusowali na własną rękę. Kłopoty ze śniegiem miał kurs w Sokolcu, ale znalazło się wyjście. Wszyscy dojeżdżali prywatnymi samochodami do Zieleńca.

W czasie przerwy międzysemestralnej odbył się kurs w „Strzesze Akademickiej”. Warunki narciarskie, podobnie jak w całej Polsce, nie były dobre. Stoki oblodzone, a na Złotówce czynny był tylko wyciąg zaczepowy.

Również Rada Zakładowa pomyślała o narciarzach. Dzięki umowie z Politechniką w Pradze, zorganizowano dla 20 osób wczasy narciarskie w Pecu pod Śnieżką. Przy tej okazji nasuwa się pytanie — kiedy w naszych górach będziemy mieli taką bazę do uprawiania narciarstwa jaką mają Czesi i Słowacy?

MAREK KUBICKI

Informacje AZS

Klub Żeglarski Politechniki Wrocławskiej przy Środowiskowej Radzie Żeglarskiej zorganizował 2 konkursy na stopień sternika jachtowego i 1 na stopień żeglarza. Wykłady odbywały się dwa razy w tygodniu i zakończą się w drugiej połowie maja. Sprawy żeglarstwa i szkoleń teoretycznych cieszą się dużym zainteresowaniem. Klub „u Grubej”, w którym odbywało się spotkanie informacyjne niemal „pękał w szwach” od naporu studentów.



KU AZS Politechniki Wrocławskiej oraz Studium WFIS przygotowują VIII Mistrzostwa Polski Politechniki w Tenisie Stołowym. Udział zapowiedziały reprezentacje wszystkich krajowych politechnik oraz drużyna AGH z Krakowa. Mistrzowskie mecze rozpoczynają się 3 kwietnia w sali Studium WFIS P.Wr. przy ul. Chelmońskiego. Zawody będą trwały do 6 kwietnia.

APiS

Ognisko TKKF „Technik”

1 marca br. odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Ogniska TKKF „Technik” przy Politechnice Wrocławskiej, na którym został wybrany nowy zarząd w następującym składzie: prezes — dr inż. arch. Zygmunt Wręczycki, v-ce prezes — mgr Bogdan Rusowicz, v-ce prezes — mgr Wincenty Śliwa, sekretarz — mgr Kazimierz Chromicz, skarbnik — dr inż. Krystyna Syczewska, członkowie Zarządu: mgr Maria Czarnecka, mgr Lesław Kucharski, mgr inż. Bożena Ciastkowska.

Naczelnym zadaniem, które postawił sobie zarząd Ogniska jest większa popularyzacja działalności sportowo-rekreacyjnej oraz stworzenie pracownikom Politechniki oraz członkom ich rodzin lepszych warunków do jej uprawiania. Zadania te zamierza się realizować poprzez zorganizowanie stałych zajęć w poszczególnych sekcjach sportowych prowadzonych pod nadzorem fachowców i instruktorów, organizację imprez rekreacyjno-sportowych, kursów narciarskich, nauki pływania, łyżwiarstwa figurowego, tenisa ziemnego i innych zorganizowanych form czynnego wypoczynku po pracy. W Ognisku działają następujące sekcje sportowe (zespoły ćwiczeniowe):

1. gimnastyka kobiet — zajęcia odbywają się w poniedziałek w godz. 18.30–20.00 w sali Szkoły Nr 12 przy ul. Janiszewskiego,
 2. siatkówka — zajęcia odbywają się we wtorki i czwartki w godz. 18.00–19.30 w sali Technikum Mech-Elektrycznego przy ul. Młodych Techników,
 3. tenis ziemny — zajęcia odbywają się w niedzielę w godz. 18.00–22.00 w sali Studium WF P.Wr. przy ul. Chelmońskiego. Od 1 kwietnia do 30 maja br. przewiduje się zorganizowanie nauki tenisa ziemnego. Od 1 kwietnia zajęcia odbywać się będą na kortach stadionu AZS,
 4. pływanie — zajęcia odbywają się na basenie przy ul. Łowickiej, dla umiejących pływać — poniedziałki, środy i czwartki w godz. 17.00–18.00, dla nie umiejących pływać — we wtorki i piątki w godz. 17.00–18.00.
 5. koszykówka — zajęcia odbywają się w poniedziałki od godz. 20.30–22.00 w sali L.O. nr 1 przy ul. Poniatowskiego, we wtorki oraz czwartki w godz. 19.30–21.00 w sali Technikum Mech-Elektrycznego przy ul. Młodych Techników.
 6. łyżwiarstwo figurowe — zajęcia odbywają się na sztucznym lodowisku dwa razy w tygodniu począwszy od października do 30 marca.
- Ponadto istnieje możliwość zorganizowania następujących sekcji (jeśli będzie zgłoszona odpowiednia ilość zainteresowanych tymi zajęciami): sekcje gimnastyki dla mężczyzn, sekcja kultury, sekcja badmintona oraz gry ringo. Zgłoszenia do poszczególnych sekcji przyjmuje sekretariat Ogniska „Technik” mieszczący się w budynku przy ul. Janiszewskiego 11 na I piętrze (obok budynku C-1). Sekretariat jest czynny w poniedziałki i piątki w godz. 13.00–14.45 oraz w soboty w godz. 11.00–13.00. Ognisko posiada sprzęt sportowy w postaci butów łyżwiarskich, nart, rakiet do badmintona i tenisa ziemnego, piłek do siatkówki i koszykówki, plecaków. Ze sprzętu mogą korzystać członkowie Ogniska za niewielką odpłatnością.

ZYGMUNT WRĘCZYCKI

PZITB w naszej Uczelni

Działalność Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa w Politechnice Wrocławskiej posiada bogatą tradycję. Aktualnie członkowie jego rekrutują się spośród pracowników Instytutów: Budownictwa, Inżynierii Lądowej, Geotechniki oraz Architektury i Urbanistyki. Ponadto związek zrzesza również studentów ostatnich lat Wydziału Budownictwa Lądowego.

Koło PZITB przy naszej Uczelni należy do największych w oddziale wrocławskim oraz do najprężniej działających (od kilku lat zdobywa czołowe miejsca we współzawodnictwie pomiędzy Kołami PZITB na Dolnym Śląsku).

Najważniejsze kierunki działania Koła to: wzbogacanie i popularyzacja nowoczesnej wiedzy technicznej wśród członków PZITB, współpraca ze studentami, współpraca z młodą kadrą techniczną oraz działalność organizacyjna.

Koło nasze wypracowało bardzo ciekawe formy działania jak np. organizowanie we współpracy ze Zjednoczeniem Budownictwa Przemysłowego „ZACHÓD” corocznego konkursu na najlepszą pracę dyplomową związaną z budownictwem. Podkreślić trzeba, że jest to, jak dotąd, jedyny w skali kraju przypadek takiej formy działania.

Początek b.r. charakteryzował się ożywioną działalnością organizacyjną PZITB. Jest to związane z zakończeniem kadencji dotychczasowych zarządów kół, oddziałów, zarządu głównego oraz wyborami nowych władz.

Również w naszym Kole odbyły się wybory. Na ważnym zebraniu członków Koła PZITB w dniu 30 I 1975 r. wybrano zarząd w składzie:



A. WEBER

K. WNĘTRZAK

W. MIRONOWICZ

mgr inż. Andrzej WEBER — przewodniczący, dr inż. Władysław MIRONOWICZ — z-ca przew. ds. I-14, mgr inż. Krystyna WNĘTRZAK — z-ca przew. ds. I-10, mgr inż. Bronisław GOSOWSKI — sekretarz, mgr inż. Roman CHROBOK, mgr inż. Henryk GLACH, mgr inż. Kazimierz KOCIOLEK, mgr inż. Zbigniew MARCINKOWSKI, mgr inż. Halina MYSZKOWSKA, mgr inż. Zofia ZWIERZCHOWSKA.

Zywnym nadzieję, że wymieniony zespół doloży wszelkich starań, aby Koło PZITB przy Politechnice Wrocławskiej nadal z powodzeniem rozwijało swą działalność na poziomie nie gorszym niż dotąd.

A.W.

Kilka miesięcy temu p. Sabina JURKIEWICZ ukończyła Podstawowe Studium Zawodowe Pracowników Administracji. Na świadectwie, które uzyskała, były tylko dwie czwórki — reszta piątki. Oczywiście była i nagroda, ale nie to jest sprawą najbardziej godną podziwu. Na znacznie większą nagrodę zasługuje całe życie p. Jurkiewicz i jej praca. 10 lat temu mąż p. Sabiny — kierowca Politechniki zginął tragicznie w trakcie pełnienia obowiązków służbowych. Została wtedy sama z dwójką małych dzieci. Nie posiadając żadnych kwalifikacji — zgłosiła się do pracy jako sprzątająca. Kilka lat utrzymywała w czystości podlegający jej rejon w Gmachu Głównym Wiadomość o zorganizowaniu Studium



dla pracowników administracji skłoniła ją do podjęcia nauki. Przez rok, mimo ustawicznych obowiązków domowych, uczestniczyła pilnie we wszystkich zajęciach i wykładach. Dobre wyniki w nauce, nienaganna postawa w trakcie dotychczasowej pracy, skłoniły kierownictwo Działu AG. do powierzenia jej stanowiska magazynierki w Magazynie Sprzętu i Urządzeń Inwestycyjnych przy ul. Gdańskiej. Od 1 lutego p. Jurkiewicz działa już na nowym stanowisku pracy. Opiekuje się sprzętem wyposażeniowym dla stołówek, DS-ów, klubów. Nowa praca bardzo się jej podoba. Mimo wielu obowiązków związanych z wychowaniem dzieci i pracą zawodową, p. Jurkiewicz pracuje społecznie. Przez kilka lat była mężem zaufania w Gmachu Głównym. Przychodzili do niej ludzie ze wszystkimi swymi bolączkami. Bo w końcu ktoś mógłby im lepiej poradzić niż ta dzielna kobieta!

DOR

nas najlepsi



Dwukrotnie laureat Konkursu Kopernikowskiego, od trzeciego roku otrzymuje premie rektorskie, średnia z zaliczeń za ostatni semestr — 4,5. Oto kilka danych o Wacławie SEREDYN-SKIM — studentie V roku Instytutu Podstaw Elektrotechniki i Elektrotechnologii.

Suche i nic nie mówiące. Kryje się jednak za nimi człowiek o niebanalnym życiorysie i ciekawej osobowości. Wacław bowiem nim został studentem Politechniki Wrocławskiej ukończył Liceum Plastyczne. Wielkim zaskoczeniem dla wszystkich była jego decyzja zmiany zawodu i pójścia na studia techniczne. Pierwsze kroki na uczelni były niepewne, ale kilka rozmów z prof. Skowrońskim utwierdziło go w przekonaniu, że powziął prawidłową decyzję. Dzisiaj osiąga wspaniałe wyniki w dziedzinie, której zakres jest szeroki i trudny do opanowania. Pomogła mu pełna mobilizacja i osobiste zaangażowanie w to co robi. „Nie uznaję bowiem — jak mówi — szczęścia w procesie nauczania, a w tym co się robi, trzeba znaleźć rzeczy interesujące, wówczas reszta przyjdzie sama”. Jak każdemu studentowi, nauka pozostawia mu niewiele wolnego czasu. Jako pierwszy elektryk wśród malarzy przede wszystkim zajmuje się grafiką, ale nie tylko. Film, literatura współczesna, architektura współczesna, tematyka wojenna, to tylko niektóre punkty z listy zainteresowań. Prawdziwą przyjemność sprawia mu jednak fizyka, na którą nie żałuje czasu i którą polubił zanim jeszcze został studentem.

Wacław z ramienia PZPR jest opiekunem organizacji młodzieżowych. Nie raz musi wysłuchać bolączek kolegów i pomóc im w kłopotach. Obecnie dużo czasu poświęca swojej pracy dyploma-

mowej oraz na przygotowanie się do egzaminu na studia doktoranckie. Życzymy powodzenia.

B.J.



Raczej rzadko zdarza się, aby już na drugim roku studiów studenci zajmowali czołowe miejsca w Konkursie Kopernikowskim, należy do nich Leszek BOBOWSKI z I-24 (Technologia Budowy Maszyn), jego średnia ocen wynosi 4,75, a na egzaminach maksy-

malnie wykorzystywał skalę ocen i zdawał je na piątkę. Oprócz tego, że jest bardzo dobrym studentem i wiele czasu poświęca na naukę, działa społecznie jako szef grupy i członek SZSP, funkcja ta zajmuje mu sporo czasu, ale Leszek radzi sobie doskonale. Plakaty na ścianach pokoju wskazują, że interesuje się samochodami. W tym roku Leszek zamierza wybrać się na praktykę do NRD, aby praktycznie wypróbować swoją znajomość języka niemieckiego. Interesuje go polityka, co jest chyba raczej rzadkie wśród dzisiejszej młodzieży, a od książek Verne'a i Le-ma uginają się wprost półki w jego bibliotece. Drugie nietypowe hobby Leszka to kucharzenie, potrafi nawet piec ciastka, sam próbowałem.

U.L.



Laureatem Konkursu Kopernikowskiego na Wydziale Chemicznym został Stanisław GRYGLEWICZ — student II roku Instytutu Chemii i Technologii Nafty i Węgla. Bardzo dobre wyniki w nauce zawiadza z wytrwałą pracą.

Średnia za ostatni semestr — 4,5. Staszek, jak mówią, jest nie tylko dobrym studentem, ale również spokojnym, zrównoważonym kolegą, służącym chętnie pomocą i radą. Nie poprzestaje jednak na tym. Jest przewodniczącym grupy działania, piastuje również funkcję przewodniczącego SNS-u w swoim instytucie. Jak sam twierdzi, praca taka jest szalenie in-

teresująca. Swoje zainteresowania rozwija pod kątem przyszłej pracy zawodowej.

Bardzo lubi dobre filmy, długie wędrówki po górskich szlakach. Rajdy zaś wśród studenckiej braci, jak mówi, mają urok niepowtarzalny.

(js)

LEKTURY



Ostatnio wpadła mi w ręce książka — taka biała z czarnymi literami, wydana przez wydawnictwo i drukarnię. W środku były małe obrazki przedstawiające sytuacje zawarte w tej książce. Obrazki interesujące, no i ładne kolory. Sądząc po obrazkach niedługo będzie nagrodą Nopla (Narodowa Organizacja Pomocy Literatom Amatorów). Autor na zdjęciu tak źle wygląda, że naprawdę warto kupić. Może to już jego ostatnia — niech się ucieszy! Książka zaczyna się od strony tytułowej, później pisze jakiś „Prolog” a później słowo „Motto” i pod tym drobne literki. W czwartek ma wpaść do mnie Franek — on dobrze czyta. Wszystkim polecam — naprawdę warto nabyć tą interesującą pozycję na rynku księgarskim.

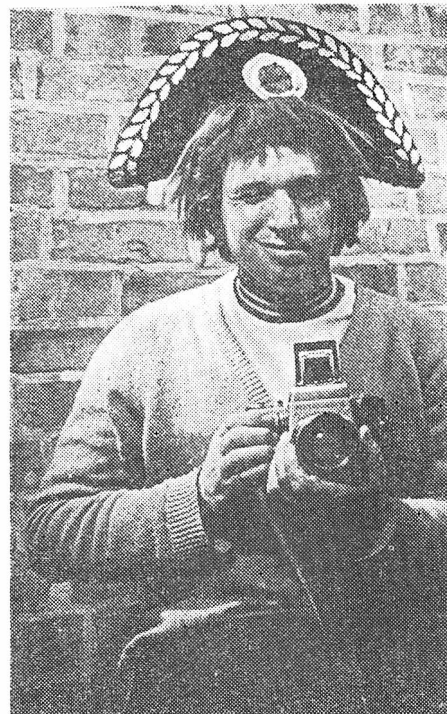
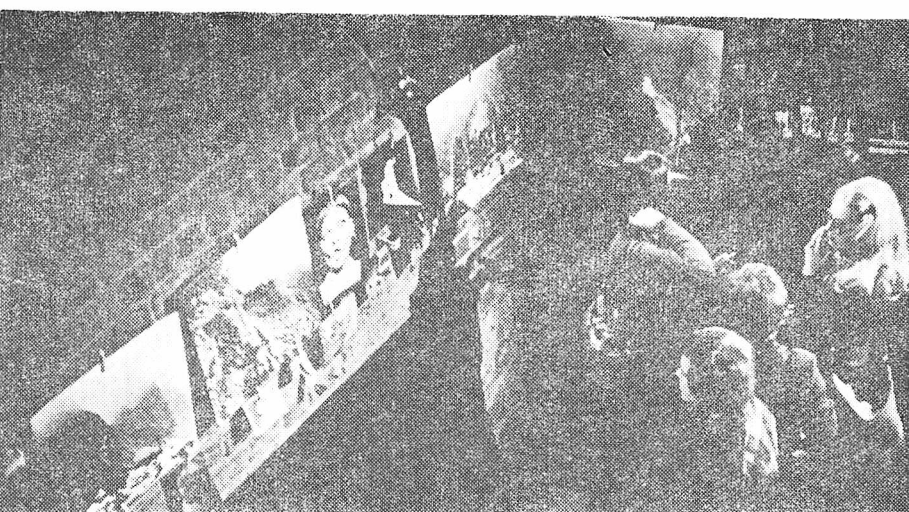
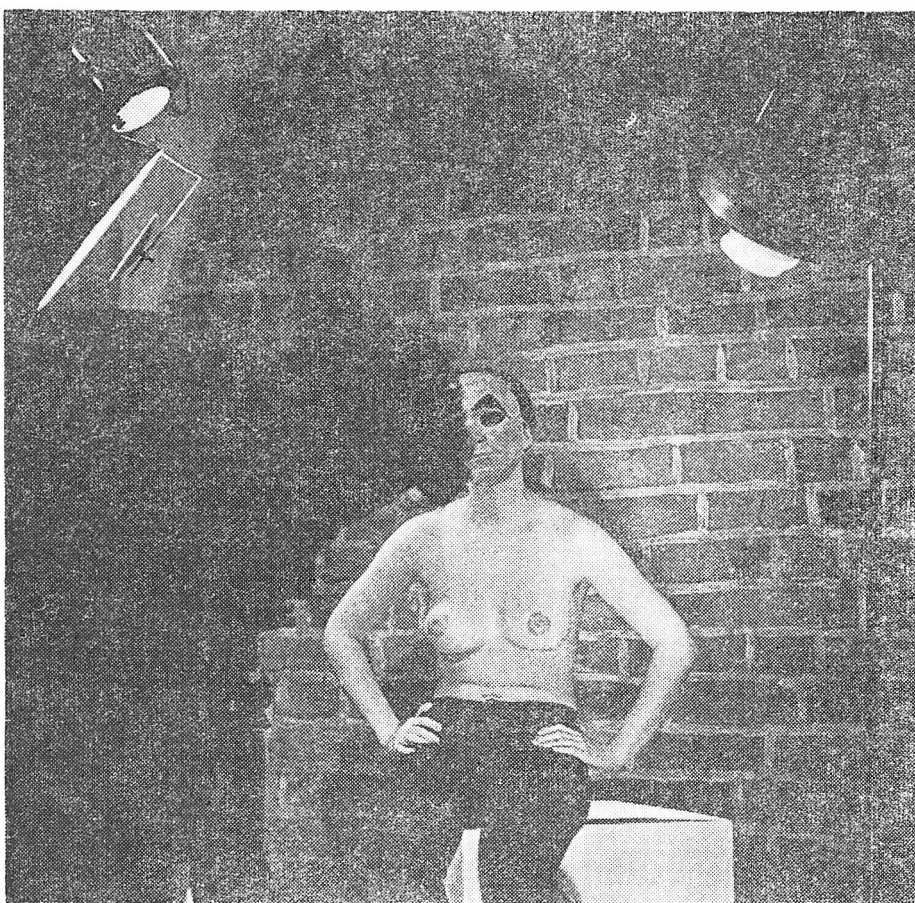
+++

moja fotografia w Domku Romańskim



K. HELEBRANDT i J. OLEK
Fot. A. BOŃCZA-PIÓRO

Zdjęcia: J. OLEK

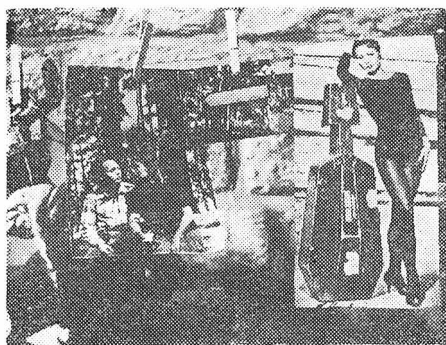


Od pewnego czasu wrocławskie środowisko fotograficzne wykazuje ożywioną działalność. W Domku Romańskim przy placu Nankera 8, co i raz odbywają się jakieś imprezy; happeningi, wernisaże, a czasem nawet wystawy. Imprezom patronuje Wrocławska Galeria Fotografiki mająca siedzibę właśnie w Domku Romańskim.

Na pokaz *Twojej fotografii*, którą galeria, a raczej Kazimierz Helebrandt i Jerzy Olek organizowali 5 marca br. udawałem się z uczuciami mieszanymi. Sądząc po imprezach poprzednich, których autorem był Jerzy Olek, znów czekała mnie porcja „konceptualizmu”, a ten od pewnego czasu przestał do mnie przemawiać. Jakkolwiek w dotychczasowych propozycjach Jerzego Olka teorie głoszone przez conceptualistów były dla jego artystycznych przemyśleń punktem wyjścia, a nie dojścia, i jakkolwiek w swojej ciągłości pozwalały dojrzeć silnie już zintegrowaną osobowość artysty, program pokazu sugerował — sądząc z zaproszenia — jeszcze jedną zabawę tylko, okraszoną co najwyżej jakąś ideologią wygłoszoną w czasie trwania lub rozrzuconą po sali w formie napuszonego manifestu — ulotki.

Rzeczywistość jednak znów okazała się odległą od wyobrażeń o niej. Pokaz *Twojej fotografii* udowodnił jeszcze raz, że odpowiednio zaaranżowany i świadomie prowadzony happening może wywołać w świadomości odbiorcy ten sam ciąg kojarzeniowy, jaki wyzwała się podczas obcowania z tzw. Wielką Sztuką bez względu na to czy jest to dzieło anonimowego rzeźbiarza średniowiecznych Madonn, portret mieszczyki pędzla Leonarda czy fotograficzny collage współczesnego apologety zmieniającej się nieustannie rzeczywistości.

W czasie pokazu zewsząd czuć było Wielką Sztukę. Wypełzała z kątów, wbiegała po kręconych schodkach na podest, zwieszała się z przemyślnie porzpinanych pod sufitem linek. Czytającego te słowa nie powinna mylić ironia, gdyż aby oddać właściwy klimat imprezy, należy i tym gatunkiem humoru się posłużyć — per analogiam, gdyż ironia była jednym z elementów konstruujących — według założeń autorów — całość.



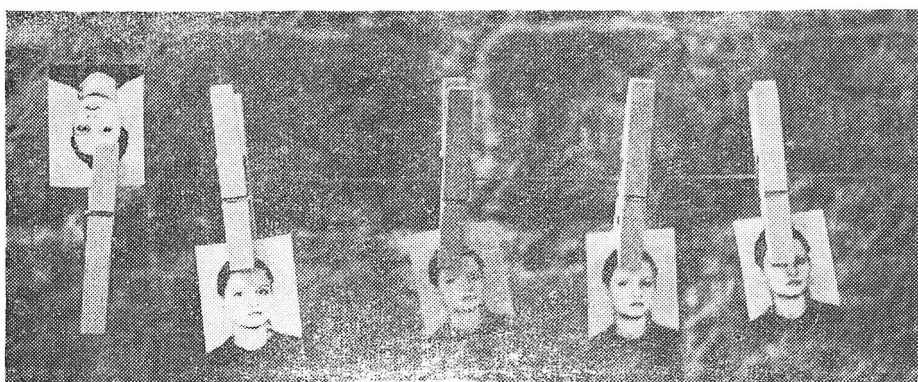
Zdjęcia: J. OLEK

Kartą wstępu nie jest to zaproszenie — lojalnie uprzedzali Helebrandt i Olek — a dowolna fotografia przyniesiona przez CIEBIE w oryginale lub reprodukcji poligraficznej. Temat i format dowolny. Niżej podpisany, zanim zdecydował się na pójście, przerzucił najpierw ogromną stertę fotograficznych zdjęć szukając tego właściwego, które w jego mniemaniu do pokazu pasowałoby jak ulał. Sądząc z przyniesionych fot, każdy z zaproszonych wykonał w zaciszach domowych pieleszy pracę podobną, w związku z czym w pokazie brały udział zdjęcia specjalnie na tą okazję przyniesione — od amatorskich fotek wydartych z albumu babuni, poprzez wycięte z ilustrowanych tygodników zdjęcia roznegliżowanych modelek, albo wykonane z dużym nakładem pracy fotogramy — niejednokrotnie w bardzo ciekawych technikach preparowane. Zdjęcia te, znalazły się obok siebie — na ścianach, na linkach, na kaloryferach wreszcie — wchodziły ze sobą w przedziwne niejednokrotnie układy, kojarząc się w najrozmaitszych kontekstach i wywołując nowe — niejednokrotnie szokujące — wrażenia estetyczne. Całość dopełniały teoretyczno-aforystyczne wypowiedzi uczestników na temat fotografii, wypisane na odpowiednich kartonikach i porozwieszane na jednej ze ścian specjalnie na tę okazję wydzielonej. Jeśli dodać, że każdy z uczestników w pokazie miał do dyspozycji „stanowisko fotograficzne” — specjalnie przygotowane atelier, w którym mógł siebie lub wybraną przez siebie model (a nawet modelkę w stroju toples) sfotografować w jakim chciał oświetleniu i w jakiej chciał pozie, to całość imprezy, a raczej jej schemat, objawi się nam jako zamknięta i spójna całość.

Ow fotograficzny happening — na zakończenie imprezy wygłosili (jednak!) swój manifest jej twórcy — cały czas improwizowany był na zasadzie otwartego pola gry, ale w przeciwieństwie do wszystkich znanych imprez tego rodzaju każdy z happeningów, twórców i widzów zarazem, musiał nie tylko przynieść ze sobą zdjęcie i wystawić je, ale także sfotografować w wydzielonym atelier wyreżyserowaną przez siebie sytuację, napisać sentencję, definicję, myśl lub mini-recenzję zawierającą słowo „fotografia” oraz wziąć czynny udział w pokazie, nie artystowskim, a konkretnie żywym.

Wysłuchawszy powyższego, spytałem na zakończenie sam siebie zdziwiony — czy każda niebanalna artystyczna realizacja musi zostać na koniec okraszona manifestem, gdzie kilka sloganów pozostaje daleko w tyle za całością i mając za zadanie dopełnić całość teoretycznie, pozostawia lekki osad niesmaku?

LECH ISAKIEWICZ



W rubryce tej mającej charakter wolnej trybuny, twórcy i krytycy wrocławscy prezentują swoje poglądy na temat sztuki. Mamy nadzieję, że te na ogół polemiczne głosy wzbogacą wiecznie żywą w naszym środowisku dyskusję na temat kształtu twórczości artystycznej.

Korzystając z obecności na łamach poczytnej „Sigmy”, chciałbym się zająć znaną, lecz mało poruszaną dziedziną sztuki — sztuką robienia pieniędzy. Sztuka ta, która obejmuje olbrzymie rzesze artystów dzieli się na sztukę bierną oraz sztukę czynną. Kierunek czynny niestety ustawicznie zanika i muszę dodać, iż jeśli obecna sytuacja nie ulegnie poprawie, nasi mało znani artyści zniechęca się zupełnie do uprawiania tego arcytrudnego i arcyciekawego kierunku sztuki. Widzą państwo sami jakie trudności stoją przed tym kierunkiem zwanym przez mało wyrobione artystyczne społeczeństwo „fałszerzami pieniędzy”. Mamy jeszcze wielu artystów nawet tej klasy, którzy potrafią zrobić z 10 banknotów 1000-złotowych dodatkowo 11-ty banknot. Jest to kasta artystów, których pogłowie ciągle zmniejsza się. Pomóżmy mistrzom z piwnic i strychów! Pocięszę jednak państwa, że część bierna twórców sztuki robienia pieniędzy ustawicznie wzrasta. Nie

sięgną jednak do tej klasy mistrzów co Rothschild, Morgan, Du Pont czy też nasz rodzimy artysta — konsul Jacek Von Silberstein, gdyż twórczość ich jest zbyt obszerna, wykraczająca poza ramy skromnego artykułu. Mój przyjaciel w krótkim okresie zrobił parę milionów i obecnie jest poszukiwany listem gończym (nie przez gońców). Gwoili ścisłości, list ten wcale nie oznacza nagrody za jego twórczość, podejrzewam skrycie, że chodzi o coś zupełnie innego. Możemy sobie szczerze powiedzieć, iż w tej dziedzinie artystów nam nie brakuje. Jest dużo zawodowców, amatorów, chałupników jak i folklorystów. Nie ma co ukrywać, nie jeden z nas patrząc na dobrą swego sąsiada — w duchu pomyślał: „To jest dopiero artysta — jak on to robi?”. Właśnie tym optymistycznym akcentem chciałbym zakończyć mój udział, który zapewne wywoła wiele polemik w kręgach artystycznych Wrocławia.

TEOFIL GROSZORÓB

NIE NASZ NAJLEPSZY



Aleksy GORYL jest wychowankiem ogrodu zoologicznego w N. Po zakończeniu wstępnej edukacji w afrykańskiej dżungli doszedł do wniosku, że przeskoczenie kolejnego etapu ewolucji jest w zasięgu jego możliwości. Łatwo dał się ująć w sidła zastawione przez łowców zwierząt i stanął do konkursu o wyjazd do cywilizowanego świata. Konkurs ten wygrał z pięciopunktową przewagą nad Apoloniuszem Szympansem.

W ZOO uzyskał bardzo szybko opinię zdolnego i posłusznego wychowan-

ka. W zamian za to obdarzany był większymi porcjami ulubionych bananów i poklepywań dozorca. Nagród tych nie chciał zatrzymać tylko dla siebie. Zaczął oddziaływać wychowawczo na inne zwierzęta. Stał się ich przywódcą, którego one zaakceptowały (stosunki Aleksego z dozorcą nie były tu bez znaczenia). Wszystko to bardzo umocniło pozycję Aleksego w ZOO. Dozorca na tyle mu ufał, że pozostawił do jego uznania rozdział bananów i innych smakołyków pomiędzy pozostałe zwierzęta. Odpowiedzialność za losy współbraci kazała mu podejmować coraz to nowe problemy wymagające rozwiązania. Wymagania zwiedzających rosły. Aleksy niestrudzenie uczył zwierzęta zagładania w lusterko, wykonywania bardziej atrakcyjnych sztuczek.

Pewnego dnia przywieziono do ZOO Apoloniusza Szympansa. Rozpoczęte przez Aleksego dzieło przejął Apoloniusz.

LEKTURY



„Pokolenie 60”

O pokoleniu pisarzy debiutujących w latach sześćdziesiątych pisało się różnie. Najczęściej dominowały opinie negatywne, ale nie brakowało rzeczowych i obiektywnych sądów krytycznych, między innymi Berezę w *Prozaicznych początkach* (1971). Sądząc iż krytycy źle oceniający ukazujące się w latach 60-tych debiuty poetyckie i prozatorskie przeszarżowali w swoich opiniach, szczególnie wtedy, gdy atakowali tzw. „mały realizm” — tak jakby istniał „średni” i „wielki realizm” — i uczynili z niego kategorię krytycznoliteracką w spekulatywny sposób określającą dokonania literackie. Z dzisiejszego punktu widzenia dyskusja o „małym realizmie” była bezprzedmiotowa, a sądy o nim zawieszone w próżni i śmieszne. Polemika z „małym realizmem” nasuwa porównanie ze światem *Gry szklanych paciorków* Hermanna Hesse, gdzie wszystko podporządkowane jest fikcyjnym regułom a prawdziwa rzeczywistość zostaje zdegradowana do nieistnienia. Otóż, moim zdaniem „mały realizm” powołano do życia na użytek gry polemicznej, która nie miała nic wspólnego z rzeczywistością konkretnych dokonania twórczych. Dlatego sądzę, że ukazanie się pozycji *Rodowody* *) w opracowaniu Kajtocha i Skórnickiego w pewnym stopniu skoryguje obiegowe sądy o pokoleniu literackim lat sześćdziesiątych. Książka ta, co prawda, nie ma ambicji wartościujących i nie klasyfikuje poszczególnych pisarzy zaprezentowanych w niej w hierarchii: zły, dobry, bardzo dobry. Tę czynność pozostawiono czytelnikowi i słuszenie. *Rodowody* sygnalizują istnienie pewnego odłamu piszących, którym należy się miejsce w historii literatury polskiej lat sześćdziesiątych. Będzie to więc przewodnik przydatny zarówno dla zajmujących się zawodowo literaturą jak i nieprofesjonalistów.

Redaktorzy *Rodowodów* rozesłali do 50-ciu autorów rodzaj ankiety, w której pytają o biografię pisarzy i ich aktualne problemy twórcze. Zaproszeni do udziału mieli też nadesłać poza odpowiedzią na ankietę kilka swoich utworów. Na zaproszenie odpowiedziało 32 pisarzy, których nazwiska są ogólnie znane, m. in. J. Głowacki, E. Redliński,

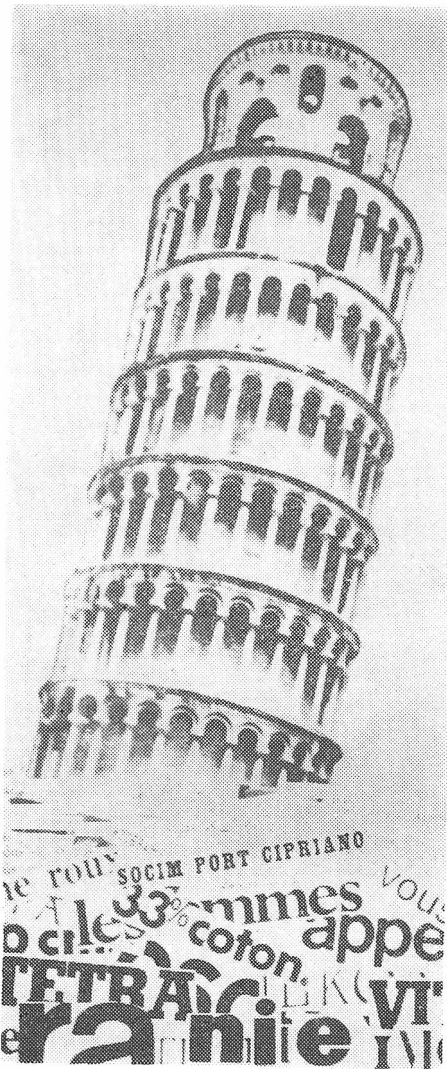
E. Lipska, B. Zadura. Niektórzy nadesłali tylko utwory, rezygnując kokieteryjnie z autointerpretacji, co moim zdaniem jest krokiem fałszywym, świadczącym o pewnym zakłamaniu wobec siebie i czytelnika. Redaktorzy temu nie powinni ich włączać do „Rodowodów”, gdyż nie spełnili oni warunków założeń książki. Szkoda, że nie wszyscy odpowiedzieli na zaproponowaną mikroankietę. Zabrakło m. in. S. Stycznia, Z. Orszyn, E. Stachury, Z. Jerzyny — autorów w jakiś sposób reprezentatywnych dla „Pokolenia 60”.

Głównym zamierzeniem Skórnickiego i Kajtocha było skorygowanie obiegowych sądów na temat pokolenia 1960-1970. Jak sami piszą we wstępie, przyjęli „socjologiczny punkt widzenia”. Interesowało ich głównie; wykształcenie, zawód, środowisko rodzinne pisarza, tradycja kulturalna, wzory moralne oraz ich związki z postawą artystyczną. Autorom antologii chodziło o uchwycenie świadomości społecznej literackiej pokolenia.

Większość odpowiedzi, autointerpretacji, daje obszerny materiał do przemyśleń nad sprawami tego pokolenia. Jest ono bogate w doświadczenie życiowe, mimo że egzystowało w okresie stabilizacji. Wykazało wysoki poziom świadomości teoretyczno literackiej, czego dowodem jest polemika jaka toczyła się pomiędzy Andrzejem K. Waśkiewiczem a „Ugrupowaniem Literackim 66” na łamach *Contrastów*, szkoda że nie w piśmie o większym zasięgu.

Należy pamiętać, że pokolenie to nie powiedziało jeszcze ostatniego słowa i

Collage: J. LIEBERSBACH



obecnie wchodzi w okres, kiedy powstają najdojrzalsze dzieła.

Na uwagę zasługuje fakt, iż w *Rodowodach* znajdują się przedstawiciele literackiego środowiska wrocławskiego E. Dyczek i J. Pluta, których autointerpretacje ukazują dramaty Ślązaków.

Utwory poetyckie i prozatorskie zawarte w tej antologii ujawniają różnorodność postaw artystycznych. Nie są one, jak można było się spodziewać, zdominowane przez jakieś określone nurty literackie. Mamy tu prozę realistyczną sensu stricto i jej odcienie w wersji psychologicznej lub społecznej oraz prozę wychodzącą poza ramy realizmu w rejony wyobraźni.

Moją uwagę zwróciły trzy utwory prozatorskie; Leszka Bakuley „Lafca-dio”, Janusza Głowackiego „Wirówka nonsensu”, Henryka Jachimowskiego „My i wy”.

Nowelka Bakuley jest mistrzowsko skonstruowana, nie ma w niej zbędnych szczegółów. Jej fabuła jest ograniczona do jednego zbiegu okoliczności, przypadku, z którego autor wyciąga ostateczne konsekwencje. Utwór jest dopowiedziany do końca w sensie filozoficznym i ogólnoludzkim, choć nie ma w nim ani jednego zdania wykraczającego poza opis wspomnianego przypadku zdarzenia.

Znana z innych publikacji „Wirówka nonsensu” Głowackiego będąca prze-krojem środowiskowym, wydaje mi się powierzchowna w swych konstatacjach, jednakże ma wielkie zalety czytelnicze — interesującą fabułę.

Natomiast proza Jachimowskiego „My i wy” ma w porównaniu z dwoma poprzednimi utworami duże ambicje nowatorskie. Doszukuje się w jego powieści inspiracji Buczkowskiego zawartej w rozbiciu tradycyjnej fabuły na zespół zdarzeń, obrazków nie powiązanych jawnymi związkami przyczynowo-skutkowymi.

W *Rodowodach* zaprezentowano czytelnikowi jeszcze wiele innych ciekawych utworów, które z pewnością są warte lektury, jednak niski nakład 3000 tys. egzemplarzy nie wszystkim ułatwi zapoznanie się z nimi.

KRYSTYNA HENZEL

*) *Rodowody*, Opracowanie Jacek Kajtoch i Jerzy Skórnicki, Iskry, Warszawa 1974, s. 532.

FRASZKI

Testament skapca

Czaszka, kręgosłup, dwie piszczele...
Czy nie zostawię po sobie zbyt wiele?

Ars longa, vita brevis

Wyszedłszy w połowie sztuki,
Rzekł, spytany o pobudki:
„Sztuka długa, żywot krótki.”

Małżeńska harmonia

Zgoda nas łączy prawdziwa,
Jak w idyllicznej piosence:
Gdy żona głowę mi zmywa,
Ja grzecznie umyвам ręce.

Psia dola

Oj, żalona wrocławskie pieski mają
dole:
Na spacer muszą dyrdać z Psich Bud
na Psie Pole.

WOJCIECH KUBIAK

Mały ład świata

— Królestwo moje będzie z tego świata;
A kto mi zaręczy, że wyleczyłem właściwą otchłań.
Jest tylko jeden wątpliwy odpływ — język, broszura ga-
nia.
A ja nie mam nic do powiedzenia, na razie jestem ideałem.
Tylko rzeczywistość zawsze na nieodpowiedzialnym postoi;
A miłość, która umiałaby przetrwać, nieprzezwy-
czajnie cię-
żaru
Na brzegiem?
Królestwo moje będzie z wyraźnego świata.
Królestwo moje, nieskończone i niepalne lokomotywy.
W związku z analizą nie straciłem jeszcze żadnego urlopu —
Paprochów nad morzem; bo są sprawy bardziej ważne —
Konkursy, którymi można wyimaginować nawet most śmiesz-
ności,
Zagle drażliwe.
A tam, moja nieprzyzwoita świadomość jest nieprzyzwyczajona
Do odpoczywania.
A tam, na plaży przekonywania położyłem materialny punkt,
Od którego nie ma ucieleśnień; pepek, ale on już był obja-
wieniem.
Królestwo moje będzie miało uszy;
Ściany mojego królestwa są podstuchiwane
Wiatrem, zatrzymanym czasem już pomnej rozłąki.
Królestwo moje będzie nocną lokomotywownią porannych
niepodpatrzeń.
A moja uzasadniająca się stałość jest
Kalendarzem, natychmiastowym niewychowaniem.
Królestwo moje będzie szklaną ścianą duchowego wyrodka.
Królestwo moje będzie szczerym samorodkiem, powiedzeniem
Sobie „do widzenia”.
Lecz kiedy ogień, prawdziwa odnoga nieudzielenia pomocy;
A te zaręczyny, odnowa w filecie własnym;
Czy też śpiew, nagła potrzeba sprostania schronieniu;
A i moje wkleśne prawidła, niewyruszenie w drogę;
Czyli: Przed kim mógłbym wpaść w poślizg, gdyby
Wyborowy strzelec mojej godności
Nie był się ośmieszyl?
Królestwo moje będzie pod dyktando dowolnego ciepła.
Bo wolność pisze się — tak, jak dorobek niedoskiej zimy.
Bo wolność, akademii ścisłości zamieniona w sobotę;
Królestwo moje będzie; będzie nieszczęściem małej łaźni.
Królestwo moje będzie samogonem powtarzającego się obej-
ścia.

29 IX 74

Kiedy zamykam oczy widzę stos, stół podobny do
przeszukiwania.
Moja krew z igiełek pod zamknięciem, pod zamknięciem
także
Odmienne Rh tego, że i nam będzie się wyplakiwać lepiej.
Kosmos jest zamkniętą puszką, oból bólu nie umie się
otworzyć,
Patrzy się, ale nie spostrzega serduszka rozpaczy. A ty?
Choć przecież pisałem ci tysiąc wierszy o sadzeniu zielonego
grozku;
Wciąż byłaś chaosem, i do porządku nie mogło cię
przywrócić
Tak normalne, bo igrające w opieszałość, i podobne do rymu
Pozawijania w szalik — moje śniade serce pierwszego
wypadu
Na wspólne kłasy mrożonych obietnic; nadal byłaś prze-
puszczalna,
Dalej niż mój nałóg dotykania wzrokiem — ale zamknięta
klamrą,
Że już nigdy nie będę zdobywał się na amnestię, nie poku-
szę się o
Pobudło przywudzianą żurnau ze sumieniem chybić, a
To wszystko na żarnach płuc, co zaczną uwidaczniać ciebie
z
Rozworu żup, posiadających jeden i ten sam mieszek
Z czarnymi dziurami, których mnie dotyczy jedynie
Jadalne zdrowie z rodziny ponurych: ale to nie nam
Niech nie zavraca głowy ogniskowa smutku. A
Czego jaśniejszego, mógłbym spodziewać się za zamknięciem,
które nie wygasa i przytrzymywane jest przez dziedziczenie
Ciągłego mówienia o osamotnieniu? To stos,
Ten wstrętny odór obserwacji, gdyby sam siebie zdmuchnął;
Pozostałby stół — może z nim bym pomieszał
Leniwiejącą, zniewieściałą krew szacunku? Ale proszę cię,
Nie zapraszaj mnie do przesiadywania przy stole, bo już
jest
Gorzej, nawet kiedy przestają mnie gorszyć zachcianki pod-
róży,
Jeszcze umiem pozostać sam na sam z adoracją któregoś
Ze złamanych kręgosłupów — piękny byłby bunt, zabobon
świadomości —
Ale czas nie jest samotnością mych doczesnych szczątków, bo
To byłoby powiedziane równocześnie z żywą wydzieloną
strzałów w tron
Potomności, wówczas gdy wszystko co ludzkie jest mi obce,
A ciebie nie jestem w stanie umieścić pod kloszem, ty sama
To postanowienie, że każdą gałązkę szaleństwa będę cho-
wał w
Trumienne wolności, którą żonata ochrona — to także
Przedśzczęśliwość, co usycha na coraz wyżej, by widzieć się,
I tak jak ja, przymyka oczy.

Nowy Rok 1975

Myśli, Tworki i inne plagiaty

Lepiej być mądrym, zdrowym i boga-
tym niż głupim, biednym i chorowi-
tym. (plagiat)

*

Lepiej być półgłówkiem czy też ćwierć-
inteligentem?

*

Lepiej być nagim niż gołym.

*

Lepiej pisać tak, aby drukowali.

*

A najlepiej to weźmy się do porząd-
nej roboty.

F R A S Z K I

Emanacja

Gasnąca świeca
Też oświeca

Niebieskie ptaki

Żyli i żyją u nas tacy
Którzy mają szacunek dla pracy

Prawo ucisku

Tam się męczonego męczy
Gdzie twarda moneta brzęczy

W obronie człowieka

Najczęściej z powiek
Schodzi nam człowiek

Współczesny satyryk

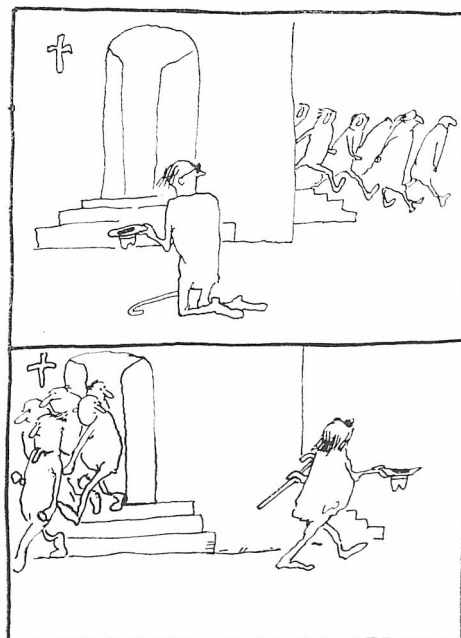
Dzisiejszy satyryk jest jak żmija
Tego co ma ugryść, często omija

Z odkryć własnych

Im więcej masz fakultetów
Tym w kieszeni mniej konkretów

JAN BACHRIJ

Rys. J. TULECKI





**Między
narodowy**



Warsztat



Twórczy



Mimów

Janusz Niedzielski

Mając na uwadze zmieniającą się sytuację w sztuce mimu, artyści ze Studenckiego Teatru Pantomimy *Gest* we Wrocławiu powołali do życia Międzynarodowy Warsztat Twórczy Mimów.

Wrocławską impreza ma szczególnie charakter, nie jest to bowiem kurs nauki pantomimy. Wrocławski Warsztat Mimów jest międzynarodowym wydarzeniem o charakterze twórczym.

Celem warsztatu, nad którym patronat objął Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, jest dokonanie konfrontacji różnych kierunków i stylów sztuki mimów aktualnie uprawianych na świecie, podnoszenie umiejętności aktorskich oraz wytyczanie nowych dróg poszukiwań i nowych metod pracy z aktorem.

Rezultaty prac warsztatowych realizowanych w teatrach pantomimy, studiach, grupach amatorskich i zawodowych świata, będą konfrontowane na corocznych spotkaniach we Wrocławiu. Prace rozpoczęte podczas spotkań będą kontynuowane i rozwijane w poszczególnych grupach twórczych, a ich efekty przedstawiane na następnych spotkaniach. Każde spotkanie wrocławskie będzie się kończyć przygotowaniem programu według wspólnie opracowanego scenariusza. W okresie między spotkaniami przewidziana jest wymiana aktorów, reżyserów w poszczególnych grupach.

Ambitne zamierzenia Warsztatu spotkały się z uznaniem uczestników pierwszego spotkania we wrześniu 1974 r.

we Wrocławiu. W pierwszym etapie, trwającym od 2 do 14 września 1974 zajęcia odbywały się w Karłowiu w specjalnie przeznaczonych do tego celu salach, bez udziału widzów, bez gapiów, bez akredytowanych dziennikarzy. Wszystko to miało sprzyjać twórczym poszukiwaniom. Program dnia wytwarzał się spontanicznie i obejmował: ćwiczenia warsztatowe z plastyki ciała, techniki pantomimy i metod aktorskich, wspólne działania pantomimiczne inspirowane muzyką, rytmem, plastyką, ruchem i konkretnymi tematami podanymi do improwizacji, wspólne opracowanie scenariusza do eksperymentalnego spektaklu, który miał być przedstawiony we Wrocławiu, spotkania problemowe z twórcami sztuk pokrewnych pantomimie, projekcje filmów z dziedziny pantomimy, teatru, plastyki, tańca. Do Karłowa przyjechał również aktor teatru Jerzego Grotowskiego, Ryszard Cieślak, który opowiadał o pracy w tym zespole. Ponadto w spotkaniach wzięli udział Paweł Rouba, który prowadził lekcje akrobatyki oraz Barbara Kamińska popularyzująca polski taniec ludowy.

Drugi etap spotkania miał miejsce we Wrocławiu i trwał od 15 do 18 września 1974 roku. Poszczególne grupy uczestników prezentowały swe dotychczasowe programy na scenach teatrów wrocławskich. Przedstawienia te przeznaczone były szczególnie dla publiczności studenckiej. Zaproszeni artyści prezentowali głównie programy solowe w stylu pantomimy klasycznej.

Kolej teraz na przedstawienie uczestników Warsztatu: Studencka grupa pantomimy *MIMIKRI* z Węgier pod kierownictwem Jana Karsai prowadziła lekcje z plastyki ciała w stylu klasycznym. Karsai Janos jest węgier-

skim mimem zawodowym. Na Warsztacie prowadził ćwiczenia z aktorami. Z Rumunii przyjechali mimowie z grupy *MIM-7*, byli to aktorzy z teatru lalek w Cluj: Kovacs Ildiko i Peter Janos. Podczas spotkania prowadzili ćwiczenia z aktorami na zadany temat. Zadanie polegało na przygotowaniu scenki według podanych tematów: „kula”, „witryna”, „nóż”, „czas”. Ildiko Kovacs szukał metody na ilustrację pantomimiczną ruchów pierwotnych człowieka i ruchów wytworzonych przez cywilizację. Z NRD przyjechał Harald Seime wraz z grupą ze studenckiego teatru pantomimy. Prowadził lekcje pantomimy i etiud w stylu Marcela Marceau. Jego zamiarem jest stworzenie pantomimy dla dzieci i dziecięcego teatru pantomimy.

Spośród uczestników spotkania wyróżnić można tych, którzy starali się odejść od formy pantomimy klasycznej. Gil Mons, wykładowca instytutu sportowego w Strasburgu, odbiegał trochę od techniki pantomimy klasycznej. Prowadził lekcje z maskami. Podzielił się swoją koncepcją związaną z teorią wdechu i wydechu (uważa, że człowiek rodzi się z wdechem, a umiera z wydechem). Mim jest stworzony z głębokiej realności oddychania — powiada Gil Mons. Z jego grupy był Robert Lamouret, który prowadził ćwiczenia rytmiczne z bębenkiem.

Grupa studentów ze szkoły teatralnej z Barcelony prezentowała na spotkaniu ćwiczenia pantomimiczne z rekwizytami. Próby te miały polegać na ogywaniu przedmiotów w ten sposób, by użycie ich było zaprzeczeniem pierwotnej funkcji jaką posiadają. Chodziło o to, by nadać przedmiotom funkcję zupełnie inną, zaskakującą śmiałością rozwiązania.

Z Finlandii był Ossian Leisimo — lektor uniwersytetu prowadzący studencką grupę teatralną. Polskę reprezentowali: Studio Wizji i Ruchu z Lublina, przedstawiciele pantomimy studenckiej z Legnicy oraz Studencki Teatr Pantomimy *Gest*.

Komentując wydarzenia artystyczne spotkania w Karłowiu kierownik *Gestu* i jednocześnie dyrektor Warsztatu — Andrzej Leparski, przedstawia swoje zapatrywania na sztukę mimu i jej sytuację w chwili obecnej.

Faktem dokonany jest przeżycie się stylu, jaki narzuca pantomima klasyczna, jej estetyka i konwencja iluzji. Rezygnuje się już od dawna z teatralności, z kostiumów, charakterystyki. Całą uwagę skupia się na aktorze, który ma pracować nad wyzwoleniem się z krępujących go konwencji, ma pokazać się takim, jakim jest człowiekiem w istocie, ze swym bogatym wnętrzem. Cały zapas doświadczeń i przeżyć aktora, jego wnętrze, którym jest się gotów z widzem podzielić z całą szczerością, ma być zasadniczym atutem aktora, jego gry scenicznej. Aspekt szczerości jest tu najważniejszy. Stąd wypływa konieczność ćwiczeń na skupienie, stąd też wynika potrzeba ćwiczeń na poznanie i opanowanie ciała aktora, na poznanie jego możliwości fizycznych i psychicznych. Należy wyćwiczyć w sobie poczucie świadomości obecności swego ciała wraz z obecnością pola, jakie każde ciało wytwarza. Szczerość aktora wywołać może i innych gotowość przyjęcia szczerości. Kontemplacyjne ćwiczenia aktora pomogą mu w poszukiwaniu sposobu na wyrażenie idei: stanów, uczuć, symboli. Zamiast wygimnastykowanego ciała z doskonałą techniką stwarzania iluzji wymaga się od aktora bogatego wnętrza, zdolnego

nawiać kontakt wewnętrzny z widzem, a nie — jak dotychczas — kontakt ruchowy. Ciężar gry aktorskiej przenieść się ma na grę wewnętrzną, a nie na zewnętrzną. Bo do tej pory mamiono widza pięknym ruchem, okłamywano go iluzją.

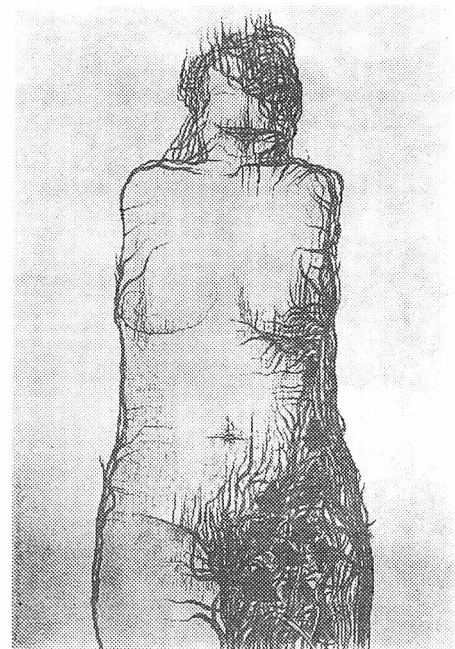
Są to tylko niektóre założenia nowego języka mimu, nad którym pracuje się teraz w *Geście*.

Na przyszłe spotkanie w ramach Międzynarodowego Warsztatu Twórczego Mimów, które odbędzie się we wrześniu 1975 r. we Wrocławiu, organizatorzy zapraszają wszystkich młodych ludzi oddanych sztuce mimu. Będzie ono przebiegało na zasadzie spontanicznego, szczerego i entuzjastycznego udziału w nim młodych artystów, którym zapewni się optymalne warunki twórczej działalności. Będzie to warsztat pracy twórczej, pracy nad aktorem i nad sztuką tego aktora.

Przyjeżdżajcie młodzi mimowie gotowi pokazać co potraficie, mówcie co macie do powiedzenia, poznawajcie się w pracy, w eksperymentach, w zabawach. Nie obawiajcie się, że nie zostaniecie zrozumiani. W sztuce mimu nie ma przeszkód językowych.

GALERIA „KALAMBUR”

Fot. J. LAJSTOWICZ



każni”. Każą im zdjąć płaszcze i oddać teczkę, siatki z zakupami i buty, każą im patrzeć w lustro i przybierać stosowne maski, bo są w teatrze i mają do tego prawo. Kiedy już widzów trochę przemuszają, pousadzają ich wreszcie na miejscach, zostawiając wszystkich w spokoju, zajmą się sobą. Ale nie na długo, bo wciąż prowokują, zaczepiają, zapraszają do tańca, do uczt, sadzają na tronie, poją winem, bawią błaznowaniem, a kiedy zdezorionowani, a może zaszczycony takim hołdowaniem błaznów-psów-dworaków wyniesiony na piedestał oglądacz podnie się odważniej i dumniej głowę, zostanie przez nich podstępnie zdradzony, wykpiony i odtracony. Będzie tak w niepewności trzymany przez cały czas trwania tego „wprawdzie trochę posępnego, ale nie bardziej niż każde inne święto, karnawału”. A wychodząc dostanie kartkę z tekstem do przeczytania w domu. Tam dowie się, że „rzecz teatru nie jest pokazywanie istot normalnych, a jeżeli tak, to ma je pokazywać zaangażowane w konflikty nie-normalne, w okoliczności wyjątkowe”.

Scenariusz *Psów* opracowany został w oparciu o *Teatr* Michela de Ghelderode’a przez Andrzeja Leparskiego, który również sztukę wyreżyserował. Udział w spektaklu bierze kilkanaście zgrabnych i pięknych dziewcząt i jurnych chłopców, dla których przeobrażanie się z psów w błazny, a z mnichów w drzewa, ptaki i amorki jest fraszką. Piękną postać stworzyła Monika Mońko. Zewnętrznie jawi się jako Królowa upudrowana i wonnościami

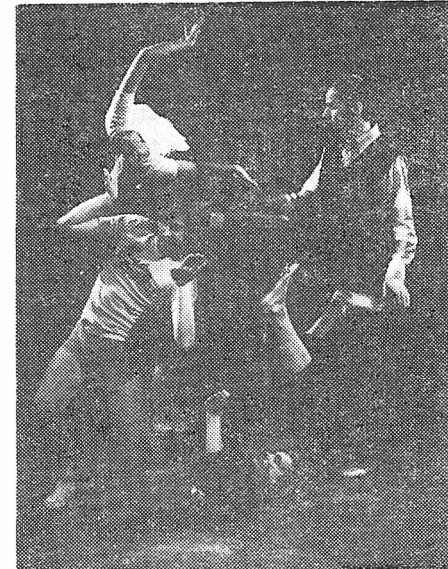
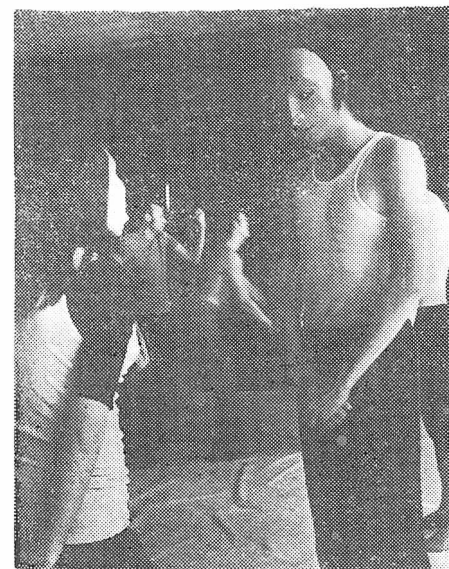
wypełniona, woskowa lalka, jednakże chwilami postać ta w duecie z królewskim błaznem tworzy scenę namiętnego, perwersyjnego wyzwolenia i pięknego lirycznego i miłosnego spełnienia. Nie koniec na tym, bo w momencie, gdy mowa o narodzinach, przybiera postać czystej, uduchowionej, niebieskiej, pełnej macierzyńskiej miłości i bólu — Matki.

Jest jeszcze jedna para, na którą warto zwrócić uwagę. Król (Janusz Stankiewicz) i Błazen (Artur Babiarczyk) prowadzą klasyczną grę dwóch sam-

ców o Królową; imają się różnych sztuczek od gry w szachy po zapasy, jednakże kto wygra, nie będzie zdradzał.

Dla zespołu STP *GEST* w roku piętnastolecia tego teatru, *Psy* wydają się być otwarciem nowego etapu jego rozwoju artystycznego. Odmłodzony w dziewięćdziesięciu procentach nowy zespół przejął nie tylko najlepsze tradycje i dotychczasowe osiągnięcia warsztatowe *GESTU*, ale nadal intensywnie pracuje nad nową sztuką mimu.

JANUSZ NIEDZIELSKI



W kwietniu br. po długiej przerwie wznowi swoją działalność Galeria Plastyki przy Akademickim Ośrodku Teatralnym *Kalambur*, ul. Kuźnicza 29a.

Galeria organizuje wystawy prac studentów PWSSP i artystów — głównie środowiska wrocławskiego. Ambicją Galerii, która nb. zarejestrowana została w Związku Polskich Artystów Plastyków, jest organizacja wystaw ukazujących warsztat, metodę twórczą autora — w poszukiwaniu jego własnych, indywidualnych środków wyrazu. Przewidywane są także spotkania z autorami wystawianych prac oraz wieczory dyskusyjne. Warto dodać, że każda wystawa posiadać będzie swój katalog. Inauguracyjną, kwietniową prezentacją będzie wystawa rysunków Marii Dziubińskiej — studentki V roku Grafiki PWSSP we Wrocławiu.

(mar)



KRÓL, BŁAZEN I PSY

Swym najnowszym przedstawieniem Studencki Teatr Pantomimy *GEST* wywołać może wśród wrażliwej publiczności atmosferę niepewności i zagrożenia. Po *Karuzeli*, która już była programem zapowiadającym energiczniejsze niż dotychczas wtargnięcie milczących aktorów

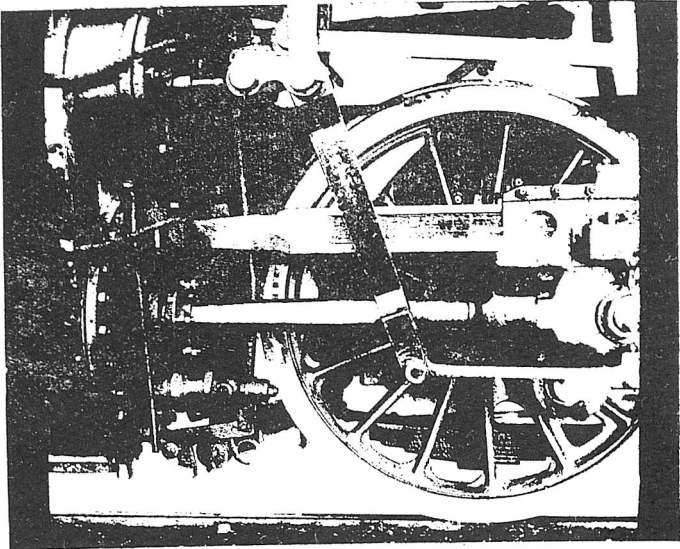
między widzów, wdarli się obecnie w publiczność ci sami milczący aktorzy z „Psami”. Już w szatni biedny oglądacz zostaje zaatakowany przez prowodyrów, którzy pohukiwaniem i gardłowaniem na temat sztuki mimów zapędzają widzów (wśród zaimprovizowanej, kuglarskiej, kociej muzyki) „na miejsce

niepokojące

(dziewiąta sekwencja całości o tym samym tytule)

Sławomir Hulanicki

Łokieć z prawej strony, łokieć z lewej, ostry ból nogi przechodzi ciarkami w odrętwienie, sztywno ciało przy ciele, jedno obok drugiego, za plecami skrzypienie desek, gdzieś na zewnątrz popiskiwanie niedosmarowanych osi i turkot, rozblyski światła, pozorny bezruch ciał ludzkich po obu stronach przedziału, odchylone głowy, krztanie rozbiegane, chrapanie i zaduch, z korytarza wsącza się skąpe światło przetkane strzepami rozmów, kobieta opuściła ciężko głowę, uczył jej ciężar na swoim ramieniu, a zepsuty oddech przepelzał z szyi poprzez nozdrza aż pod kopułę czaszki, łokieć dalej uwierał, w kołysaniu i dygocie wagonu zapadł w chwilową drzemkę, potem obudzony bólem lewego ramienia wysilał oczy chcąc dojrzeć dziewczynę siedzącą po przeciwnej stronie, w miganiu skąpym rozpoznawał jej rysy, usiłował także z mroku wyłowić kształt nóg wciśniętych między buciory chrapiącego z czapką na twarzy a staromodne sztylpy staruszki, ostre klujki powoli poczęły opuszczać nogę, za to ból z prawej się wzmógł, pomiędzy prawym ramieniem a ciałem miał łokieć, więc się odchylił i głowa kobiety opadła łagodnie na kolana, wtedy lewe ramię ułożył na plecach kobiety, nacisk z prawej nie ustąpił, ale ustalił już jego przyczynę (wojskowy albo leśnik, potężne chłopisko, wciśnięty między jego ciało a ścianę przedziału, nogi skosem wyciągnął pomiędzy kolana kobiety, której brzuch tworzył naturalny strop pieczary ciała ludzkiego gdzie ginęły buty, nad brzuchem wisząca plama twarzy z wyblakłymi ustami bo tylko oczy wyglądały jak dwa migdałowe przestrzały) więc dłoń ułożył na karku śpiącej i natychmiast jego palce poczęły wędrować śród przetłuszczonych pasm wyczuwając także drżenie naskórka, łokieć z prawej napierał dalej, więc pochylił się ku przodowi, a gdy ból nie ustąpił, naparł całą siłą i wtedy tamten usunął łokieć, do zanikających szpileczek odrętwienia dołączył się ucisk lewego buciora, mógł to być but prawy, bo w mroku tego nie dojrzał — z ciemności błysk zapalniczki wyjawiał na jedną chwilę wory pod przymkniętymi oczami, policzki zapadłe i cofnięty podbródek



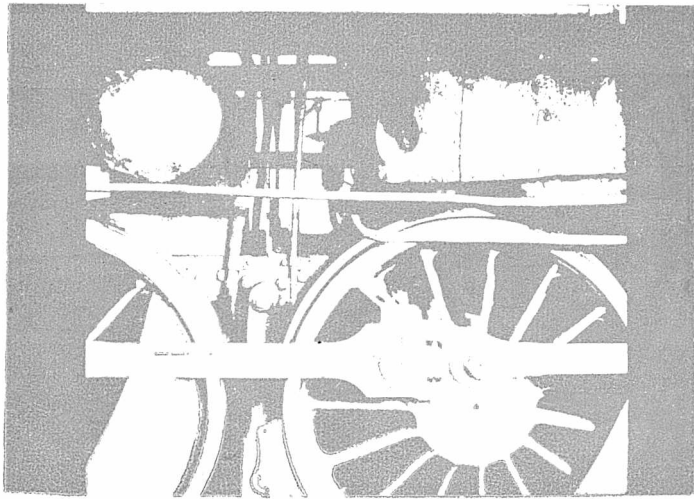
Zdjęcia: G. KAMIŃSKI

mężczyzny i jeszcze ujrzał: twarz dziewczyny; stromiznę szyi i wyobłość piersi, potem już tylko ognek w twarzy, więc zamknął powieki, ale teraz zaduch w przedziale żelaza, a przez moment wydawało się, że skroś uchylone okno wdarł się rozszalały turkot pociągu, i w zgiełku, w odgłosach z zewnątrz niewiarygodne i nierzeczywiste: *proszę zamknąć okno* staruszki brzmiało nadal, kiedy odgłosy ucięła zasnęta szyba, a w przedziale rozkrólował się znowu przykry zapach ludzkich wydzielin, tytoniu i alkoholu, w półmroku pełnym kolorów za barem stała dziewczyna, pusta sala, tylko w kącie czterech przy zastawionym stoliku, w środku baru nad kieliszkiem czystej twarz zawieszona: wory pod przymkniętymi oczyma policzki zapadłe i cofnięty podbródek, Magda sama za barem, pustki jak w poczekalni dworcowej w noworoczną noc, czas stanął w poprzek i się nie rusza, ziewa Madzia samotna za barem, języczek ładny pokazuje, i ząbki, czepeczek koronkowy w tył włosów upiętych się zsuwa — *niech no pani doleje*, a owszem, uśmiecha się, *tej samej, niechrzczonej, mocnej, klubowej*, wody też się będzie piło — no proszę, gość solidny, nie traci czasu, przed kolacją zaczyna pod humorek na dancing — *nie ma ruchu Madziu powiedział, zły agent będzie, premii nie da*, powiedział, *niech stratny będę o ten kieliszek*, powiedział, *niech agent zysk ma*, powiedział, *jednego konika, aby było wesoło*, powiedział, a tamten samotnik z kieliszkiem ołtarzem (tu zniżył swój głos i zamilkł zaraz) z dobrej modlitwy kieliszkiem, z dobrym pićiem modlitwą dla ludzi dobrych, co na nocleg biorą za dobre pieniądze, a kobiety dobre dają się prowadzić do ludzi dobrych i kładą się w dobrych łóżkach z ludźmi dobrymi i jest im dobrze, bo wyrwały się na dobry moment z dobrych objęć mężów i jemu było także dobrze z tym kieliszkiem koniaku i także tamtemu w spotęgowanej chwili dobroci ludzkiej w miejscowości wczasowej, gdzie był już nie pierwszy raz, i tamtych także widział przy stoliku i ujrzał zaraz, że jeden z nich jest inwalidą, a właściwie zobaczył kule oparte o ścianę, potem głos jego

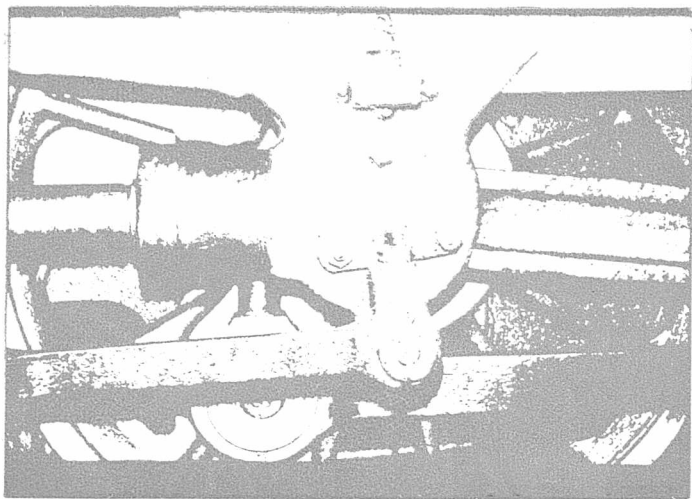
Moralność jest rzeczą względną. Mogę dodać, że bardzo względną. A może jest bezwzględna? Jednak należy pamiętać, iż — jeśli cudzołożysz, to nie kradnij. Właściwie o co mi chodzi? Moralność jest rzeczą względną względem punktu odniesienia zwanego zerem absolutnym. Zero absolutne jest najbardziej wrażliwe na punkcie moralności. Należy jednak dodać, że jeśli spotkają się dwa zera absolutne to i moralność przyska. Na czym to ja skończyłem? Tak więc prawda, Wy młodzi, prawda musicie się uczyć, a nie świntuszyć. Nie możecie zabijać deskami okna na świat, ani zabijać innych (okien). Musicie wiedzieć prawda, iż życie jest przed Wami, prawda jak i prawda. Pamiętajcie, prawda moralność jest motorem życia (który często nawala). Cóż ja to chciałem (proszę mi wybaczyć, że coś tu nie gra, ale chcę trochę zarobić). Do wszystkich zajęć powinniście być przygotowani, prawda. Gdyby ludzie byli moralni, inaczej moi drodzy wyglądałby świat. Świat idzie naprzód — człowiek inteligentny powinien wszystkiego uszczknąć w życiu. Tak więc prawda, jeśli już musicie: trochę kradnijcie, trochę kombinujcie, trochę cudzołóćcie. Niestety już muszę kończyć, gdyż żona wyjechała, mam wolne pokoje i muszę wykombinować trochę pieniędzy i kawałek moralnej dziewczyny.

J. MORAL-KONFORMISTA

usłyszał, słów nie był w stanie rozróżnić, więc myśl mu przyszła: gorąco namawia, aby zostali inwalidami — *dobrze być inwalidą*, tamten musiał namawiać, *nie musisz bracie do pracy, do wczasowiska pojedziesz kiedy inni harują, na gościnne występy*, tamten musiał namawiać, *z kobietami, co ich ciała gościnnie wylewają się z szlafroków, zapraszają do gościnnych pościeli, skąd rankiem wyszedł zaspany mąż, przyjaciel, kochanek*, więc kuśtyka po schodach na czwarte piętro, na pozostałe wynosi go winda, wysiadłszy z tramwaju gdzie wchodził był przednim pomostem, a staruszki ustępowały mu miejsca, kulą w drzwi łomocą albo dzwonek przyciska, zrazu szuranie nocnych pantofli słyszy i głos potem, a w szparze ciekawskie oczu spojrzenie i niżej szyja spływa w niedopięte fałdy szlafroka skąd piersi falowanie unosi rozsypane w nieładzie włosy, i kawa się nagle pojawia na stole niedopita z urodzin męża butelka wódki, potem szept jej bez początku i końca, wycięty jak gdyby z jakiegoś continjues szeptów, *jakiż jesteś wspaniały, jak to cudownie robisz, tak rób, jeszcze, ciągle, nadal, wyszłabym natychmiast za ciebie gdybyś miał wszystkie nogi, stary by won poszedł, a ciebie jedynego brała bym bez dna, oh jaka szkoda że nóg wszystkich nie masz*, i, i cieszy się inwalida, że nóg wszystkich nie ma, i cieszy się ze swojego inwalidztwa, cieszy się, *zostań inwalidą* powiada, *staruszki w tramwajach, kobiety, dziewczyny*, wszędzie te same oczy zapatrzone, wstrzymywane oddechy, pod bluzkami piersi głodkich falowanie, na barowym stołku, na krześle przy stole, w łóżku, powiada, *moje nieszczęście na spotkanie mi wyszło kiedyś sam jeden przeciwko kompanii szwadronowi, pułkowi, armii całej stawał*, działa przeciwpancerne, czołgi, samoloty, miotacze ognia i min przeciw mnie rzucił, a ja tu sam jeden, a tu ziemia się pali, niebo się pali, woda się pali, powietrze się pali, a jam tu samotny w tym ogniu wszechobecnym i huku wszechobecnym i dymie, i słyszę jaż jak kaprał daje rozkazy, chorąży daje rozkazy, kapitan daje rozkazy, major, pułkownik, generał daje rozkazy i wali się razem z żelazem ogniem dymem cały pluton, wali się batalion cały pułk armia i noga mi pod tym wszystkim uwięzła — miałby wszystkie nogi w porządku gdyby nie śpieszyło mu się do knajpy na rogu, z tramwaju trzeba było wyskakiwać gdzie był uprzednio wsiadł jak każdy pomostem tylnym i nikt mu miejsca nie kwapił się ustąpić chociaż piw parę już zmęczył w kiosku na terenie fabryki, no więc lży wrzuszanej kobiety i to ciepłe ukołysanie jej ramion, nawet Madzia zasłuchana stoi, o mnie zupełnie zapomniała, myśli, tamten w środku baru dalej nad szkłem wisi, a Madzia główkę przekrzywia, nóg można mieć za mało byle rąk było w sam raz, ze środka baru przerywa swoją kontemplację, Madzia do niego podchodzi wszak niechętnie, ospale, mimo uśmiechu co go razem z fartuszkciem wdziewa, tamtemu oczy z orbit wylażą: nóg można mieć mniej byle rąk było w sam raz, *oh jakie masz Madziu uspaniałe oczy, szkoda że tylko dwoje*, spojrzenie w dół zsuwa, *jakie masz okrągłe piersi, nie odżałuję że tylko dwie*, i jeszcze niżej wzrok mu schodzi, *cóż za linie bioder, szkoda, że tylko dwie*, i wciąż wzrok mu w dół spływa, *a nogi masz Madziu takie rasowe i znowu dwie tylko*, z rozpaczcy więc nową wódkę zamawia, wychyla ją okrągłym ruchem kieliszka po szkłe sunie prosto do rąk Madzi, i oczy przymyka, przeklina los fatalny co go nie zrobił inwalidą mimo tych skoków z tramwajów, skoków na jednego, na piwko, na dziewczynki, na kioski ze słodyczami w młodości, na trawnik, pod krzaczek siusiu, do znajomych, na przyjęcie imieninowe, i jeszcze raz do knajpy i jeszcze raz i jeszcze wiele razy, a potem został kelnerem, bo tak mu to w krew weszło, aż skoczył w ręce lekarza poradni, potem wydłuził ten skok na szpital do izby wytrzeźwień pod prysznic i mocarne łapy pielęgniarzy, zaraz już tylko wszywane pod łopatką pigułki i ciągła groźba czegoś nieokreślonego, praca księgowego w spółdzielni zabawkarskiej, dom rodzina, nuda i codzienność, żadnych skoków, wszędzie powoli majestatycznie jako księgowy, z wyrachowaniem, rozważa, poza tym dniem dzisiejszym gdy wskoczył na jedną wódkę z dala od domu, poza tamtym wszystkim, tak samo zresztą jak i on mając już dość wielkiego miasta, dość szumu i zgiełku spraw bez których się nie mógł właściwie obejść, których miał dość czasami, więc musiał je porzucić przynajmniej na kilkadziesiąt godzin, aby odetchnąć świeżym powietrzem i atmosferą pozbawioną rygorów, wyznaczonych godzin, obowiązków bez przyjemności oraz przyjemności bez obowiązków, pragnął się zabawić z kimś albo kimś, a ten oto przy barze mógł się do tego nadawać, gdy zaczyna rozmowę, typowo-barową, o niczym — *pusto tu*, powiada, *taka chybda pora, a pan tu tak samotnie popija jak i ja*, powiada *napitby się pan ze mną jednego, we dwójkę smakuje lepiej*, rękę wyciąga, swój stołek opuszcza i przechodzi obok pustych stołków, wreszcie siada przy nim, rozmowa się jednak nie klei, obaj przepijają do Madzi, a Madzia uśmiecha się — obcy wciąż pyta o wszystko, robi zagadkowe miny, coś tam mruczy pod nosem, ale, jeszcze niczego nie zrozu-



mie, nawet wtedy gdy cała banda znajomych nagle z hałasem wpada, bar oblepia szczelnym wianuszkciem, kłaniają się przepijają i znikają po chwili z baru prosto do gardzieli autobusu, żeby znowu w kolejnej miejscowości wyciągnąć i pić piwo w kolejnej knajpie, tak ciągle z przystankami aż do celu podróży — obcy mężczyzna znowu coś mamrocze, nową kolejkę proponuje, piją i dalej nie bardzo rozumie, więc do Madzi rękę wyciąga, ale ta odchodzi w kąt baru skąd kule oparte o ścianę widzi i tamtych przy narożnym stoliku, tak jak tu siedzę z wami przed mężem musiałem uciekać ja który w okopach, ale śpieszno było tamtej mnie z mieszkania się pozbyć przez drzwi drugie balkonowe, bo w tamtych już klucz małżonka zgrzytał, a ona już drzwi balkonu zatrzaskuje kiedy moja noga co jej nie mam jeszcze jest w pokoju i tam ją mąż zastał kiedyś po rynn timer zjechał, więc jak się jest szefem to można godziny na stołku wysiadywać, obmacywać barmanki, alfonosów wypuszczać, chłopców do roboty, samemu koniaczki popijać, dziwaczyć się, więc teraz już wie co ten bełkot oznacza i mruga już do Madzi i do tych dwóch co przed chwilą usiedli, chwytą Madzię za rękę za bar się wychyla, *ten kochanie mnie bierze za szefa*, szepce w uszko Madzi (wołałby językiem po nierównościach ślizgać i potem wargami uchwycić mocno przygrzyźć zębami i czuć jak kark dziewczyny pokrywa skórka gęsia, jak drży od tego nawpółlukażenia na poły całowania tego, potem wargami się ześlizgnąć w dół szyi, na obojczyki, w dołeczki i jeszcze niżej gdzie już wśród miękkiego falowania rytm krwi czuć w arteriach, rękoma nieśmiało, niby przypadkiem błędzić, szukać tego co w końcu się odnajduje i już poza tą fałszywą nieśmiałością brać i dawać) *ten człowiek już sobie wszystko wymyślił, ma gotowy obraz i tamtych dwóch jeszcze dołączył* (tę całą bandę co wylała się z baru przed chwilą) *ludziom trzeba pomagać Madziu, niech przynajmniej raz w życiu poczną się wielcy, taki Kolumb Madziu za barem z busołą w kieliszku z sekstansem w kieliszku*, szepcze, ale ona jeszcze go nie rozumie, więc jeszcze raz powtarza: *on nas wziął za gangsterów, a mnie za szefa, więc bądźmy mu łaskawi*, uśmiecha się Madzia, *co mam robić teraz?* pyta, *na czym to ma polegać?* (obcy przeszedł na drugą stronę baru i teraz bez ogródek zaczyna kazanie, głos mu się łamie, zacina, to cichnie to się wznosi i znowu gdzieś tonie w mamrotaniu, kampania włoska, Sycylia, Capri, Chicago, Montewideo, może nawet Odessa, okolice Targówka w Warszawie i Chłapkowice podczas wielkiego festynu, *ja wam mówię chłopaki, że mnie nie oszukacie, na lisa trafiłiscie, to widać na kilometr, a szef wasz tylko łypie jak gdyby chciał mnie zastraszyć, a ja tu mam za sobą Kampanię włoską, Sycylię, Capri, Montewideo, Chicago i Targówek warszawski, gadajcie swoje, a ja wiem*, milknie na moment, rozgląda się podejrzliwie wokoło, *w takim młodym wieku, żał mi was chłopcy, dla takiego skurwysyna głową ryzykować a on sobie w zamściach przed barem koniaczki spija, barmankę* — tutaj cichnie, bo Madzia podchodzi i prosi pierwszego), właściwie to chciałem pana przeprosić za tego pijaczka, *powiada*, nie jest to wcale mój znajomy, *powiada*, ot dobry człowiek, który kryminalów się naczytał, *powiada*, niech więc pan będzie dobry dla niego i przyjmie mnie jako szefa, bo on tego pragnie, *powiada*, spełnijmy pragnienia bliźnich, *powiada*, uczynki dobre powinny nas cieszyć — więc zobaczył także jak tamci wchodzą w swoje role, kiedy po kolejnej wódecie obcy mężczyzna, były kelner, kombatan z izb wytrzeźwień i odwykówki wymyka się chyłkiem z baru, cichutko, cichuteńko przeczołguje się pod szatnią i biegnie schodami w dół, do autobusu albo taksówki, potem pogania kierowcę i dalej zdyszany na schody, w ręce trzęsącej się kluczy, który nigdy nie trafi do zamka i



żona czuwająca, pełna zgrozy, przerażona, cała we wspólnym oburzeniu, kiedy jej powiada jak gonili go bandyci z baru, gdzie wstąpił, i, i zasnął wreszcie, a kobieta wyciąga cicho lewą stopę spod kołdry, potem prawą i nie wciągając nocnych pantofli przechodzi do przedpokoju, podnosi słuchawkę i wykręca numer, na drugim końcu głos inwalidy: *zasnął powiadasz, nie zbudzi się do rana*, inwalida z pijanego snu wyjęty ślepą ręką szuka odpoczywającej nogi, a tu na trzymadełkach równiuteńko w ścianę powbijanych nóg pełno wypoczywających do wyboru do koloru rozmaitej długości, nogi na spacer, na bieganie po schodach, na randki, do miłości, nogi do dawania kopniaków tych w górę i w dół, do grania w piłkę, do gabinetu szefa na dywan, nogi do stania w ogonkach i przed sądem, nogi do wojska i do kościoła, nogi kochanka, męża rogacza, alfonsa, bandyty i złodzieja, studenta i profesora, dyplomaty oraz nicponia, przymierza każdą kolejną i już wcale się nie martwi że mu któraś zostanie w pokoju razem z babą i zazdrośnikiem mężem, założył sobie następną i następną do wyboru do koloru, więc wyjął rękę z włosów kobiety i wolno, wolniutko opuszczał ją czując jak strach kropie zimnego potu maluje na czole, wreszcie jął palcami zmacywać lewe udo niżej i niżej aż zmaczał kolano i nadal jeszcze nie wierząc sunął w dół, aż wreszcie zmacawszy łydkę uspokoił się — była na swoim miejscu, jawna taka, twarda i zupełnie martwa, w tym tłoku nie zgubił protezy, uchwycił ją teraz mocniej i szarpnął ku górze jakby pragnąc sprawdzić czy jest w porządku i teraz poczuł ból, wyrwał mu się przez usta co rozbudziło kobietę na jego kolanach, jej głowa uniosła się i znowu wyczuł zjeżdżały oddech w pobliżu szyi, odsunął się odruchowo i twarzą zawadził o szorstki mundur, teraz uświadomił sobie ten łokieć, (podczas gdy odrętwiała noga wracała do życia), ustępując pod jego naporem przycisnął się do kobiety, miał już oczy zupełnie otwarte, ułożyła parwą rękę na jego udzie, ale jeszcze nie czuł powolnego ruchu tej ręki, to dopiero później kiedy palce kobiety poczęły delikatnie szukać oporu pomiędzy jego nogami, miał w tym swoją przyjemność, więc nie przeszkadzał jej, potem ucisk pogłębiający się w turkocie rozpędzonego żelaza drewna i ciał ludzkich przeszedł w ostre pieczenie krtani, a ręka zaciskała się stale i brakowało już tchu, nadszedł czas, więc odjął ją energicznie, choć mężczyzna dalej mówił jednostajnym głosem jak gdyby to nie jego ręka została odjęta z wnętrza rozporka, pieczenie kartani nie ustąpiło, to musiało pochodzić z kieliszka, który mimo zaciśniętych oczu zdawał się widzieć tam, gdzie go zostawił opróżniony do połowy, *chciałbym żebyś wiedział*, mówił mężczyzna, *że wszystko to co masz, całe twoje ciało, pochodzi od natury, chłabasz, żaby, inne zwierzęta, to co masz tam*, mówił mężczyzna, *pochodzi także od natury, i tak jak trawa jest stworzona żeby karmić trawożerne zwierzęta, to też musi być użyte zgodnie ze swoim przeznaczeniem — mały jeszcze jesteś i dopiero co z ojcem bratem młodszym i kuzynem wróciłeś z wakacji, widziałem to przez swoje okno, i zawołałem ciebie kiedy wyszedłeś z domu, właśnie ciebie zawołałem, a nie brata czy kuzyna*, mówił mężczyzna i teraz odszedł od chłopca wciśniętego w wielki klubowy fotel, chłopiec kurczowo zaciskał oczy, obie ręce miał na udach, a w dłoniach ścisnął materiał krótkich spodenek, mężczyzna podszedł do stołu, wziął delikatnie w rękę kieliszek i klękając przed chłopcem, który nawet się nie poruszył, *bo uważam, że przyszedł czas żebyś się dowiedział do czego to służy, powinieneś mi być wdzięczny za to, no, napij się jeszcze, to dobrze ci zrobi, zobaczysz jak dobrze ci zrobi*, mówił mężczyzna, *każda rzecz w ciele człowieka została stworzona do określonego celu, i to też stworzone zostało do swojego celu i ja chcę ci pokazać w jakim celu*

to jest stworzone, mówił mężczyzna, a chłopiec uczył teraz jak jego ręka rozpina mu pasek, potem zimne wargi miał na swoim brzuchu i oczyma wyobraźni zobaczył chłopiec przymrużone oczy mężczyzny, wory pod nimi i cofnięty podbródek w tym niezrozumiałym dla siebie napięciu co go nadal nie pojmował i miał to pojąć dopiero znacznie później, już jako student, a słowa mężczyzny były wtedy jasne, wcześniej jeszcze niż zostały wypowiedziane, nie ważne było, co potem mówił mężczyzna, bo on wiedział co ma dalej robić i zaprosił mężczyznę do swojego pokoju, choć to nie był wcale jego pokój a profesora, który prowadził tę wycieczkę (*znam pana albo pańskiego brata*, mówił mężczyzna, *takie same delikatne ręce, te same usta, czyja ta sama, nie poskapiła panu skarbow natura*, mówił mężczyzna, *byłbym szczęśliwy gdybym mógł się z panem czegoś napić, doprawdy to wielka radość spotkać takiego chłopca jak pan*, mówił mężczyzna, *może wstąpiłby pan do mnie na górę, mam w hotelu dobrą wódkę*, nie zamykał wprawdzie oczu, ale czuł, a nie widział ręk mężczyzny, które zaciskały się na jego łędźwiach, no więc dobrze *powiedział*, pan mi się tu szczęśliwie znalazł, a taki już się czułem samotny w gronie własnych kolegów, natura nam to dała abyśmy z tego godziwie korzystali, *powiedział student*, nasze ciała są własnością natury, mamy więc obowiązek spełniania jej nakazów, więc niech pan wejdzie na górę, weźmie kąpiel i razem z alkoholem przyjdzie do mego pokoju, a ja tymczasem załatwię parę spraw i zaraz wracam, *zakończył student*, po czym delikatnie acz stanowczo zdjął ręce mężczyzny ze swego ciała i zszedł na dół), zmęczony profesor drzemał w swoim pokoju podczas gdy on popijał wino w ratuszowej kawiarni po uprzednim wałęsaniu się bez celu po uliczkach miasteczka w którym się zatrzymali, i przypomniał sobie wyniosłą postać starca, i wczorajszy wieczór kiedy to dyskutując na tematy sztuki dokonał odkrycia, że profesor jest niezmiennym malarzem, to odkrycie rozwiązało język studentowi i już teraz gdzieś zaniknął dystans i wspólnie powędrowali szlakiem jaskiniowych malowideł w równoległą perspektywę starożytności dalej w zbieżną romańszczyznę i wczesnego gotyku, by zatrzemać się na fizjologicznej perspektywie postimpresjonizmu, i to była bariera poza którą nie potrafił przeprowadzić profesora, nie pomogło nawet parę kieliszków koniaku po których musiał wynosić tego dumnego starca na swoich studenckich plecach, rozbierać go i położyć do łóżka, a potem wysłuchiwać opinii kolegów na ile on naciągnął profesora i że takiemu to wszystko się zawsze udaje, bo dyplom ma już prawie w kieszeni, i, i zobaczył właśnie, jeszcze raz tego starca w jasnej pościeli i usłyszał także pukanie mężczyzny, pełne taktu pukanie, potem ujrzał jeszcze wolno opuszczającą się w dół kłamkę i w drzwiach twarz z worami pod oczyma oraz cofnięty podbródek, potem musiał być już tylko przeraźliwy krzyk starca i zaraz chwila ciszy aby w następnym momencie cały hotel wypełnił się wrzawą i rumorem wtłaczającym się pod czaszkę, podczas gdy dłoń powoli zaciskała się na kregosłupie, usta paliły i już wcale nie czuł zaduchu przedziału a jedynie turkot kół na żelaznych spojeniach łączył się z drżeniem ręki co jednoczy się w kregach z drzewiejącą skórą na karku dalej w suchość podniebienia i łomot pulsu dziennikarza i jeszcze w skwaśniały oddech piwa, które razem wypili na kolejnych stacjach i tamten opowiadał mu o swojej pracy o zecerach pijących wódkę i cycatych sekretarkach, o humorach naczelnych redaktorów i ich zastępcach a także o cenzorach zdejmujących najbardziej niewinne teksty aby zaraz potem przepuścić zgola zupełnie inne, jechali już więc jak para dobrych znajomych i dziennikarz położył mu na ramieniu twarz swoją z podkrążonymi oczyma i cofniętym podbródkiem nie przestając ciągle mówić czego już właściwie nie słuchał i nie reagował także na ręce tamtego, aż z nagle uczył zaciskające się paznokcie na własnej sutce, raczej to był ból co spirala w dół schodził aż po prawe udo, zerwał się nagle, aż głowa tamtego uderzyła głucho o twarde oparcie, a sam szukając podparcia w ciemności trafił na drobny miękki kształt — użył już równowagę nie cofnął ręki, i w pustym przedziale było tylko ich dwoje i miał jej głowę na swoim ramieniu, a oddech ciepłym przez grubą sweter przenikał i grzeźł głęboko w skórę, potem ręka zeszała z piersi i powoli, przez brzuch, przesunęła się ku dołowi gdzie już czekał gotowy, a jej wargi towarzyszyły ręce, poprzez język wpływało życie w śpiącą jeszcze krew (tak to powinniśmy robić *szeptał*, lekko, *szeptał*, nie zaciskaj zębów, *szeptał*, dobrze, *szeptał*, znowu jestem gotowy, *szeptał*, a teraz poczekaj, jedna chwilek poczekaj, i wziął jej głowę w obie dłonie i ułożył delikatnie na zmiętej poduszce, po czym wstał chwilek i dosunął drugi tapczan — teraz będzie więcej miejsca zacznij od nowa, a potem wymówił jej imię i usnął), i przyszedł znowu mężczyzna z tą samą twarzą, w prawej ręce miał książkę, a w lewej butelkę wódki, chłopiec stał przed obrazem nagiego chłopca z kotem na ramieniu, *to jest ciało ludzkie*, powiedział mężczyzna, *stworzone przez matkę*

naszą naturę, to jest także twoje ciało i moje i brata twojego i kuzyna, mówił mężczyzna, należy czcić ciało swoje i to także należy czcić chłopce, mówił mężczyzna, mógłbyś się bawić z kolegami, mógłbyś spać po podróży, ale ty wyszedłeś z domu a ja ciebie przywołałem tutaj żeby z tobą rozmawiać, i ty tutaj przyszedłeś żeby rozmawiać ze mną, mówił mężczyzna, przyszedłeś tutaj żeby poznać swoje ciało co je ci dała natura, nie musisz się tego wstydzisz, nic w twoim ciele nie wymaga wstydu, nawet to miejsce nie wymaga wstydu, tu mieści się sedno i przede mną to możesz odsłonić, mówił mężczyzna, gdybyś nie miał nogi, także nie musiałbyś się wstydzisz, jeżeli masz to, co jest sednem życia, gdybyś był inwalidą i chodził o kulach, także nie musiałbyś się tego wstydzisz, bo musisz zawsze pamiętać, że póki to masz, to musisz być wdzięczny twojej matce naturze, mówił mężczyzna, a chłopcu wstyd nadal zalewał oczy i nie widział ciemnych ponurych mebli tego pokoju, nawet nie odczuł tego zapachu który unosił się tu wszechobecny, wyzierał z każdego kąta ulatniał się z każdej najdrobniejszej rzeczy, weź książkę i usiądź w fotelu, mówił mężczyzna,

możesz ją sobie obejrzyć, ty jeden możesz ją sobie obejrzyć, i chłopiec usiadł posłusznie w fotelu i przerzucał książkę, w której byli na fotografiach sami goli mężczyźni, tę książkę możesz oglądać, bo chcę żebyś wiedział jakie masz ciało, chcę żebyś dzisiaj dowiedział się także do czego służy ciało człowieka, do czego służy także twoje ciało, mówił mężczyzna, więc nie wstydzisz się chłopce, a jeżeli nie możesz pokonać wstydu, to wypij kieliszek to z pewnością pomoże, rozepnij sobie koszulę i wypij kieliszek chłopce, chłopiec nie wziął jeszcze kieliszka do ręki, ale przestał oglądać książkę dopiero wtedy, gdy mężczyzna wyszedł do kuchni zaparzyć kawy, i teraz zidentyfikował ten zapach a raczej przypomniał go sobie, było to wtedy gdy umarł jego stryj i w tydzień po pogrzebie poszli do jego mieszkania — tak by to wyglądało jak byś mnie nie miał człowieka, powiedziała matka, tu pachnie jakby nie było tu nigdy kobiety, i zaraz zabrała się za porządkowanie mieszkania stryja, a ojciec odrzekł: nie denerwuj się, on nigdy nie miał żadnej kobiety i wcale się tego nie wstydział.

SŁAWOMIR HULANICKI

PRZEBŁYSKI

Henryk Jagodziński

Gdy nie masz nic do powiedzenia, udawaj, że o tym nie wiesz i mów dalej.

*

Gdy nie masz nic do powiedzenia, nie przejmuj się — może inni tego nie zauważą.

*

Gdy nie masz nic do powiedzenia, to dopiero powód, abyś nie milczał.

*

Gdy nie masz nic do powiedzenia, niech milczą ci inni.

*

Gdy nie masz nic do powiedzenia, nie stwarzasz przynajmniej problemu.

*

Gdy masz coś do powiedzenia, zastanów się: może to też nic?

*

Gdy masz coś do powiedzenia, powiedz to najpierw sobie.

*

Gdyby mówili tylko ci, którzy mają coś do powiedzenia, byłibyśmy światem ponuraków.

*

Nie miał nic do powiedzenia, ale co za dykcja!

*

Ci, którzy mają coś do powiedzenia, mówią to na ucho.

*

Mów szeptem — szept, to krzyk racji.

*

Gdy nie masz nic do powiedzenia, karia jest jeszcze przed tobą.

*

Kto nie ma nic do powiedzenia, ten krzyczy najgłośniejsze.

*

Powiedzmy sobie szczerze: co właściwie mamy do powiedzenia?!

*

Kto mówi krótko i sensownie — irytuje: ileż można by mówić!...

*

Kto ma coś do powiedzenia — przyznać się!

*

Ty nie mów rozsądnie, to męczy; ty mów dużo, to przekona, a przynajmniej przeciwnicy nie znajdą czasu na replikę.

*

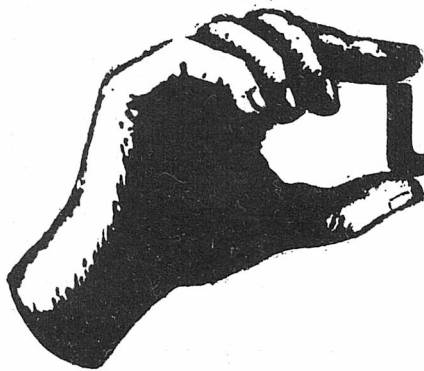
Gdy nie masz nic do powiedzenia, nie musisz milczeć — brak pointy i tak wyjdzie dopiero na końcu.

*

Gdy nie masz nic do powiedzenia, mów tym więcej, aby tego nie spostrzeżono.

Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. S. Janiszewskiego 14, pok. 14/15, tel. 202-240 w. 22-40 (pocztą wewnętrzną: P-9/S). Redaguje zespół w składzie: GRZEGORZ DĄBROWSKI, ERNEST DYCZEK (redaktor techniczny), JERZY GIRULSKI (redaktor naczelny), SŁAWOMIR HULANICKI, WOJCIECH KOZAK, MAŁGORZATA KRAMKOWSKA, JAN KUROWICKI (z-ca redaktora naczelnego), MARIA MARCOLLA-WOLCZEK (sekretarz redakcji), MARIA PLUTA, MAREK SZEWCZYK, STANISŁAWA SZULC, TOMASZ WIELICKI, RYSZARD WOJTASZEK (z-ca redaktora naczelnego).

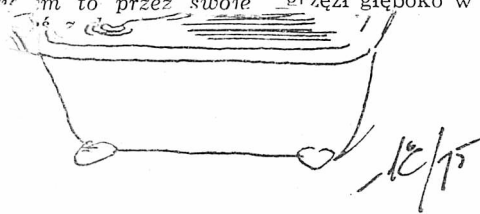
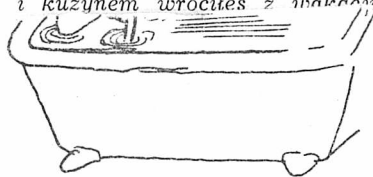
Opracowanie graficzne: STANISŁAW RYSZARD KORTYKA, przy współpracy ANDRZEJA KLIMCZAK-DOBRZANIECKIEGO



U-TWÓRKI



żona czuwająca, pełna zgrozy, przerażona, cała we wspólnym oburzeniu, kiedy jej powiada jak gonili go bandyci z baru, gdzie wstąpił, i, i zasnął wreszcie, a kobieta wyciąga cicho lewą stopę spod kołdry, potem prawą i nie wciągając nocnych pantofli przechodzi do przedpokoju, podnosi słuchawkę i wykręca numer, na drugim końcu głos inwalidy: *zasnął powiadasz, nie zbudzi się do rana*, inwalida z pijanego snu wyjęty ślepą ręką szuka odpoczywającej nogi, a tu na trzymadełkach równiuteńko w ścianę powbijanych nóg pełno wypoczywających do wyboru do koloru rozmaitej długości, nogi na spacer, na bieganie po schodach, na randki, do miłości, nogi do dawania kopniaków tych w górę i w dół, do grania w piłkę, do gabinetu szefa na dywan, nogi do stania w ogonkach i przed sądem, nogi do wojska i do kościoła, nogi kochanka, męża rogacza, alfonsa, bandyty i złodzieja, studenta i profesora, dyplomaty oraz nicponia, przymierza każdą kolejną i już wcale się nie martwi że mu któraś zostanie w pokoju razem z babą i zardzośnikiem mężem, założył sobie następną i następną do wyboru do koloru, więc wyjął rękę z włosów kobiety i wolno, wolniutko opuszczał ją czując jak strach krople zimnego potu maluje na czole, wreszcie ją palcami zmacywał lewe udo niżej i niżej aż zmacał kolano i nadal jeszcze nie wierząc sunął w dół, aż wreszcie zmacawszy łydkę uspokoił się — była na swoim miejscu, jawna taka, twarda i zupełnie martwa, w tym tłoku nie zgubił protezy, uchwycił ją teraz mocniej i szarpnął ku górze jakby pragnąc sprawdzić czy jest w porządku i teraz poczuł ból, wyrwał mu się przez usta co rozbudziło kobietę na jego kolanach, jej głowa uniosła się i znowu wyczuł zjeżdżały oddech w pobliżu szyi, odsunął się odruchowo i twarzą zaważdził o szorstki mundur, teraz uświadomił sobie ten łokieć, (podczas gdy odrętwiała noga wracała do życia), ustępując pod jego naporem przycisnął się do kobiety, miał już oczy zupełnie otwarte, ułożyła parwą rękę na jego udzie, ale jeszcze nie czuł powolnego ruchu tej ręki, to dopiero później kiedy palce kobiety poczęły delikatnie szukać oporu pomiędzy jego nogami, miał w tym swoją przyjemność, więc nie przeszkadzał jej, potem ucisk pogłębiający się w turkocie rozpędanego żelaza drewna i ciał ludzkich przeszedł w ostre pieczenie krtani, a ręka zaciskała się stale i brakowało już tchu, nadszedł czas, więc odjął ją energicznie, choć mężczyzna dalej mówił jednostajnym głosem jak gdyby to nie jego ręka została odjęta z wnętrza rozporka, pieczenie kartani nie ustąpiło, to musiało pochodzić z kieliszka, który mimo zaciśniętych oczu zdawał się widzieć tam, gdzie go została opróżniona do połowy, *chciałbym żebyś wiedział, mówił mężczyzna, że wszystko to co masz, całe twoje ciało, pochodzi od natury, chrapąszcze, żaby, inne zwierzęta, to co masz tam, mówił mężczyzna, pochodzi także od natury, i tak jak trawa jest stworzona żeby karmić trawożerne zwierzęta, to też musi być użyte zgodnie ze swoim przeznaczeniem — masz jeszcze jesteś i dopiero co z ojcem bratem młodszym i kuzynem wróciłeś z wakacji* widzi m to przez swoje



Rys. T. MROZ

własnych kolegów, dziwie korzystają, sność natury, małżów, więc niech z alkoholem sem załatwie par dent, po czym deli ny ze swego ciała mał w swoim poko szowej kawiarni p uliczkach miastecz niał sobie wyniosła dy to dyskutując na fesor jest niedzielny zyk studentowi i j nie powędrowali sz nolegią perspektyw szczyzną i wczesne gicznej perspektyw poza którą nie p mogło nawet parę wynosić tego dum cach, rozbierać go opini kolegów na i wszystko się zawsz szeni, i, i zobaczył pościeli i usłyszał kanie, potem ujrz klamkę i w drz cofnięty podbródeł wy krzyk starca i mencie cały hotel jącym się pod czas na kręgosłupie, przedziału a jed łączył się z drze więcej skórą na mot pulsu dzienni wa, które razem w wiaład mu o swoje cących sekretarkach ich zastępców a ta Kolejna wyprawa naukowo-trunkowa zupełnie inne, jecha do pieczary jaskiniowców „Pod Jawo- i dziennikarz położy rem” odbędzie się lub też nie. Wszystkim młodym ludziom czującym także na ręce tamtegię na siłach serdecznie gratulujemy. nokcie na własnej su schodził aż po prawe niewyjaśnionych dotąd przyczyn nie tego uderzyła głucho całazi się jeszcze banknot tysiączto- parcia w ciemności trę, zgubiony gdzieś na terenie uczelni skujac już równowagę tamtym miesiącu. dziale było tylko ich mieniu, a oddech przęzł głęboko w el

aforyzmy

W polowaniach na czarownice obojętni stanowią nagonkę.

Nasza planeta — ziemia z pól bitewnych.

Ostentacyjna rozpacz bywa najczęściej połączona z rozdzieraniem szat na bliźnich.

To bardzo stary hotel. Ściany w nim niedostyszą.

„Ruszamy z posad bryłę świata” — rzekł fizyk jądrowy do generała.

Analfabetyzm może sięgać daleko. Pan X nie umie wyrazić myśli tego co napisał.

Przekujemy miecze na lemiesz. Zarzemy nimi pole pod zboże. Będzie z niego pożywny chleb dla wojska.

Nic tak nie zbliżyło ludzi do ludzi jak ogromna szybkość rakiet balistycznych.

Był kowalem własnego losu. Bliźni służyli mu za kowadła.

Nic dodać nic ująć... w dłonie.

RYSZARD MOTAS

na marginesie

Na marginesie Kolejna wyprawa naukowo-trunkowa zupełnie inne, jecha do pieczary jaskiniowców „Pod Jawo- i dziennikarz położy rem” odbędzie się lub też nie.

Wszystkim młodym ludziom czującym także na ręce tamtegię na siłach serdecznie gratulujemy.

Wszystkim chętnym do nadsyłania prac na I Konkurs Satyry Politycznej nie podajemy adresu. Termin nadysłania prac minął 1 kwietnia br.

W dniu kiedy już nie będzie można kupić bieżącej „Sigmy” w punktach sprzedaży, ogłaszamy konkurs na wrocławskie sześcioraczki. Termin nadsyłania prac według przepisów T x oko = 9 miesięcy.

W dniu kiedy już nie będzie można kupić bieżącej „Sigmy” w punktach sprzedaży, ogłaszamy konkurs na wrocławskie sześcioraczki. Termin nadsyłania prac według przepisów T x oko = 9 miesięcy.

MAKOKO